Rok VIII. Kwiecień 1902. Nr. 4.

PRZEGLĄD WSZECHPOLSKI

MIESIĘCZNIK

POŚWIĘCONY POLITYCE NARODOWEJ

ORAZ ZAGADNIENIOM ŻYCIA SPOŁECZNEGO, EKONOMICZNEGO I UMYSŁOWEGO.

Redakcya i Administracya: **Kraków**, ul. Jabłonowskich, 9.

NAM SIĘ NIE ŚPIESZY...

Rozrastanie się szybkie prasy demokratyczno-narodowej, powstawanie coraz to nowych jej organów, nie dające od pewnego czasu spać socyalistom, zaczyna obecnie alarmować sfery konserwatywne i wogóle żywioły, robiące dziś politykę w Galicyi i zaborze pruskim. Z szeregu artykułów, poświęconych nam i z lepszą lub gorszą wiarą kierunek nasz charakteryzujących, przegląda niewypowiadana obawa, że rychło zechcemy wbić się klinem między istniejące partye, że ogłosimy program praktyczny dla tych dwóch dzielnic, postawimy swe kandydatury wyborcze, ba, może nawet zażądamy pewnej ilości posad, synekur, zyskownych przedsiębiorstw publicznych... Z drugiej strony, to pewne powodzenie, z jakiem idziemy naprzód, ta szybka ekspansya kierunku zawraca trochę w głowach niektórym naszym ludziom, zwłaszcza młodszym i gorętszym, budzi w nich popęd do rwania się naprzód, do robienia polityki praktycznej, nietylko tam, gdzie na to czas przyszedł, ale i tam, gdzie nas czeka długa jeszcze praca przygotowawcza.

Chcemy tu uspokoić nieco obawy pierwszych i powstrzymać zapał drugich.

Nasi politycy praktyczni, którzy zarzucają nam bądź idealizm lub niedojrzałość polityczną, bądź każą się domyślać, że reprezentujemy hazard i pociąg do niebezpiecznych eksperymentów, niebardzo rozumieją, że można lata całe «robić politykę» i nie zbierać owoców swej pracy w postaci dotykalnych, dla każdego geszefciarza zrozumiałych rezultatów. Zapewniamy ich, że można.

My się nazwy idealistów nie boimy. Wiemy, że tylko idealiści robili rzeczy wielkie, szerokiego znaczenia dziejowego.

Realny polityk Bismarck nie byłby stworzył cesarstwa niemieckiego, gdyby legion idealistów nie był rozwijał od początku stulecia idei zjednoczenia Niemiec. Gdyby nie było idealistów włoskich, nie istniałby wielki Cavour i zjednoczone Włochy, a Deak i jego następcy nie pozyskaliby byli dzisiejszego stanowiska dla Węgier, gdyby przed nimi nie pracowali idealiści węgierscy. Ci właśnie «niepraktyczni» ludzie, co nie umieli ani posad korzystnych zdobywać, ani szukali zaszczytów, co wierzyli w «politykę ofiar», ci zmieniali właśnie kartę Europy. A zresztą, czyż Bismarck, Deak, a tem bardziej Cavour nie byli sami idealistami? czyż każdy z nich nie poświęcał swego życia dla celów, nie mających nic wspólnego z interesami jego osobistymi, jego rodziny lub kasty?... Do wielkich celów trzeba nietylko wielkich sił w znaczeniu fizycznem, nietylko wielkich umysłów, ale także i to przedewszystkiem — wielkiej miary moralnej. Kto się brzydzi idealizmem, kto się kieruje zbyt popularnie pojmowaną praktycznością, ma dostateczną miarę moralną do ożywiającej serca polityków krakowskich walki o budowę wodociągów miejskich, ale przyszłej Polski nie zbuduje.

Nazywają nas ambitnymi; może mają i słuszność, bo ambicye nasze o wiele dalej sięgają od tych, któremi się kierują nasi przeciwnicy.

W polityce obowiązuje ogólne prawo rozwojowe: im większą rzecz się tworzy. tem dłuższego wymaga ona czasu. Cel, któryśmy sobie postawili — stworzenie polityki narodowej nie z miana, ale z istoty rzeczy, wypracowanie programu ogólnopolskiego, nie polegającego na frazesach patryotycznych, przyczepianych przez wszystkie stronnictwa do swych programów tylko dla ozdoby, ale na prowadzeniu realnej akcyi politycznej, ożywianej we wszystkich kierunkach jedną myślą, myślą o przyszłości narodu, jako samodzielnej jednostki w rodzinie ludów, o jego niezawisłości politycznej, o jego dobrym bycie społecznym i szerokim rozwoju cywilizacyjnym — cel to daleko przekraczający miarą wszelkie przedsięwzięcia polityczne naszej doby. Gdyśmy rozpoczynali pracę, wiedzieliśmy, że tworzymy tylko słaby zarodek stronnictwa, które, jeżeli ma sprostać zadaniu, musi stać się potężnem, zarówno liczbą, jak siłami umysłowemi i moralnemi. I dziś nie łudzimy się, żeśmy potrzebne siły choćby w połowie zdobyli. Ani liczbą, ani rozmiarami pracy duchowej, której rozwinięcia wymaga nasz program, nie

dorównaliśmy zadaniu, tak jak my je pojmujemy. Dlatego zarówno przeciwnicy nasi, jak i gorący zwolennicy, poczekają jeszcze, zanim wystąpimy z szeroką akcyą polityczną.

Nie byłoby trudnem skleić na prędce stronnictwo, łącząc żywioły rozbieżne, między którymi węzeł stanowi wspólność negacyi, niezadowolenia z istniejącego stanu rzeczy, zazdrości względem tych, co posiadają władzę i wpływy. Tą drogą «wszechpolska demokracya narodowa» mogłaby być gotowa na najbliższe wybory, a wartość pozytywna jej programu wznosiłaby się może nad poziom wszelkich programów «koncentracyjnych» u nas i gdzieindziej. Ale nasze ambicye, jak powiedzieliśmy, sięgają dalej.

Chcąc dokonać głębszej przemiany w życiu politycznem narodu, chcąc zreformować, a właściwie stworzyć myśl polityczną u nas, musimy dalej iść tą drogą, którą szliśmy dotychczas — zamiast działania na skromnym, ograniczonym terenie przygotowywać w dalszym ciągu grunt szerszy. Nawet tam, gdzie warunki miejscowe zmuszają nas do występowania czynnego, jako stronnictwo, musimy patrzeć na tę działalność partyjną, jako na prowizoryczną, poprzedzającą powstanie stronnictwa o szerszym zakroju.

Jakkolwiek politycy «praktyczni» nie rozumieją tego, jakkolwiek wydaje im się to idealizmem, brakiem trzeźwości, my na swej drodze zostaniemy. Ci z naszych przyjaciół, którzy się niecierpliwią, niech głębiej popracują myślą nad naszemi zadaniami, ci zaś przeciwnicy, co się obawiają naszej konkurencyi o mandaty i stanowiska, niech się uspokoją.

Nam się nie spieszy...

NIELEGALNOŚĆ.

W toku ożywiającej się stopniowo dyskusyi w prasie galicyjskiej i poznańskiej nad charakterem i dążeniami «wszechpolskiej demokracyi narodowej» najgwałtowniej napadnięto na stanowisko nasze w sprawie polityki narodowej w zaborze rosyjskim, w sprawie stosunku naszego do rządu rosyjskiego i jego ustaw. Stanowisko to polega na uznaniu potrzeby walki z rządem, czyli, co na jedno wychodzi, akcyi nielegalnej, bo o legalnej walce w Polsce pod panowaniem rosyjskiem mowy być nie

może. Otóż ta nielegalność nasza stała się przedmiotem, nie powiemy krytyki, bo krytyki nie było, ale gwałtownych napaści, posługujących się hypnotyzującymi szary ogół frazesami, strachami, wywoływaniem widm krwawych i t. d. Napaści te zasługują co najwyżej na to, by je odeprzeć równą bronią — rzucić garść frazesów patryotycznych, podziałać na nerwy, rozegzaltować kogo się da, wreszcie wywołać widma zdrajców, zaprzańców, sprzedawczyków... Nie nasze to wszakże rzemiosło. Od szeregu lat pracujemy nad tem. żeby nauczyć nasz ogół myśleć w rzeczach polityki narodowej, i z tej drogi nie sprowadzą nas najpatetyczniejsze wykrzykniki niepowołanych lub fałszywych strażników narodowego dobra. Nie będziemy więc odpowiadali na fikcyjne zarzuty, ale korzystając z poruszenia kwestyi, zastanowimy się bliżej nad istotą i znaczeniem akcyi nielegalnej w polityce polskiej względem rządu rosyjskiego. Nie idzie nam o przekonanie przeciwników, bo oni tego nie potrzebują, ale o to, żeby czytelnicy nasi jak najdokładniej uświadomili sobie, dlaczego my jesteśmy zwolennikami owej nielegalności, żeby o ile można zrozumieli, dlaczego jest ona przedmiotem tak gwałtownych napaści.

Kwestya legalności może być traktowana zasadniczo i praktycznie. O traktowaniu jej zasadniczem w stosunkach prawno-politycznych państwa rosyjskiego mowy być nie może. Legalnym z zasady można być tylko w państwie prawnem, tam, gdzie się wie jasno, co jest prawem, gdzie jest stałe, uznane źródło prawa, gdzie obywatele mają zapewnioną kontrolę nad jego wykonywaniem, gdzie wreszcie jednostka ma gwarancyę, że prawo to nie będzie gwałcone przez innych obywateli, ani przez władze na jej szkodę. Nie sięgamy już naturalnie głębiej w zasadę prawa, według której gwałt dokonany na nas przez rozbiór Polski, sprawia, że wszelkie zasadniczo-legalne stanowisko sprowadza się u nas do praktycznego.

W państwie rosyjskiem, ktoś pragnący stać z zasady na gruncie legalnym, t. j. wykonywać ustawy i strzedz ich wykonania — bo kto sam wykonywa ustawy, musi czuwać nad tem, żeby inni ich nie gwałcili na jego szkodę — popadać musi w nieustanny konflikt z władzami. Finlandczycy, nie dopuszczający za pomocą hałasów i przymusu fizycznego, wywartego na osobach pastorów, do odczytania nowej ustawy wojskowej w kościołach i za to pociągani przez władzę do odpowiedzialności, są obroń-

cami prawa, bo nowa ustawa jest pogwałceniem zagwarantowanej im konstytucyi. Co do nas, to, gdybyśmy nawet wszystkie ukazy carskie, będące pogwałceniem dawniej gwarantowanych lub przyznanych nam praw, uznali za prawo i chcieli się do nich stosować, to konfliktu z władzami nie unikniemy. Uczeń gimnazym siedleckiego, protestujący przeciw nauce religii w języku rosyjskim, jest nawet ze stanowiska ustaw zasadniczych *(Osnownyje Zakony)* państwa rosyjskiego obrońcą legalności. Ustawy te za źródło wszelkiego prawa w Rosyi uważają wolę monarchy, a ukaz carski zarządza wykład religii w mowie ojczystej ucznia. Pomimo to ucznia tego wydalają ze szkół. Chłop, wykazujący słusznie naczelnikowi powiatu na zebraniu gminnem, że gwałci ustawę, lub nie zgadzający się podpisać protokółu nielegalnie odbytego zebrania gminnego, lub wreszcie nie chcący się zgodzić na nałożenie składki «dobrowolnej» na rzecz jakiegoś hołdu dla cara, idzie za to do aresztu. A jednak ten chłop jest obrońcą legalności, w myśl nawet prawa państwowego rosyjskiego. Gdzież więc w tych warunkach może być mowa o legalności z zasady?... To nie przeszkadza, że rozmaici przeciwnicy naszego stanowiska o zasadzie legalnej od czasu do czasu wspominają, nie objaśniając wszakże bliżej, jak ją pojmują.

W państwie rosyjskiem kwestyę legalności można traktować tylko praktycznie, można być legalnym — dla interesu, jeżeli się uważa, że nielegalność przyniosłaby szkodę. I wtedy nie będzie to właściwa legalność. Wyrazem tym musimy nazwać takie postępowanie, które nie naraża na konflikt z władzami, a więc zgodnie z ustawą tam, gdzie władze ją uznają, i zgodnie z przepisem lub rozkazem przeciwnym ustawie tam, gdzie władze ją gwałcą [1]). Jest to jedyna «legalność», możliwa do przestrzegania w państwie rosyjskiem.

Trzeba mieć wiele szczególnego rodzaju liberalizmu, żeby to nazywać legalnością, wobec tego wszakże, że w tem znaczeniu wyraz ten w odniesieniu do stosunków zaboru rosyjskiego jest używany, nie będziemy się starali zastąpić go innym.

---

[1]) Tak między innymi, pojmuje legalność *Czas* krakowski, pomimo że od czasu do czasu przebąkuje niejasno o zasadniczem stanowisku w tym względzie. Najlepiej ilustruje jego «zasadę» gwałtowny artykuł przeciw nielegalnej działalności w Królestwie z powodu... zajść w Siedlcach i Białej, gdzie właśnie legalność zasadnicza była po stronie uczniów, artykuł w którym nawet ubolewano nad tem, iż konstytucya austryacka pozwala w prasie tę «nielegalność» popierać.

Postępowanie tedy nielegalne w państwie rosyjskiem może być krytykowane wyłącznie ze stanowiska praktycznego, potępiane o tyle tylko, o ile może społeczeństwo na szkodę narazić, o ile zaś okaże się pożytecznem, nietylko niema najmniejszej zasady do zwalczania go, ale przeciwnie, musi być zalecane.

Sprawa ta ma dwie strony: narodowo-polityczną i społeczno polityczną. Zastanowimy się przedewszystkiem nad pierwszą.

Nie trzeba nikogo przekonywać, że pod panowaniem rosyjskiem narodowość nasza jest prześladowana, że skutkiem silnego ucisku rozwój nasz narodowy jest tam powstrzymany, a jeżeli się odbywa w pewnych kierunkach, to jest bardzo jednostronny, i straty pod innymi względami co najmniej równoważą korzyści. Zanim tedy przyjdzie czas na pozbycie się najazdu, musimy starać się w granicach możliwości o zmniejszenie tego prześladowania, o częściowe wyzwalanie się z pod ucisku, o rozszerzanie ram narodowego życia, o usuwanie przeszkód z dróg narodowego rozwoju. Obecne ramy, które nam system rosyjski stworzył, nie odpowiadają minimalnym nawet wymaganiom, i najlegalniejsi nawet z pośród ludzi, mających jakie takie pojęcie o sprawach politycznych, nie ośmielają się twierdzić, żeby w obecnych pętach rozwój narodowy był możliwy. Trzeba więc zdobyć lepsze warunki. Na jakiej drodze?... Tu się zaczyna różnica zdań.

Legaliści nasi szczerze lub nieszczerze usiłują przekonać ogól, że lepsze warunki można zdobyć, pozyskawszy sobie przychylność rządu, a jak dodają ich petersburscy przyjaciele, i opinii rosyjskiej. Gdy rząd będzie często słyszał zapewnienia o naszej wiernopoddańczości, gdy będzie miał dowody, że nie jest ona fałszem, gdy nie będzie widział w nas jawnych lub ukrytych wrogów, wtedy da ucho naszym życzeniom, utrzymanym, naturalnie, w dość skromnych granicach. Nie będziemy tu zwalczali tego poglądu. Dość często wykazywaliśmy, że dążenie do wynarodowienia nas lub przynajmniej powstrzymania naszego narodowego rozwoju, ma swe głębsze, trwałe źródła, że dobrowolnie ani Rosya, ani Prusy się go nie pozbędą, że nasz instynkt samozachowawczy i myśl o przyszłości narodu nakazuje nam nieustanną z tem dążeniem walkę. Walka ta z naszej strony może się wyrażać bądź pozytywnie — w postaci twórczej pracy narodowej, budującej to, co rząd usiłuje niszczyć lub powstrzymać w rozwoju, bądź negatywnie — w postaci oporu władzom

tam, gdzie to jest możliwe lub niezbędne. Walka ta nietylko w ostatniej postaci, ale i w pierwszej, o ile ma wyraźny cel narodowy, jest możliwa wyłącznie na drodze, prowadzącej do odpowiedzialności osobistej przed władzami — nie powiemy odpowiedzialności prawnej, bo w tych razach rozpatrywanie sprawy odbywa się i kary wymierzane są prawie wyłącznie sposobem administracyjnym — na drodze zakazanej ustawą lub bez tego poprostu prześladowanej przez władzę, na drodze, jak się powszechnie, choć niezawsze ściśle mówi, nielegalnej.

Tego, że pozytywna praca narodowa, prowadzona we właściwy sposób na drodze nielegalnej, daje olbrzymie rezultaty, nie potrzeba długo dowodzić. Któż się np. ośmieli zaprzeczyć, że stałe rozpowszechnianie śród ludu w Królestwie, jak to się istotnie dziś dzieje, kilku tysięcy egzemplarzy zakazanego czasopisma, szerzącego świadomość narodową i kształcącego poczucie obowiązków obywatelskich, jest dziełem wielkiego dla przyszłości narodowej znaczenia?... Co do działalności, wyrażającej się w oporze władzom, to tu sprawa jest o wiele więcej skomplikowana. W jednych wypadkach mogłaby ta działalność być wprost zgubną i karygodną, w innych jest konieczną i obowiązującą. Niktby nie uznał za rozsądne, ani nawet, ze względu na skutki, za uczciwe, gdyby ktoś podburzył np. jakąś wieś do odmówienia przysięgi na wierność carowi, ale któżby śmiał tę samą wieś namawiać do uległości rządowi w sprawach kościelnych, gdy temu się podobało uznać jej mieszkańców za prawosławnych? Czyż nie jest obowiązkiem człowieka walczyć do ostatka, gdy rząd przemocą chce całą jego rodzinę oderwać od kościoła katolickiego, a co za tem idzie od narodowości polskiej i cywilizacyi zachodniej? W imię czego nakazalibyśmy mu uległość? Przecie nie w imię dobra narodowości lub religii, bo jedno i drugie mu odbierają — co najwyżej w imię całości skóry i widoków na napełnienie żołądka. Legalistów z tym punktem wyjścia też nie brakuje.

Przy najsprytniejszej sofistyce stanowisko ściśle legalne w stosunkach polskich pod panowaniem rosyjskiem nie da się obronić. Może być tylko mowa o większym lub mniejszym stopniu nielegalności. To też wśród ludzi, których za Polaków można uważać, tylko te różnice panują: jest wielu takich, którzy uznają, że unici i rzymscy katolicy, przemocą przenoszeni na łono prawosławnej cerkwi, powinni się opierać i bronić; że na-

leży organizować tajne nauczanie polskie śród ludu, że dobre jest rozpowszechnianie zakazanych utworów naszych wielkich poetów, podręczników do historyi polskiej i t. p., ale którzy nie chcą się pogodzić z istnieniem organizacyi politycznej, prowadzącej systematyczną pracę narodową na wszelkich polach i kierującej wystąpieniami przeciwrządowemi według swego planu. Z tymi ludźmi można dyskutować, ale będzie to dyskusya o to, do jakich granic można postępować nielegalnie, nie zaś o to, czy praca nasza ma być legalną, czy nielegalną.

Z punktu widzenia narodowo-politycznego działalność nielegalną można i należy potępiać o tyle tylko, o ile 1) osiągane przez nią rezultaty nie opłacają kosztu, nie wynagradzają ofiar, których ta działalność wymaga, 2) o ileby korzystna nawet w danej chwili działalność prowadziła w przyszłości nieuchronnie do klęski, do wybuchu np. powstania, którego stłumienie cofnęłoby nas w społecznym i narodowym rozwoju.

Pierwszą kwestyę pomijamy, bo śmieszne jest poprostu obliczanie strat w ludziach, idących na kilkoletnie zesłanie, w społeczeństwie, mającem więcej rąk, niż pracy w kraju, i wysyłającem całe legiony swych synów dobrowolnie do tych samych nieraz okolic Rosyi i Syberyi, do których tamci są zsyłani. Natomiast poważnie się przedstawia kwestya druga. Gdybyśmy istotnie nie dorośli do prowadzenia systematycznej, obliczonej na długie lata walki z rządem, tak jak ją prowadzi liga irlandzka, jak zaczyna ją dziś rozwijać Finlandya, gdyby wszelka organizacya działalności nielegalnej miała doprowadzić fatalistycznie do wybuchu powstania, to zaiste lepiejby było starać się pozostać w granicach możliwie legalnych, powstrzymać się od wszelkiej szerszej pracy zorganizowanej na drodze tajnej. Jakiż cel pracować, skoro się przewiduje, że ta praca a wraz z nią liczne zasoby materyalne i moralne społeczeństwa będą zniszczone?... Ale o tej kwestyi właśnie trzeba myśleć i dyskutować poważnie i krytycznie, nie zadawalniając się frazesami lub powierzchownemi analogiami historycznemi. Kraj od ostatniego powstania dużo się zmienił, zmienił się skład społeczeństwa, jego sposób życia i duch jego. Dziś powstanie w stylu 63 r. jest absolutną niemożliwością, zato możliwą i konieczną jest stała walka ze szkodliwemi dla narodu prawami, a właściwie z bezprawiem rządu. Wprawdzie po Londynach i Paryżach fabrykuje się bardzo szczegółowe, aż do drobiazgów wykończone

programy powstańcze, ale to robią półgłówki socyalistyczne, które za granicą zapomniały, jak Polska wygląda, robią na użytek czwartoklasistów, którym potrzeba «dalej idących» zamiarów. Naszem zdaniem właśnie poważna, ze świadomością celu i poczuciem odpowiedzialności prowadzona, na rosnącem ciągle doświadczeniu oparta akcya przeciwrządowa, będąca w ręku żywiołów dojrzalszych, może uchronić społeczeństwo od takiej anomalii, jak rządy młodzieży, które przy najszlachetniejszych zamiarach muszą prowadzić do czynów, nie obliczonych w następstwach. Gdybyśmy nie dyskutowali o tem, czy ma być w zaborze rosyjskim prowadzona działalność nielegalna, ale jaką ma być, z pewnością więcejbyśmy zrobili dla uchronienia społeczeństwa od niespodzianek, od strat niepowetowanych, jakieby mogły wyniknąć ze zboczenia tej działalności na niewłaściwe drogi, z organizowania walki w tych dziedzinach, w których ona powodzenia dziś mieć nie może.

Gdyby te narodowo-polityczne względy jedynie grały rolę w rozstrzyganiu o znaczeniu działalności nielegalnej, względne porozumienie w tej sprawie nie byłoby tak trudne. Nie mówimy, naturalnie, o tych, którzy nawołują do legalności z widoków osobistych, ani o tych, którym nie o legalność idzie, ale o zbliżenie do Rosyi, o tych działaczach z nad Newy, którzy, nie wiedząc, czy są więcej Polakami, czy Rosyanami, chcą wątpliwości swoje utopić w poczuciu solidarności «słowiańskiej». Ale sprawa ta ma drugą stronę, jakeśmy wyżej powiedzieli, stronę społeczno-polityczną.

Program działalności na gruncie legalnym oznacza z jednej strony całkowite powstrzymanie się ogółu od spraw polityki narodowej oraz skierowanie wszystkiej jego energii do pracy ekonomicznej i kulturalnej w granicach, przez rząd dozwolonych, z drugiej zaś powolne rozszerzanie tych granic za pomocą wyżebrywania ulg u rządu. Ulgi te nie miałyby wprawdzie szerszego znaczenia narodowego, jak nie miały go żadne, otrzymane tą drogą dotychczas, ale społeczeństwo, odarte ze wszystkiego, zamknięte w granicach pracy legalnej, miałoby legalne, skromne aspiracye i nauczyłoby się takie zdobycze cenić. Przez kogo zaś otrzymywanoby je, ktoby je wyjednywał? Naturalnie, ci, co mają styczność z władzami wyższemi, co bywają na Zamku i w Belwederze, co mają względny dostęp do dworu. Naród wtedy przywykłby do uznawania za swoich patronów

rozmaitych koniuszych, łowczych, ochmistrzów najwyższego dworu, szambelanów i t. p.

I tu leży znaczenie społeczno-polityczne antagonizmu między legalizmem i nielegalnością, między wyjednywaniem łask, a walką o ustępstwa. Sfery, które czują się powołanemi na patronów narodu, wiedzą, że walkę z rządem może prowadzić tylko masa narodu, że w tej walce wyrabia się samoistność społeczna warstw szerszych, że przyzwyczajają się one na tej drodze do obywania się bez «naturalnych przewodników». Nietyle może rozumiejąc to położenie, ile kierując się instynktownym wstrętem do udziału mas w życiu politycznem, chcą one przez grunt legalny zabezpieczyć sobie monopol polityki, sprowadzającej się do wyżebrywania łask, chcą tym sposobem uzyskać patronat nad narodem i wzmocnić swe naczelne stanowisko w społeczeństwie.

Całą akcyę polityczną społeczeństwa chcą one sprowadzić do swych osobistych stosunków i zabiegów, pozostawiając reszcie inteligencyi krajowej pracę ekonomiczną, no i kulturalną, o ile rząd na nią pozwoli, a dla ludu mają kuratorya trzeźwości, zabawy ludowe, czytelnie rządowe i tym podobne dzieła filantropijno-wychowawcze, organizowane wespół z władzami i policyą i oddające pod moskiewski dozór policyjny życie szerokiej masy narodu.

Te same względy społeczno-polityczne nam nakazują stać po stronie akcyi nielegalnej. Jako stronnictwo narodowe, musimy dążyć do tego, żeby polityka nasza była wyrazem aspiracyi mas narodu, żeby te masy, uobywatelone i politycznie dojrzałe, stanowiły o swej przyszłości. Gdybyśmy nawet wierzyli że drogą lojalnych zapewnień i błagań, zanoszonych do stóp tronu carskiego lub generał-gubernatorskiego krzesła, możemy uzyskać to samo, co drogą walki i ofiar, jeszczebyśmy wybrali ostatnią drogę, bo zdobycz wywalczona, prócz swej dotykalnej wartości, ma jeszcze olbrzymie znaczenie społeczno-wychowawcze przez to, że kształci masy narodu do samoistnego życia politycznego w przyszłości. To wyrobienie polityczne mas jest dla nas niemniej ważne od zdobyczy narodowych bieżących, bo na niem się cała przyszłość narodu opiera. W tem pojmowaniu rzeczy wyraża się nasz demokratyzm, bezpośrednio wypływający z głębiej pojętego stanowiska narodowego.

Wszelka demokracya, zasługująca na to miano, musi w za-

borze rosyjskim energicznie popierać walkę z rządem, nie zaś próby ugodowe. Wprawdzie galicyjska «demokracya» nie zajmowała dotychczas tego stanowiska, ale taka też to i demokracya... [1])

Nasz demokratyzm nie polega na budzeniu niższych instynktów w masach, na rozdmuchiwaniu nienawiści stanowych i klasowych, ale na pozytywnych usiłowaniach skierowanych do zrobienia szerokich mas narodu uczestnikami narodowo-kulturalnego życia, opartego na zdrowych podstawach ekonomicznych, rozwijającego się na tle samoistnego, w znaczeniu zarówno społecznem, jak narodowem, bytu politycznego. Praca narodowa w naszem rozumieniu musi się łączyć z wytwarzaniem warunków, w których masy ludu uświadamiają się narodowo, politycznie kształcą i zaprawiają do samoistnego działania. I dlatego w sprawach zaboru rosyjskiego stoimy na gruncie szerokiej akcyi nielegalnej.

Te względy społeczno-polityczne wzmacniają tylko niezachwiane nasze stanowisko w sprawach polityki narodowej i one nam tłomaczą najlepiej, dlaczego sfery konserwatywne, pomimo tylu rozczarowań, tylu nieudanych prób ugodowych, pomimo tak widocznej jałowości, a nawet niemożliwości wszelkiego programu ściśle legalnego, trzymają się przy legalizmie z takim uporem i z taką zajadłością zwalczają wszelką akcyę nielegalną, wtedy nawet, gdy widoczna jest dla wszystkich jej konieczność.

---

[1]) O tem, jak ściśle w sprawach zaboru rosyjskiego program «legalny» związany jest z konserwatyzmem, ba, nawet z arystokratyzmem, świadczy oryginalny ton w rzeczach społecznych petersburskiego *Kraju.* Pismo to, założone przez ludzi, związanych ze sferami demokratyczno-liberalnemi w Rosyi, w tym samym duchu zaczęło występować u nas, szerząc jednocześnie moskalofilstwo, oparte na legalizmie i lojalności wobec rządu. Wkrótce wszakże zoryentowano się, że ostatni program, stanowiący istotę dążeń *Kraju*, nie przyjmuje się w Polsce w sferach demokratycznych, i *Kraj*, zachowując pewien pokost liberalno-mieszczański, o ile mu to jest potrzebne dla rozmaitych protektorów-finansistów, oddał się w zupełności na usługi sfer konserwatywnych i arystokratycznych w trzech zaborach. Czasem, jak mówią Rosyanie, «*dlia oczistki sowiesti*» usiłuje występować w roli medyatora w sporach społecznych, ale nigdy się nie zapędzi tak daleko, żeby można było jego prawowierność konserwatywną zakwestyonować.

NASZE SIŁY.

II. ZABOR AUSTRYACKI.

Przy obrachunku naszych sił w Galicyi i wogóle w zaborze austryackim, na inne pozycye zwrócić należy nieraz szczególną uwagę, tu bowiem nasza polityka narodowa i cała nasza sprawa narodowa odmienne i bardziej skomplikowane ma zadania, niż w zaborze pruskim.

Tam, w zaborze pruskim głównem zadaniem polityki i pracy narodowej jest zdobycie i utrwalenie naszej przewagi we wszystkich samoistnych dziedzinach życia i na całym obszarze ziem, historycznie i geograficznie należących do terytoryum Polski — zadanie bardzo ważne i bardzo trudne, które wymaga niezwykłego i systematycznego wytężania sił naszych, ale wcale nie skomplikowane, przynajmniej teoretycznie.

Zabór pruski ze względu na swe położenie terytoryalne, na stosunek swej siły do siły całego narodu niemieckiego i państwa, do którego należy, nie może odgrywać samodzielnej roli w naszej polityce polskiej, ani swojej własnej samodzielnie prowadzić. Dążenie do zmiany stosunku prawno państwowego na zasadzie autonomii jest poprostu mrzonką, dziś zwłaszcza, gdy sprawa polska objęła całą połać wschodnią monarchii pruskiej, terytoryum, na którem ludność polska ma tylko nieznaczną przewagę liczebną, a społecznie, ekonomicznie i kulturalnie jest znacznie jeszcze od mniejszości niemieckiej słabszą. Tam, na razie przynajmniej, musimy rozrostem swoich sił materyalnych i duchowych dopiero zdobywać przewagę lub istniejącą już w niektórych dziedzinach życia utrwalać. To jest zadanie, wyższe niż zadanie wytrwania i utrzymania *status quo*, ale dziś jedyne.

Zadania polityki narodowej w zaborze austryackim wydają się na pozór łatwiejsze, tu bowiem działamy w pomyślniejszych dla nas warunkach prawno-państwowych, korzystamy z względnej, nawet w pewnym zakresie dosyć szerokiej swobody. Nie dosyć na tem, mamy możność wywierania znacznego wpływu na sprawy i politykę państwa, do którego kraj należy.

Ale też tu w zaborze austryackim nietylko o to chodzi, żeby zapewnić sobie przewagę narodową na naszem terytoryum, przewagę, którą zresztą w Galicyi mamy, a w Cieszyńskiem mieć łatwo możemy. Tu nietylko chodzi o rozszerzanie i utrwa-

łanie autonomii narodowej, ani nawet o takie przekształcenie wewnętrznego ustroju państwa, któreby nam gwarantowało nasze prawa narodowe, dawało możność swobodnego i samodzielnego wszystkich sił naszych rozwoju i zapewniało w tem państwie należne nam stanowisko.

W tym Piemoncie polskim, jak z pewną słusznością ze względu na polityczną i geograficzną analogię nazwano Galicyę, mamy inne jeszcze, bardzo doniosłe dla naszej polityki i sprawy narodowej zadania, bardzo trudne, niemal niemożliwe dla odłamu społeczeństwa polskiego w tej dzielnicy, wymagające mierzenia sił na zamiary, a jednak konieczne.

Musimy tu bowiem ogniskować i rozwijać nietylko na potrzebę własną ale na potrzebę całej Polski te wszystkie czynności i sprawy życia narodowego, których w innych dzielnicach rozwijać nie można, a które są niezbędne dla społeczeństwa ucywilizowanego. Musimy zapełniać wszystkie braki, które w życiu narodu wywołuje akcya świadoma lub bezwiedna, kulturalnej przemocy i bezmyślnego barbarzyństwa.

Galicya musi nietylko reprezentować całą Polskę, nietylko myśleć i działać za nią politycznie, przynajmniej w pewnym zakresie spraw, ale zarazem na małą skalę i wielką potrzebę, w miarę słabych sił swoich a olbrzymich wymagań przyszłości, tworzyć jakiś sztuczny, że tak powiem, surogat państwowości polskiej. Z drwinami i oburzeniem mówi się nieraz w radykalnych np. sferach warszawskich o ministrach, policyantach i żandarmach polskich. A jednak, mówiąc poważnie, powinniśmy tu w Galicyi tworzyć cały aparat państwowości polskiej, zaczynając od ministrów a kończąc na żandarmach i strażnikach skarbowych. I źle właśnie, że zamało o tem myślimy, a mniej jeszcze świadomie dla celu tego robimy, że nie mamy polskich rządów w Galicyi, chociaż na nie skarżą się Rusini i radykali.

Ma się rozumieć, nie należy brać tego, co wyżej powiedziałem, w dosłownem rozumieniu. Nie możemy i nie mamy potrzeby dziś tworzyć w Galicyi kadrów przyszłego państwa polskiego. Chodzi jedynie o to, żebyśmy tu mieli szkołę życia państwowego, szkołę doświadczalną państwowości polskiej.

Tu również w zaborze austryackim mamy możność pośredniego bodaj zetknięcia się z zaniedbaną zupełnie w innych dzielnicach dziedziną życia publicznego, z polityką zagraniczną, ze sprawami międzynarodowemi i międzypaństwowemi.

Słowem zadania polityki narodowej i pracy narodowej w zaborze austryackim są ogromne i dotychczas siły społeczeństwa polskiego tej dzielnicy nie mogą im sprostać.

Niewątpliwie Galicya i duchowo, i materyalnie jest silniejsza, niż powszechnie sądzą o niej w innych dzielnicach, zwłaszcza w zaborze rosyjskim. Ale nie ulega również wątpliwości, że w jednym i w drugim względzie siły jej nie odpowiadają doniosłym zadaniom, które tej części Polski przypadły w udziale.

Nie będę rozwodził się nad tem, jak fatalnem jest dla społecznego i ekonomicznego, a co za tem idzie — politycznego i kulturalnego rozwoju Galicyi jej położenie terytoryalne, w stosunku do państwa austryackiego i innych części Polski, i cała wogóle konfiguracya kraju. Pobieżnie również zaznaczę tylko, że warunki historyczne, jeżeli wolno tak się wyrazić, nie sprzyjały temu rozwojowi. Ta część Polski, która dziś się Galicyą nazywa, z wyjątkiem Krakowa z przyległym okręgiem, oderwana była od Polski po pierwszym rozbiorze i nie brała bezpośredniego udziału ani w wielkim ruchu odrodzenia narodowego w końcu XVIII wieku, ani w późniejszych zmianach, których widownią główną były zabory: rosyjski i pruski. Ucisk austryacki do 1860 r. był gorszy, niż rosyjski i pruski, nie mógł wynarodowić Galicyi, ale ją niszczył duchowo i materyalnie. Jest to zresztą rzecz znana i mówić o tem obszerniej niema powodu. Jeżeli wspominam o tem, to nie dlatego, żeby tłomaczyć upośledzenie Galicyi pod wieloma względami, ale ażeby zdać sobie sprawę, czy można w tym kraju znaleźć i wydobyć z niego te siły, których dobro naszej sprawy i rozwój naszej polityki narodowej wymaga.

To, co jest najbliższem zadaniem naszej polityki narodowej w zaborze pruskim, tu zostało już osiągniętem. Żywioł polski w Galicyi ma niewątpliwie przewagę polityczną i kulturalną. Kraj jest polskim, chociaż ludność polska nie dochodzi właściwie nawet połowy ogółu mieszkańców.

Według ostatniego spisu ludności (w końcu 1900 r.) miała Galicya 7,317.000 mieszkańców. W tej liczbie używało języka polskiego w życiu domowem 3,989.538 osób, języka ruskiego 3,084.212, niemieckiego 201.846. Wiadomo, że w rubryce narodowości polskiej figurują w znacznej liczbie żydzi, którzy w rzeczywistości używają przeważnie w życiu domowem języka niemieckiego lub żargonu. Sam fakt jednak przyznawania się do

narodowości polskiej świadczy, że politycznie za Polaków się uważają i istotnie przy wyborach np. głosują stale na kandydatów polskich. Mówiąc więc o sile liczebnej narodowości polskiej, jako o czynniku politycznym, musimy do niej, na dziś przynajmniej, zaliczyć ogromną większość żydów galicyjskich.

Porównanie danych ostatniego spisu ludności z danemi spisu w r. 1890, nasuwa kilka ciekawych uwag.

Wzrost ludności Galicyi za ostatnie dziesięciolecie wynosił procentowo 10·75%, pomimo silnej emigracyi, która wyprowadziła z kraju w tym czasie około 300.000 ludzi.

Ludność polska w tym okresie czasu zwiększyła się o 473.000 głów, czyli wzrost jej wynosił 13·5%, gdy tymczasem wzrost ludności ruskiej tylko 9% (3,084.000 i 2,832.000). Liczba ludności mówiącej po niemiecku zmniejszyła się nawet absolutnie o 26.000. Zasługuje też na uwagę ciekawy fakt, że wzrost ludności żydowskiej (według statystyki wyznań) był stosunkowo niewielki, zaledwie 5%. Dowodzi to, że ludność żydowska coraz liczniej emigruje z Galicyi.

Ma się rozumieć, podniósł się wogóle procent ludności polskiej w Galicyi, było bowiem na 1000 mieszkańców

Polaków	w r. 1890	532	w r. 1900	544
Rusinów	« « »	428	« « »	421

Liczby powyższe wskazują, że ludność polska rośnie szybciej, niż inne żywioły, czyli, że Galicya stopniowo się polszczy.

Dodam tu nawiasem, że w r. 1890 na 1000 mieszkańców Galicyi wypadało 117 żydów, zaś w r. 1900 — 110.

Polszczenie się Galicyi odbywa się nietylko dzięki szybszemu przyrostowi ludności, ale i drogą asymilacyi, przedewszystkiem żywiołu żydowskiego, następnie zaś niemieckiego i ruskiego.

Świadczy o tem zmniejszenie się absolutne liczby ludności niemieckiej, do której w przeważnej części należą żydzi. Pewne światło na sprawę polszczenia się Galicyi, rzucają również niektóre cyfry statystyki wyznaniowej.

W r. 1890 było Rusinów o 40.000 więcej niż greko-unitów (2,832.000 i 2,792.000). Natomiast w roku 1900 widzimy blizko o 20.000 więcej unitów, niż Rusinów (3,084.000 ludności ruskiej i 3,103.000 wyznawców obrządku grecko-unickiego). Dowodzi to, że dość znaczna liczba zruszczonych Polaków przyznała się obecnie do narodowości polskiej i że pewna część unitów w wię-

kszych miastach i w powiatach zachodnich uważa się za Polaków, bo istotnie języka polskiego w życiu domowem używa.

Tak mówią liczby, ale głos ich nie jest rozstrzygającym. W ostatnich latach wzrosła bowiem świadomość narodowa Rusinów, zaostrzyło się poczucie odrębności narodowej. Sprawa ruska, która miała do niedawna charakter niemal wyłącznie społeczny, klasowy i w pewnej mierze wyznaniowy, staje się sprawą polityczno-narodową. Żywioł ruski nie jest już dziś biernym politycznie i nawet kulturalnie. Wytworzyła się dosyć liczna inteligencya ruska, dążąca do zupełnej odrębności kulturalnej.

Ruch narodowy ruski, we wszystkich swoich formach i kierunkach, zwraca się bezpośrednio przeciw przewadze polskiej i pośrednio ją podkopuje. Przyznać to musi każdy, bez względu na to, jak się zapatruje na stosunki polsko-ruskie w teraźniejszości i w przyszłości. Pogląd nasz na sprawę ruską wyrażaliśmy niejednokrotnie, podkreślając, że polityka polska nie powinna i nie może dążyć do wynarodowienia Rusinów. Ale rozwój odrębności narodowej ruskiej z konieczności uszczupla polski stan posiadania. Dosyć zaznaczyć np., że do niedawna cała inteligencya w Galicyi Wschodniej, bez względu na pochodzenie i wyznanie była właściwie polską. Dziś wytworzyła się już dosyć liczna inteligencya ruska w dziedzinie politycznej wrogo względem Polaków usposobiona i współzawodnicząca a nawet wprost walcząca z inteligencyą polską w dziedzinie stosunków społeczno-ekonomicznych.

Utrzymanie polskiego stanu posiadania, mówiąc wyraźnie polskiej przewagi politycznej i kulturalnej w Galicyi wschodniej staje się coraz trudniejszem. Jeden z najsilniejszych jej czynników, polska własność większa, upada. Wskutek wzmagającej się coraz bardziej parcelacyi, znaczne obszary ziemi, do Polaków należącej, przechodzą w ręce ruskie. Zapobiedz by mogła tym stratom tylko kolonizacya planowa, której dziś niema. Dużo majątków przeszło w ręce żydów, więcej jeszcze dzierżawią żydzi, którzy na ogół są w Galicyi pod względem narodowym żywiołem niepewnym.

Drugim czynnikiem przewagi polskiej jest inteligencya miejska, złożona przeważnie z urzędników i przedstawicieli t. zw. zawodów liberalnych. Z tych stanowisk jest ona stopniowo wypierana przez żywioł ruski i przez żywioł żydowski, bardzo słabo zasymilowany. Rzecz jasna, że nie może być mowy o sto-

sowaniu jakichś środków, przeciwdziałających zwiększaniu się inteligencyi ruskiej i żydowskiej. Wzmocnienie zaś inteligencyi polskiej w Galicyi wschodniej mogłoby nastąpić jedynie wskutek rozwoju przemysłu i przez energiczną pracę nad podniesieniem oświaty miejscowego ludu polskiego w miastach i po wsiach.

Dziś jedynie włościaństwo i mieszczaństwo polskie utrzymać może nasz narodowy stan posiadania w Galicyi wschodniej. Obie te klasy ludności są, niestety, bardzo pod względem narodowym zaniedbane. Ruszczą się nietylko chłopi polscy po wsiach ale i mieszczanie w tych miasteczkach, gdzie żywioł ruski ma przewagę.

W ostatnich dopiero czasach zwrócono uwagę na blizko $1^1/_2$ milionową ludność polską w Galicyi wschodniej. W celu jej podniesienia i wzmocnienia niezbędną jest podwójna akcya: prawno-polityczna i z samodzielnej inicyatywy społeczeństwa wypływająca. Głównymi momentami tej podwójnej akcyi, którą niezwłocznie i w szerokich rozmiarach podjąć należy, są: 1) pomnożenie liczby kościołów i parafii rzymsko-katolickich oraz powołanie duchowieństwa do pracy narodowej; 2) podniesienie poziomu oświaty przez zakładanie szkół polskich, czytelni i t. p. środki; 3) ułatwianie i organizowanie prawidłowej kolonizacyi polskiej; 4) ożywienie życia narodowego polskiego przez dopuszczenie do bezpośredniego udziału w pracy kulturalnej, społecznej i politycznej miejscowego ludu polskiego.

Nie wątpimy ostatecznie, że nasz stan posiadania będziemy mogli utrzymać, ale należałoby tak go utrwalić, żeby można było zwrócić wszystkie siły narodowe do tych wielkich zadań, które Galicyi przypadły w udziale.

Zadużo by miejsca zabrało przedstawianie szczegółowe sił materyalnych Galicyi, poprzestać więc muszę na kilku ogólnych uwagach, których szczegółowe uzasadnienie znajdzie czytelnik naszego pisma w licznych artykułach z lat poprzednich.

Układ stosunków prawno-państwowych i społeczno-ekonomicznych w Galicyi nie jest pomyślny dla wielkich zadań polityki narodowej, które tej dzielnicy przypadły w udziale. Zaznaczyłem już, że tym zadaniom, które w całokształcie polityki i pracy narodowej Galicya wziąć na siebie powinna, a które wymagają wysokiego poziomu kultury umysłowej i materyalnej — dziś jeszcze sprostać ona nie może. Zamało jest

w swej polskości utrwalona nawet w wyższych warstwach, zamało jest świadoma w ludzie, zamało do swej wielkiej roli w życiu narodu kulturalnie i społecznie przygotowana.

Warstwa inteligentna w Galicyi jest bardziej demokratyczna, niż w innych dzielnicach, ale pomimo to, a może dlatego jest bodaj najmniej z ducha polską. Klasa szlachecka, w której do niedawna krystalizowała się świadomość narodowa i tradycya polityczna, była zawsze nieliczną w tej części kraju. W porównaniu z innymi zaborami w Galicyi przeważają *latifundia*. Szlachta galicyjska nie przechodziła tych zmian, które w innych zaborach wytwarzały z tej warstwy główny składowy czynnik inteligencyi współczesnej. Nie oddziaływały na nią ani reformy Sejmu czteroletniego, ani próba utworzenia współczesnego państwa w Księztwie Warszawskiem, pośrednio tylko brała udział w wielkim ruchu odrodzenia duchowego narodu i w walkach za wolność, oraz poprzedzającym każdą z nich ruchu politycznym i społecznym. Gnębiona i demoralizowana systematycznie przez rząd austryacki, przedstawiała ona naogół lichy i słaby materyał, gdy niespodzianie otwarła się przed nią perspektywa życia publicznego i przypadła jej w niem z konieczności doniosła rola.

Z tej roli skorzystała szlachta dla wyzyskania nowego stanu rzeczy, na rzecz obwarowania swego uprzywilejowanego stanowiska. Ale to należy do historyi, nas zaś obchodzi to, że szlachta w Galicyi i duchowo i liczebnie była zasłabą do wytworzenia w kraju prawdziwie polskiej inteligencyi. Oprócz niej w Krakowie i Lwowie, wyjątkowo w miastach prowincyalnych była garstka polskiego mieszczaństwa i więcej nic, oprócz zniemczonego i ciemnego żydowstwa i «cesarskiego» ludu, który z wyjątkiem Krakowskiego nie rozumiał nawet, że jest polskim, lub był i jest ruskim.

Gdy Galicya otrzymała naprzód pewne ulgi narodowe i rozszerzenie praw obywatelskich, następnie zaś autonomię, odrazu powstało ogromne zapotrzebowanie inteligencyi biurokratycznej i zawodowej. W krótkim przeciągu czasu wytworzyła się liczna klasa, pochodząca z przedstawicieli szlachty i mieszczaństwa polskiego, w ogromnej masie dawnych urzędników austryackich, gruntownie zniemczonych Polaków lub obcych nam pochodzeniem żywiołów, nie mających ani kropli krwi, ani cząsteczki duszy polskiej. Inteligencya rdzennie pol-

ska była zasłabą, żeby mogła zasymilować te żywioły, które zresztą polszczyły się tylko formalnie, z interesu, nie zaś, jak w innych zaborach, z sympatyi dla kultury i tradycyi polskiej.

Z biegiem lat warstwa inteligencyi zasilać się zaczęła dopływem nowych sił z ludu miejskiego i wiejskiego. Ten fakt w przyszłości będzie miał ogromne znaczenie. Dziś już dopływem sił z ludu polszczy się niewątpliwie inteligencya galicyjska.

Ale pamiętać trzeba, że trzydzieści, a nawet dwadzieścia i bodaj dziesięć lat temu, lud, z którego nowe zastępy inteligencyi wychodziły, był bardzo mało pod względem narodowym uświadomiony i nie miał naogół żadnej tradycyi politycznej. Wychowywana w bardzo ciężkich warunkach materyalnych, poprostu mówiąc w nędzy, odcięta niemal zupełnie od wszelkich wpływów ideowych i kulturnych, nowa inteligencya z ludu jedynie z zasobem ściśle ograniczonej, czysto zawodowej wiedzy wchodziła do sfery, której były również obce dążenia narodowe, która z ducha nie była polską.

Były, ma się rozumieć, wyjątki i coraz liczniejsze. Nowa inteligencya, zwłaszcza z ludu wiejskiego pochodząca, wnosiła bądź co bądź żywiołowe poczucie polskości. Były oddziaływania i lepszych żywiołów w społeczeństwie i zzewnątrz idące. Była nawet w najgorszych w Galicyi czasach jakaś świadomość narodowa, która zaczęła się rozrastać i mężnieć, była tradycya, która zaczęła się odnawiać. W ciągu czterdziestu lat kraj bardzo się spolszczył, rozszerzyła się ogromnie, w porównaniu z tem, co było, zwłaszcza w ludzie, świadomość narodowa. Ale bardzo dużo do zrobienia pozostaje. Ta inteligencya jest w dodatku biurokratyczną, a więc w działalności swej skrępowaną, a w myśleniu i pojmowaniu zjawisk życia z natury swego zajęcia i wykształcenia skłonną do formalistycznego ich traktowania. Nie będę mówił o szkodliwości biurokratyzmu, zabijającego samodzielność i inicyatywę zarówno osobistą, jak zbiorową, odciągającego najlepsze siły od pracy realnej do zajęć bezużytecznych, bezcelowych, często nawet wprost wrogich zadaniom życia, znieprawiających umysły i charaktery. Poprzestanę tylko na zaznaczeniu, że bardzo mało mamy w Galicyi inteligencyi niezależnej i zdolnej do samodzielnej, realnej pracy narodowej.

Stosunki galicyjskie przedstawiają fatalny *circulus vitiosus*, z którego jednak społeczeństwo zaczyna, bo musi, szukać wyjścia. Biurokratyzm tamuje rozwój społeczny i ekonomiczny

kraju, wpływa fatalnie na wyrabianie się myśli politycznej i kształtowanie się stosunków politycznych, krępuje wszelką działalność kulturalną. Rozwój kulturalny i ekonomiczny, a zarazem postęp polityczny i społeczny kraju zależny jest przedewszystkiem od zwiększania się zastępu ludzi niezależnych, od rozszerzenia zakresu samodzielności indywidualnej i zbiorowej. Ale z drugiej strony dopóki niema w społeczeństwie tej działalności, dopóki niema w życiu jego miejsca dla ludzi niezależnych, dopóki niema pola dla ich pracy — niema zarazem tych czynników, któreby biurokratyzm zastąpić mogły. Należy się tylko spodziewać, że mimo rozrastania się biurokratyzmu zwiększają się w Galicyi tak szybko zastępy inteligencyi, iż będzie musiała ona z konieczności szukać dla siebie innych pól do pracy dla zdobycia chleba.

Biurokratyczny ustrój kraju sprawia, że kultura polityczna i społeczna ludu nie podnosi się tak szybko, jakby podnosić się powinna.

Naogół świadomość narodowa i społeczna ludu niewątpliwie wzrasta. Ale rozwój świadomości politycznej ludu odbywa się na tle wyłączności klasowej, ciasnego utylitaryzmu, a nawet samolubstwa partyjnego, ma charakter formalistyczny i pomija lub lekceważy zadania ważniejsze i pilniejsze podniesienia kultury umysłowej i materyalnej.

A stosunki ekonomiczne kraju są wprost groźne i wymagają śmiałej, planowej, niezwykle wytężonej pracy.

Większa własność ziemska, wskutek obdłużenia nadmiernego i niepomyślnych warunków ekonomicznych upada. Parcelacya większych obszarów przybiera coraz szersze rozmiary. W ruchu tym, naogół dodatnie mającym znaczenie pod względem narodowym i społecznym, nie jest objawem pomyślnym znikanie własności średniej.

Położenie ludności włościańskiej nie jest naogół tak opłakanem, mianowicie w Galicyi zachodniej, jak przedstawiają zazwyczaj radykalni pesymiści. Przeciwnie, w tych zwłaszcza powiatach, z których ludność wychodzi na zarobki do Ameryki i do Niemiec, dobrobyt widocznie wzrasta.

W gorszem znacznie położeniu pomimo korzystniejszych warunków naturalnych znajduje się ludność ruska w Galicyi wschodniej. W niektórych okolicach zatrważające rozmiary przybiera obdłużenie gruntów przeważnie w lichwiarskich to-

warzystwach kredytowych żydowskich. Nietylko możliwą, ale prawdopodobną w bliskiej przyszłości jest straszna katastrofa, która może mieć nieobliczalne dziś a szkodliwe dla naszej sprawy narodowej następstwa. W ocenie stosunków ekonomicznych i społecznych kraju panuje lekkomyślność, będąca wynikiem ignorancyi lub doktrynerstwa, jak również formalnego, powierzchownego, powiem znów biurokratycznego pojmowania i traktowania spraw życia.

Boimy się powiedzieć, że Galicya dziś już jest przeludniona. W ubiegłem dziesięcioleciu wyemigrowało około 300.000 ludzi z kraju. A ludność mimo to wciąż wzrasta. Złudzeniem jest, że przyrost ludności, wynoszący dziś na rok około 40.000 zdolnych do pracy, znajdzie zatrudnienie w przemyśle. Najpomyślniejszy rozwój przemysłu nie da tylu rękom zajęcia. Zamknięcie zaś lub utrudnianie wychodztwa przeważnie zarobkowego do Ameryki i Niemiec wywoła straszną katastrofę. Galicyę spotkać może los Irlandyi. Dziś już liczyć się trzeba z możliwością takiej katastrofy, z perspektywą częściowego wyludnienia kraju.

Patrząc trzeźwo w przyszłość, bez złudzeń i bez sentymentalizmu, przedstawiać powinniśmy sobie jasno alternatywę, że czy to wskutek stałej emigracyi, czy wskutek katastrofy ekonomicznej z Galicyi ustępować będzie ludność polska, lub ruska, lub wreszcie żydowska. Usuwanie się z kraju części ludności jest dla Galicyi koniecznością nieuniknioną, naturalną w tem znaczeniu, że zapobiedz jej nie można. Z naszego stanowiska starać się o to należy, ażeby ludność polska jak najmniej w tym ruchu traciła, ażeby raczej ona wypierała inne żywioły, niż była wypieraną, ażeby rozszerzała swój stan posiadania.

Stworzenie, właściwie należałoby powiedzieć dalsze rozwijanie przemysłu krajowego jest najpilniejszą potrzebą kraju nie tyle ze względu na dostarczenie zajęcia wzrastającemu nadmiarowi rąk do pracy, ile na konieczność pomnożenia bogactwa narodowego. Dziś bowiem bilans handlowy stale jest dla kraju niekorzystny, więcej kupujemy, niż wywozimy i zbywamy. Nieuniknionemu w takim wypadku deficytowi zapobiega się ograniczeniem potrzeb ludności, a gdy to nie wystarcza — wyzbywaniem się części majątku narodowego i takiemi dodatkowemi, w sumie jednak dosyć znacznemi źródłami dochodów, jak zarobki emigrantów przywożone i przysyłane do kraju, a dające rocznie kilka milionów, jak stosunkowo znaczne sumy,

pozostawiane w Galicyi przez licznych gości miejscowości kąpielowych i kuracyjnych i t. p. Naogół w Galicyi zachodniej, zwłaszcza w okolicach, dających znaczną emigracyę zarobkową, podnosi się widocznie dobrobyt ludności wiejskiej. Jest to bodaj jedyny *plus* naszego życia ekonomicznego. Ciekawe cyfry dała ostatnia statystyka: wzrost liczby bydła o 50%, koni o 20%, świń o 60% w ciągu ostatniego dziesięciolecia. Wzrost wkładek chłopskich w kasach oszczędności i miejscowych towarzystwach zarobkowo-gospodarczych jest również znamiennym objawem.

Nie jest zadaniem tego artykułu roztrząsanie przyczyn upośledzenia ekonomicznego Galicyi i wskazywanie środków zaradczych, poprzestaję więc na zaznaczeniu faktu i podkreśleniu, że sprawa pomnożenia bogactwa krajowego przedewszystkiem za pomocą rozwoju przemysłu i wogóle podniesienia wytwórczości jest dziś nietylko najdonioślejszem, ale najpilniejszem zadaniem.

Od niej w znacznej mierze zależy postęp kultury duchowej i stosunków politycznych. Niewątpliwie oświata w najszerszem znaczeniu tego wyrazu podnosi się w Galicyi. Można i należy krytykować nawet bardzo surowo to, co się na tem polu robi, ale przyznać trzeba, że dużo zrobiono, zwłaszcza w zakresie szkolnictwa i oświaty ludu.

Dwa uniwersytety, wyższa szkoła techniczna, 40 gimnazyów i szkół realnych, spora liczba wszelkiego rodzaju szkół fachowych, 4000 szkół ludowych, do których uczęszcza z górą 700.000 dzieci (trzy razy więcej, niż w Królestwie) — to dużo znaczy. W ostatnich zwłaszcza latach Galicya staje się niewątpliwie głównem ogniskiem ruchu naukowego i literacko-artystycznego. Z postępem oświaty i kultury idzie równolegle wzrost świadomości narodowej wśród ludu, pomimo niepomyślnych warunków życia politycznego.

Rozwój sił narodowych byłby dużo większy i szybszy, gdyby miał silniejszą podstawę materyalną w warunkach naturalnych kraju. Ale i w tej dzielnicy przyrost naszej siły, pomimo wszystko, co było wyżej zaznaczone, wątpliwości nie ulega.

Przyrost siły narodowej na Ślązku austryackim, właściwie w Księztwie Cieszyńskiem, jest stosunkowo bardziej widocznym. Mały ten kraik (40 mil kw.) ma bardzo gęstą, 368.000 głów liczącą ludność, z której na Polaków przypada co najmniej

250.000, czyli 67—68%, właściwie znacznie więcej. Ostatni spis ludności, pomimo ujawnionych fałszerstw, na niekorzyść naszą dokonanych, wykazał, że ludność polska stosunkowo wzrasta.

W ostatnich latach wskutek niezwykłego rozwoju przemysłu zasiliła żywioł polski na Ślązku imigracya zarobkowa z Galicyi. Nawet na Morawach, mianowicie w Morawskiej Ostrawie i sąsiednich miejscowościach powstało silne ognisko ludności polskiej.

Ruch narodowy na Ślązku opierał się do niedawna na klasie gospodarzy wiejskich, obecnie brać w nim zaczyna żywy udział i klasa robotnicza. Najpilniejszą potrzebą ruchu narodowego na Ślązku było wytworzenie zastępu inteligencyi polskiej. To zadanie zostało już w części pomyślnie dokonanem. Gimnazyum w Cieszynie, dźwignięte i utrzymywane groszem całej Polski, w krótkim już czasie zastęp ten znacznie pomnoży. Wtedy dopiero będzie można poważną przedsięwziąć pracę nad spolszczeniem zniemczonej dziś przeważnie, lub zczeszczonej ludności miejskiej.

Żywioł polski na Ślązku nie korzysta z tych praw, które mu się ze względu na jego liczbę i siłę należą. Dlatego w sprawie odrodzenia narodowego tej zaniedbanej dzielnicy potrzebną była pomoc całej Polski. Spolszczenie Ślązka, a raczej przywrócenie mu charakteru polskiego wymagało znacznego nakładu sił i środków.

Dziś ten nakład już się opłaca wzrostem świadomości i poczucia jedności narodowej. Zbliża się już chwila, kiedy Ślązk wystarczy sam sobie.

Sprawa narodowa na kresach zachodnich odwróciła uwagę od kresów wschodnich. Tam, na Bukowinie mieszka około 30.000 Polaków, co stanowi 4% ludności kraju.

Wpływu polskiego nie można oceniać miarą tego stosunku. Jest on niewątpliwie dosyć duży, chciażby z tego względu, że znaczna część większej własności znajduje się w ręku Polaków i spolszczonych Ormian. Obóz polsko-ormiański gra nawet poważną rolę w życiu politycznem i społecznem kraju. W miastach procent ludności polskiej jest dużo większy, w Czerniowcach np. wynosi około 13%.

W tej prowincyi zaznaczyć, niestety, należy upadek naszego znaczenia i wpływu. Rozpiera się coraz bardziej na Bukowinie, dzięki poparciu rządu i żydów, niemczyzna, wzmacnia się i roz-

wija swą odrębność narodową żywioł rumuński, a nawet ruski. Inteligencya i ludność rzemieślnicza polska częściowo się wynaradawia. Nie jest to pozycya ostatecznie dla nas stracona, ale bardzo trudna do odzyskania. O spolszczeniu Bukowiny niema mowy, ale stanowi ona jakby uzupełnienie Galicyi, powinniśmy więc dbać o utrwalenie tam polskiego wpływu. Był czas, że w tym kierunku szła emigracya polska, dziś atoli niemal zupełnie ustała.

Wzmocnienie wpływów polskich na Bukowinie byłoby możliwem; wymaga ono energicznej akcyi nietylko miejscowych sił, ale i całego społeczeństwa polskiego w Galicyi. Zwrócenie w ostatnich czasach baczniejszej uwagi na kresy wschodnie może wreszcie tę akcyę wywoła.

J. L. Popławski.

SIŁA I SŁABOSĆ ROSYI.

Od pewnego czasu w ustroju państwowym rosyjskim dają się dostrzegać oznaki z jednej strony dezorganizacyi maszyneryi państwowej, z drugiej pewnego, wciąż wzrastającego fermentu w społeczeństwie rosyjskiem. Kryzys finansowy, nieurodzaj, względne niepowodzenia dyplomatyczne [1]), znaczna liczba ujawnionych dokumentów tajnych i memoryałów z lat ostatnich, odkryte niedawno znaczne malwersacye we flocie morza Czarnego, najnowsze objawy szpiegowstwa armii rosyjskiej, obok tego zaś zaburzenia studenckie, otoczone ogólną sympatyą inteligencyi rosyjskiej, jawne manifestacye tychże przy współudziale robotników, obniżenie widoczne autorytetu, jakim cieszyła się władza [2]). Cały szereg tych objawów, nadewszystko zaś ich współczesność nasuwać powinna pewne wątpliwości co do stałości i rzekomo niezachwianej siły budowy państwowej caratu.

W początkach dzisiejszego panowania opinia o potędze Rosyi ustaliła się tak w prasie europejskiej, że zdawała się niezbitą: pamiętne są dziś jeszcze hymny tryumfu, którymi brzmiały po-

---

[1]) Kolej bagdadzka, trudności w Mandżuryi, przymierze angielsko-japońskie.

[2]) Mowa Stachowicza, marszałka szlachty orłowskiej, w obronie wolności sumienia, ponowny wybór tegoż niemal jednogłośnie; wybór Maksyma Gorkiego, niedawno zesłanego, do akademii.

wodzenia dyplomacyi rosyjskiej za ks. Łobanowa, rozlegały się one dokoła koronacyi cara i jego podróży po Europie; pisano tak, jak gdyby jechał odbierać hołdy od swych wasali. Kulminacyjnym punktem były odwiedziny Francyi i groźne słowa o braterstwie broni, łączącem armie rosyjską i francuską. Pytano tylko, przeciw komu zwraca się alians, czy przeciw Niemcom, czy przeciw Anglii, komu obiecuje zgubę, bo ta zdawała się nieuchronną. Car, jak wyrażał się *Pester Loyd,* osiągnął stanowisko króla królów Europy, bo nikt nie może się mierzyć z potęgą tego, kto ma władzę nieograniczoną nad dwiema wielkiemi armiami i dwoma skarbami.

Dobrze jest dla oceny bieżących opinii politycznych cofnąć się nieco: wtedy w biegu rzeczywistych wypadków znajduje się kryteryum objektywne ich rzeczywistej wartości. Czyż rzeszom francuskim, upojonym aliansem, wydawała się możliwą wtedy kapitulacya przed Anglią, owa Faszoda, której wszechmocna i serdeczna aliantka odwrócić nie chciała, czy nie mogła?...

Ocena dokładna rzeczywistej potęgi państwa przewyższa wogóle siły największych mężów stanu, gdyż w rachunku nie można pominąć rozmaitych imponderabiliów politycznych; najmniej zaś uzdolnioną do czegoś podobnego jest prasa codzienna, która z nerwowością histeryczki lubuje się w przesadzie i w pogoni za sensacyą gotowa fakt niewielki podnosić do znaczenia decydującego zwrotu w dziejach. Jak przed laty kilkunastu zbyt nieoględnie nazywano carat kolosem na glinianych nogach, tak teraz przeceniono w opinii ogółu jego potęgę.

Pod względem warunków geograficznych Rosya posiada stanowisko wyjątkowe wśród wszystkich państw, zajmując przeszło szóstą część lądu i opierając się o trzy oceany. Olbrzymie to terytoryum stanowi całość, tak, że pojęcie kolonii nie istnieje w języku państwowym rosyjskim, albo jest bardzo nieokreślone. Ziemia jest ostatecznie źródłem wszelkich bogactw; ten co posiada tak olbrzymie obszary, już teraz posiada wielką potęgę, ale mieć powinien większą jeszcze w przyszłości. Kiedy naprzykład Niemcy z konieczności muszą tracić znaczną ilość ludności przez emigracyę, to Rosya ma aż nadto miejsca nietylko dla naturalnego przyrostu swojego, ale i dla imigracyi cudzoziemskiej. Wynika stąd, że z czasem stosunek dzisiejszy ludności w Rosyi i w krajach europejskich zmienić się musi na jej korzyść. Rosyi obiecują za lat 100 mniej więcej 350 milionów mie-

szkańców, Niemcom nie więcej nad 80 milionów, Francyi nie wiele więcej ponad dzisiejszą liczbę. Nie przypisujemy znaczenia tym wnioskom statystycznym, które mogą się okazać bardzo zawodnymi, ale sama zasada jest niewątpliwa: Rosya może jeszcze pomieścić wiele ludności, państwa europejskie są już prawie dostatecznie zaludnione. Niemcy odżałować nie mogą, że tak późno zjawiły się na arenie historycznej, jako wielkie państwo, gdy trudno teraz o nowe terytorya. Statystyka oblicza, że w ten sposób zapłaciły one miliardy kontrybucyi Stanom Zjednoczonym, od początku bowiem wieku wyemigrowało tam 6 milionów Niemców. Licząc wartość ekonomiczną, którą reprezentuje jednostka niemiecka, na kilka tysięcy marek, dojdziemy w istocie do olbrzymiej straty, na jaką naraża naród ciasne terytoryum.

Jakkolwiek carat ma już teraz przestrzenie ogromne, nie myśli się niemi kontentować, raczej przeciwnie, uważa je za potężną podstawę do zdobyczy dalszych; jego naturalne atuty w sprawie rozszerzenia swych granic są tak wielkie, że wywołały obawę już bardzo dawno, a znalazły wyraz w słynnem zdaniu Napoleona: «za lat pięćdziesiąt Europa będzie republikańską albo kozacką». Wielki wojownik widział dokładnie te warunki, które czynią carat tak silnym, nie dostrzegł tych, które są czynnikami jego słabości: nie pięćdziesiąt, ale dziewięćdziesiąt blizko lat minęło od tych słów, a Rosya nietylko nie opanowała Europy, ale stosunkowo nie jest silniejszą dzisiaj od tej, która powaliła nowożytnego Cezara. Zwycięztwo to, oprócz bezpośrednich korzyści, miało dla Rosyi znaczenie bez porównania większe, decydując o dalszych losach jej polityki; wszczepiając w umysły wiarę o niezachwianej potędze jej, ukuło ono kapitał z którego obficie czerpała dyplomacya rosyjska przez całe niemal panowanie Mikołaja. Siła bowiem jest tą sprężyną, która w ostatecznej instancyi decyduje w akcyi dyplomatycznej, w istocie bowiem rokowań politycznych czuć zawsze obawę przed silnym nieprzyjacielem, chęć zjednania sobie na drodze ugody tego, kogo się nie lekceważy, i to odpowiednio do jego wartości, jako sprzymierzeńca, a więc także odpowiednio do siły. Tak też oceniali powodzenia swe politycy rosyjscy, więcej przypisując je położeniu rzeczy, niż zręczności swej. «Rosya, pisze hr. Nesselrode do hr. Pozzo di Borgo, wyszła zwycięzko ze wszystkich zawikłań w kwestyach polskich i wschodnich. Jak pan wiesz,

osiągnęliśmy ten rezultat dzięki temu, że jedna zasada kierowała stale naszem postępowaniem: w każdej sprawie, mającej żywotne znaczenie dla państwa rosyjskiego okazywaliśmy gotowość narażenia się na wojnę; z drugiej zaś strony miarkowaliśmy ton w sprawach, nie mających dla nas istotnego znaczenia». Ażeby wpoić w kogoś przekonanie, że się jest zdecydowanym na ostateczność, trzeba być nim w istocie, dyplomacya przeto może zebrać plon na który składają się wszystkie strony ustroju państwowego, gdyż one decydują o odwadze rozpoczęcia wojny i o jej ewentualnym rezultacie. Siła wojenna Rosyi jeszcze dzisiaj nie spoczywa tyle w większej liczebności sił wojskowych, które nie są wielkie w stosunku do liczby 130 milionów mieszkańców, lecz w innych warunkach naturalnych, które wynikają z jej obszaru i położenia geograficznego oraz ustroju państwowego. Olbrzymi obszar kraju już sam przez się stanowi wielką siłę obronną wobec nieprzyjaciela, który w razie największej przewagi sił nie może przecież myśleć o okupacyi całego kraju. Na tych ogromnych przestrzeniach, wśród bezdroża dzikiego kraju nie od oręża, lecz w walce z warunkami naturalnymi, znalazły grób swój armie Karola XII i Napoleona, a chociaż dzisiaj obszary te straciły charakter kraju dzikiego, niemniej jednak i dziś zapuszczenie się armii nieprzyjacielskiej do serca Rosyi uważane jest za bardzo niebezpieczne. Wszelako jest to dopiero jedna strona kwestyi: jedna tylko Rosya z krajów europejskich i poniekąd Austrya jest w tem położeniu, że produkuje zboża ponad potrzeby własne.

Daje to jej przewagę olbrzymią podczas dłużej trwającej wojny, gdy losy handlu morskiego będą zagrożone. Bloch w swojej znanej pracy twierdzi, że obojętną będzie rzeczą, czy państwo którekolwiek posiada flotę silną, czy słabą, gdyż najsilniejsza flota nie zdoła obronić trwale linii komunikacyjnych morskich wobec krążowników nieprzyjacielskich, które uwijać się będą po nich i konfiskować sposobem korsarskim statki ze zbożem; sam strach przed ryzykiem już sparaliżuje wszelki handel morski. Jeżeli tak będzie w rzeczy samej, to Anglia naprzykład nie będzie mogła wprost prowadzić wojny, gdyż produkuje zaledwie trzecią część zboża, które spożywa; w lepszem, ale również niepewnem położeniu znajdą się i Niemcy. Te wywody, gdyby się okazały prawdą, decydowałyby o zwycięztwie Rosyi nawet niezależnie od rezultatu operacyi wojennych, w tej

jednak formie jak u Blocha grzeszą one niewątpliwą przesadą. Jednak kwestya wyżywienia ludności należy do bardzo niepokojących i poważnie ją się rozbiera we właściwych kołach: wydaje się rzeczą niewątpliwą, że w każdym razie nie można będzie uniknąć znacznego podrożenia środków żywności.

Rosya jest pod tym względem w szczególnie korzystnem położeniu, jako kraj rolniczy; pozatem nizki stopień jej rozwoju ekonomicznego jest przyczyną, że wojna sprowadziłaby mniejsze wstrząśnienie gospodarcze, niż w wysoce skomplikowanych organizmach ekonomicznych państw zachodnich. Co prawda, nasuwają się tutaj wątpliwości, które nawet porusza i dzieło Blocha, że ubóstwo ludności i brak z jej strony inicyatywy wysuną podczas kryzysu ogromne zadanie, które będzie musiał wziąć na siebie rząd sam, i tak już obarczony wojną, ale o tej stronie kwestyi pomówić wypadnie w dalszym ciągu.

Nareszcie atutem naturalnym Rosyi jest sam ustrój państwowy, który wszystkie siły narodu oddaje do rozporządzenia rządowi. W tych warunkach zagadnienia polityki zagranicznej wysunąć się mogą na plan pierwszy i być przedmiotem nieprzerwanej czujności ze strony rządu, wtedy, gdy w państwach parlamentarnych Europy zdarzają się całe okresy, kiedy polityka zagraniczna jest poprostu spychana na plan dalszy nieraz z uszczerbkiem najżywotniejszych interesów narodu, z powodu walki partyi lub zajęcia się sprawami wewnętrznemi. Ustrój państwa daje caratowi olbrzymią siłę podczas wojny, ale już podczas pokoju zapewnia mu w polityce zagranicznej znaczną łatwość i sprawność działania. Za Mikołaja, jak mówi któryś z historyków rosyjskich, polityka wewnętrzna służyła za środek do prowadzenia zewnętrznej. Wiedząc o tem, rosyjska dyplomacya może np. w grze dyplomatycznej z Anglią odkładać rozwiązanie drażliwych kwestyi do czasu objęcia tam rządów przez stronnictwo liberalne, które prowadzi słabą politykę zagraniczną, i uzyskać od niego to, na co nie zgodziliby się konserwatyści.

Wobec takich warunków nie należy dyplomacyi rosyjskiej przypisywać jakiejś mądrości i zręczności nadzwyczajnej, jak to często zdarza się słyszeć. Może ona być ciągle czujną, bo sprawy zewnętrzne zawsze uważa się w Rosyi za ważniejsze od wewnętrznych, nigdy się na nie nie żaluje środków i utrzymuje się ciągle siły państwowe w gotowości, aby w razie potrzeby poprzeć czynnie akcyę dyplomatyczną; może dyploma-

cya rosyjska być energiczną i stanowczą, bo ma za sobą siłę, wzbudzającą obawę powszechną, może być konsekwentną, bo mniej, niż każda inna, zależna jest od walki stronnictw i partyi, może więc sobie stawiać cele odległe i dążyć do nich wytrwale, bez zbytniego pośpiechu. Ponieważ zaś w normalnym biegu wypadków nie potrzebuje obawiać się zmiany okoliczności na swoją niekorzyść, przeto może okazać jeszcze jeden bardzo przydatny przymiot w sytuacyach niepewnych — umiarkowanie. Jest ono właściwością tych, którzy mogą czekać i wyczekiwać lepszej sposobności.

Rozważając to wszystko, wbrew rozpowszechnionemu zdaniu, można dojść do wątpliwości, czy zasługuje polityka rosyjska na tak pochlebną opinię, czy w jej położeniu każda inna nie okazałaby się tak samo zręczną i przedsiębiorczą, czy nawet nie zręczniejszą. To też po roku 1830 mogło się zdawać, że niebawem osiągnie ona cel tyluletnich zabiegów, że opanuje Konstantynopol i wkroczy na morze Śródziemne, a zdobywszy ten punkt, pójdzie dalej po drodze państwa wszechświatowego. Polityka rosyjska, jakkolwiek zrobiła wiele, celu jednak tego nie dopięła, przeciwnie, jest ona dzisiaj dalszą od niego, niż była po roku 1834. Możnaby zrobić jej tani zarzut niedołęztwa, ale o wiele więcej rzecz wyjaśnia przypuszczenie, że sama ona nie uważała się za tak silną, jak myślano wtedy w Europie. W istocie ukrywanie wszystkich swoich słabych stron — oto jedno z najważniejszych zadań polityki rosyjskiej. Ona to stwierdziła praktycznie zdanie Mikołaja, powiedziane w chwili dobrego humoru: «armia na papierze jest tyleż warta czasami, co rzeczywista, ale jest od tamtej tańszą». Armia rosyjska imponowała oddawna ogromem, ale w chwili decydującej zawsze okazywała się nietylko pod względem przygotowania, ale i liczebnie znacznie niższą, niż spodziewać się należało. Kampania turecka r. 1828, jak wiadomo, nie dała rezultatów stanowczych i wywołała potrzebę wznowienia jej na rok następny; przyczyną niepowodzenia była między innemi słabość liczebna armii rosyjskiej. Jak dziś wiadomo, Rosyi z trudnością wielką przychodziło zdobyć się na większą siłę zbrojną na teatrze wojny. Ambasador rosyjski w Paryżu, hr. Pozzo di Borgo, wysławiał z tego powodu wspaniałomyślność cesarza Mikołaja, który wysyłając tak niewielkie siły, pomimo niewątpliwej (?) potęgi Rosyi, dał tem najlepszy dowód, że chodziło mu jedynie o wymuszenie na Tur-

cyi poszanowania dla złamanych traktatów, a nie o zburzenie państwa Otomańskiego. W podobny sposób przedstawiciel rosyjski na konferencyi w Hadze motywował propozycyę rosyjską wstrzymania uzbrojeń na lat pięć, jako akt wspaniałomyślności ze strony cesarza rosyjskiego, który posiada większą, niż każdy inny rząd w Europie, łatwość podniesienia swoich sił zbrojnych. Ta niższość rzeczywistych sił wojskowych rozporządzalnych na teatrze wojny, w porównaniu do ich wykazu oficyalnego, jest zjawiskiem stałem we wszystkich wojnach, które carat prowadził w ciągu naszego wieku; fakt ten wystąpił dość jaskrawo i podczas ostatniej kampanii tureckiej, a jest tem znamienniejszy, że wojna nie wybuchła nagle, gdyż wśród rokowań już prowadzono mobilizacyę przynajmniej na 3 miesiące przed wypowiedzeniem wojny. Im więcej komplikuje się aparat wojenny, tem mniej może być mowy o oddzieleniu go od całej budowy państwa; niedostateczna sprawność ostatniej odbić się musi na organizacyi i sprężystości zarządu wojskowego. Dla oceny więc realnych sił rosyjskich niedość jest wziąć pod uwagę tablice statystyczne i wykazy oficyalne tychże, lecz uwzględnić należy cały ustrój polityczny i społeczny.

Tu właśnie spoczywa zagadka przyszłości: wszystkie źródła siły caratu, któreśmy wymienili, są mniej więcej znane; traktuje o nich obszernie dzieło Blocha. Są one mechanicznego charakteru i jako takie dostępne są pojmowaniu szerokich kół, które sądzą częstokroć, że nic już do zbadania po poznaniu ich nie zostało. Tymczasem pozostaje jeszcze pytanie: co warta jest organizacya społeczna i polityczna caratu? Prof. Delbrück, mówiąc o przyszłości tego państwa, przychodzi do wniosku, że ma ono tak nadzwyczajną przewagę warunków naturalnych w Azyi nad innemi państwami, że opanuje prędzej czy później całą tę część świata, jeżeli ma zdrowe podstawy ustroju społecznego i państwowego. Jeżeli jednak tak nie jest, to wysiłki jakie będzie musiało na tej drodze podjąć, mogą się okazać dla niego fatalnymi i cały gmach państwowy runąć może po pierwszem niepowodzeniu wojennem; wtedy dopiero okazać się może kruchość fundamentów, na jakich obecnie spoczywa.

Chodzi tutaj o słabość pierwiastku społecznego w Rosyi, przytłumionego przez pierwiastek państwowy. Wiemy, jak wiele zaborów wchodzi w skład państwa; tem ważniejsze jest pytanie: jaki jest stan ludności rdzennej, owego fundamentu, który trzyma

całą budowę? Oficyalnie cała ta ludność jest wyznania prawosławnego, lecz wiadomo, że liczy ona 15—20 milionów sekciarzy nienawidzących go otwarcie. Odszczepieństwo zaś od religii, posiadającej tak wybitne znamię państwowe, nie da się pogodzić z lojalizmem wobec władzy. Są sekty uważające cara wprost za antychrysta, są inne, które cara w zasadzie uznają, ale utrzymują, że on jest w niewoli u urzędników, a być może już nawet nie żyje, słowem, chłop rosyjski daleki jest w znacznej części od owej lojalności wobec władzy, o jakiej głosi legenda.

Jest on raczej zrezygnowany rezygnacyą, a raczej fatalizmem człowieka wschodu. W przeszłości podnosił się on nieraz najczęściej pod hasłem prawdziwego legalnego cara przeciw fałszywemu; tak wybuchły i objęły ogromną przestrzeń kraju bunty Steńki Razina i Pugaczewa. Możliwość czegoś podobnego uznaje rząd, i instytucya kolonii wojskowych Aleksandra I, która trwała przez pewien czas i za Mikołaja, została zniesiona głównie z tego względu, żeby sobie nie zgotować nowej, uzbrojonej przez sam rząd pugaczowszczyzny. Czernyszewskij w swoich «Listach bez adresu» opowiada, iż po wojnie krymskiej kursowała między chłopstwem rosyjskiem legenda, że cesarz francuski zawarł pokój pod warunkiem uwolnienia ich z poddaństwa. Generał Chłapowski w swoich pamiętnikach wspomina, iż on i jego koledzy Polacy podczas wojny 1812 r. odnieśli wrażenie, że byłoby bardzo łatwo pod byle jakiem hasłem zbuntować chłopów rosyjskich przeciw rządowi. Nam chodzi tylko o to, że, wbrew rozpowszechnionemu mniemaniu, rząd nie może bezwzględnie spuścić się na wiernopoddańczość chłopa, lecz musi go tak samo pilnować, jak i innych klas społecznych.

Ażeby zrobić Rosyę silnem państwem, trzeba było wprowadzić do niej cywilizacyę europejską, pojmowaną choćby tylko z punktu widzenia techniki i organizacyi państwowej. Zrobił to, jak wiadomo, już Piotr Wielki, a następne panowania dzieło jego posuwały dalej. Wojna krymska stała się punktem wyjścia do ostatniego szeregu wielkich reform w duchu europejskim. Okazało się i okazuje się teraz, że cywilizacya europejska jest z jednej strony konieczna w interesie samej potęgi państwowej, z drugiej zaś strony podważa podstawę państwa, ustrój samowładny. Rząd godzi te sprzeczności w ten sposób, że popierając techniczną stronę cywilizacyi europejskiej, tłumi jej ducha i nad wszystkiemi funkcyami życia społecznego rozpościera baczną

kontrolę. Jest to jednak coraz trudniejsze, gdyż różne strony tego samego zjawiska oddzielić się nie dadzą: cywilizacya nowożytna ma pewną cechę demokratyczną, opiera się z konieczności na masach, wymaga współudziału całych zbiorowisk ludzkich, stykania się ich i krążenia żywego myśli po całym obszarze życia społecznego. Poddać te wszystkie funkcye społeczeństwa cywilizowanego drobiazgowej kontroli — to znaczy tamować nietylko życie społeczne, ale nawet sprawność maszyny państwowej. Właśnie stan ten rzeczy oglądamy: maszyna państwowa jest ociężała, a życie społeczne zduszone. Dla oceny żywotności ostatniego najwłaściwszym miernikiem jest stan ekonomiczny społeczeństwa: jeżeli jest ono żywotne a posiada warunki naturalne sprzyjające, to powinno korzystać z większego lub mniejszego dobrobytu. Jak zużytkował naród rosyjski ogromne obszary ziemi, ogromne zasoby bogactw mineralnych, które w niej posiada?

Rabunkowa gospodarka, trwająca oddawna, ale od czasu zaprowadzenia kolei obejmująca większe przestrzenie, zdążyła już wyjałowić pas ów czarnoziemu, który mógłby być spichlerzem Europy, wyjałowiła i zniszczyła wnętrze Rosyi. Dzisiaj wiadomo już, że nieurodzaje, jakie od lat dziesięciu nawiedzają Rosyę, mają znamiona wszelkie klęski chronicznej. Próchnieje podstawa całego kolosu państwowego.

Od epoki reform, t. j. od 1861 r. rząd postawił sobie zadanie stworzenia wielkiego przemysłu nowożytnego w obszernem słowa tego znaczeniu. I o ile chodzi o mechaniczne środki nieograniczonej władzy państwowej, niczego nie zaniedbano, aby osiągnąć ów cel upragniony: przemysł miał i cła protekcyjne, i subwencye, i ułatwienia kredytowe, i zamówienia rządowe — wreszcie kapitały obce, które perspektywą obfitych zysków ściągano z zagranicy. Zwłaszcza ostatnie lat 20 odznaczały się wytężoną działalnością w tym kierunku nawet z uszczerbkiem interesów rolnictwa, które wprawdzie płaci bardzo nieznaczne podatki, ale nie doznając należytej opieki, nawet tym podołać nie może. Świeżo, w styczniowym numerze *Preussische Jahrbücher*, dr. Rohrbach poddaje rozbiorowi ekonomiczny stan Rosyi i dochodzi do wniosków bardzo pesymistycznych. Stan rolnictwa włościańskiego zwłaszcza jest opłakany, chłopstwo wpada w coraz straszniejszą nędzę: ruina rolnictwa zarysowała się wyraźnie w przeciągu ostatnich lat dziesięciu. Ale teraz przyłączył się kryzys

w dziedzinie przemysłu, troskliwie pielęgnowanego pupila rządowego. Autor wskazuje błędne koło stosunków ekonomicznych rosyjskich: w cieplarnianej atmosferze hodowany przemysł nie może rachować na rynki obce, bo nawet odbyt w Persyi i Turcyi zawdzięcza premiom wywozowym; pozostaje rynek miejscowy, a ten zwęża się dzięki ruinie swojego naturalnego spożywcy rolnika. Carat ratują ekonomicznie tylko zabory, t. zw. kresy, gdyż rdzenna Rosya cierpi już na wyczerpanie.

Wszystko to świadczy, że wbrew niedawnej opinii, głoszonej przez płatnych i niepłatnych chwalców, rządowi carskiemu nie udało się pokierować sprawami ekonomicznemi według swojej woli. Chyba nie leżała w jego interesie ruina rolnictwa i niepewny los przemysłu, a już najmniej w rdzennej Rosyi, podstawie potęgi politycznej państwa.

Można rozkazywać podwładnym, można, mając taką władzę w ręku, razem z polskością zniszczyć na Litwie kulturę, sprowadzić zastój ekonomiczny, ale nie można dowolnie kierować skomplikowanemi funkcyami nowożytnego życia ekonomicznego. Potrzebuje ono opieki państwowej, ale nie zawiele; oprócz niej zaś potrzebuje warunków innych, jak pewnej wolności, pewnego kulturalnego poziomu u ludności, pewnego wreszcie stopnia oświaty niebezpośrednio technicznej nawet, ale ogólnej. Tem wszystkiem na Zachodzie zajmuje się całe społeczeństwo, w Rosyi zaś biurokracya, a ta ma wszelkie wady każdej biurokracyi, z któremi łączy jeszcze dowolność i niesumienność. W zetknięciu z nowemi formami życia objawia ona formalizm i ująć je usiłuje w czysto mechaniczny sposób. Państwu, przemysłowi i kolejom potrzebni są specyaliści, należy ich dostarczyć. Trzeba więc nietylko tolerować, ale nawet rozszerzać naukę, powiększać ilość zakładów naukowych, zwłaszcza technicznych. Dynamitu używa się w górnictwie a trucizn w medycynie — nie można się wyrzec tych środków — i z wyższą oświatą pogodzić się też musi państwo współczesne, ale, wprowadzając ten niebezpieczny element, powinno go otoczyć całym szeregiem ostrożności. Nad uniwersytetami i wyższymi zakładami naukowymi ciąży ustawa z r. 1884, będąca właśnie zbiorem takich środków zapobiegawczych. Wśród nich stoi na pierwszem miejscu bezmyślny nakaz: «każdego studenta uważa się za oddzielnego słuchacza zakładu». Każdy, kto kiedykolwiek odbywał studya uniwersyteckie, wie, że stoi on w sprzeczności nietylko z chara-

kterem naukowym zakładu, ale wprost z potrzebami codziennemi i zwykłemi, z uczuciami naturalnemi młodzieży, zgrupowanej razem dla celów wspólnych. Młodzież, mając zatamowany upust legalny dla swoich potrzeb, zamiast legalnych tworzy organizacye nielegalne. Rząd rosyjski w rozruchach dzisiejszych ma właśnie dowód tej prostej prawdy.

Chciał on mieć uniwersytety tak jak w Europie, chciał wychowywać tam dla siebie młodzież, uczącą się swojej specyalności, spokojną i lojalną, jak na przyszłych urzędników przystało. Naukę ceni rząd carski, bo trzeba mu wielu i dobrych specyalistów, a przydałaby się i pewna liczba uczonych nietylko na katedry profesorskie, ale i dla opinii w Europie. Rząd Aleksandra III wziął się do rzeczy, ścisnął zakłady naukowe nową ustawą tak, że nie wykorzenił wprawdzie oporu studentów — ten nigdy nie był silniejszy jak obecnie — ale zdołał w znacznym stopniu obniżyć znaczenie naukowe tych ognisk oświaty. Chcąc stłumić opozycyę, musi iść dalej po tej drodze: zdaniem jednych należy mieć w państwie tylko zamknięte zakłady naukowe wyższe, zdaniem innych należy przenieść je do miast małych, aby uniknąć styczności studentów z ludnością stołeczną, wreszcie są tacy, którzy radzą rozbić uniwersytety na oddzielne fakultety i porozmieszczać je po rozmaitych miastach. Projekty te kryją w sobie poprostu zniszczenie uniwersytetów i świadczą lepiej niż rozumowania długie, że właściwie istnienie wyższych zakładów naukowych z charakterem europejskim nie jest zgodne z duchem państwa rosyjskiego. *Hic Rodus hic salta.* Myśl tę otwarcie wyraziła młodzież petersburska w swojej odezwie, a przekonanie to ma ogromną doniosłość pedagogiczną w społeczeństwie rosyjskiem, gdzie malkontenci dowodzili w zakazanych broszurach, że rozmaite piękne rzeczy, jak wolność prasy, szeroki samorząd miejscowy i t. d., godzą się z istotą caryzmu, a są tylko nienawistne dla czynowników. Jak samorząd miejscowy godzi się z absolutyzmem carskim, tego dowiodła praktyka, a minister Witte objaśnił to w tajnym memoryale [1]).

Jakkolwiek niewątpliwie istnieje już w Rosyi pewna dość poważna opozycya antyrządowa, nie należy sądzić, aby stąd groziło rządowi poważne niebezpieczeństwo. Nieraz wypadało

---

[1]) Memoryał Wittego w nrze 8 *Przeglądu wszechpolskiego* r. z.

nam potrącać o kwestyę stałości rządu carskiego i wyrażaliśmy przekonanie, iż partye opozycyjne rosyjskie są tak słabe, że nawet marzyć nie mogą w blizkiej przyszłości o obaleniu absolutyzmu. Grozi mu jednak co innego — wciąż wzrastająca niemożność panowania nad funkcyami społeczeństwa nowożytnego. Carat ma w swym arsenale samowolę i represyę, ale środkami tymi można nietyle kierować temi funkcyami, ile obezwładnić i sparaliżować je, a to nie jest celem jego. Zdaje się, iż ze strony społeczeństwa nie napotkałby poważnej przeszkody nawet dzisiaj rząd, gdyby zdecydował się na «reformę» uniwersytetów w duchu jednego ze wspomnianych środków. Ale znaczyłoby to zniszczyć niemal uniwersytety, te zaś są potrzebne rządowi, a więcej jeszcze zakłady techniczne. Niema potrzeby dowodzić, że rządowi niezbędne jest i możliwie zdrowe funkcyonowanie społeczeństwa pod względem ekonomicznym, godzić w te podstawy swojego istnienia nie może on pod grozą bankructwa i upadku. Zdarza się często słyszeć zdanie, że państwo rosyjskie wobec tych trudności blizkie jest przekształcenia się w kierunku konstytucyjnym. Przeciwko temu przemawia wiele okoliczności, różnorodność składowych części caratu pod względem narodowości, religii, stopnia cywilizacyi i płynąca stąd obawa, że konstytucya ułatwiłaby tylko dezorganizacyę tego nieharmonijnego konglomeratu. Obawa ta jest tem więcej uzasadniona, że wyczerpane ekonomicznie wnętrze rosyjskie miałoby utrzymywać w spójności żywotniejsze «kresy». Sądzić można, że i dzisiejsze objawy czynnej opozycyi rząd będzie się starał stłumić drogą bezwzględnej represyi, ale koszta tego uspokojenia ostatecznie zapłaci państwo. Odbić się to musi w nowem przyduszeniu społeczeństwa i nowem zmniejszeniu sprawności maszyny państwowej, która zmuszona będzie rozszerzyć zakres kontrolowania, pilnowania, zakazywania...

W tym stanie rzeczy nic dziwnego, że Rosya nie chce wojny: ta bowiem dzisiaj nie jest walką czysto orężną, ale wszechstronną próbą całej organizacyi wojskowej i cywilnej państwa, a nawet społeczeństwa. Wiadomo, jak niedołężną okazywała się intendentura rosyjska w sprawie należytego zaopatrzenia armii: co będzie podczas wojny z całem życiem ekonomicznem kraju, którego rząd nie będzie w możności uregulować, a społeczeństwo nie potrafi, bo jest i będzie skrępowane? W wojnie krymskiej miejscowości ogłoszone w stanie wojennym ruj-

nowano poprostu, tak bezwzględnie pociągano je do dostarczania środków dla armii. Rosya prowadzi dziś ekspansywną politykę w Azyi; nawet w czasie pokoju poświęca olbrzymie sumy na koleje, armię i flotę. Sama ostatnia pozycya liczyła w r. 1893 tylko 49 milionów i wzrastając ciągle, dosięgła w roku zeszłym cyfry 97 milionów. Pieniędzy potrzeba dużo, tych może dostarczyć społeczeństwo: albo rząd musi wzmocnić jego żywotność, albo prowadzić politykę rabunkową, niszczącą i dezorganizującą. Są coraz wyraźniejsze dowody, że w pierwszym kierunku iść nie potrafi, a idąc w drugim, podkopuje potęgę państwa, pośrodnio swoją pozycyę. Położenie jego jest trudne w obecnej chwili, tu i ówdzie mnożą się objawy niezadowolenia. System tajenia prawdy i ukrywania swoich słabości ma oprócz niezaprzeczonych korzyści i odwrotną stronę: sam rząd nie wie, gdzie są jego zwolennicy, gdzie wrogowie, na kogo liczyć, kogo obawiać się należy. Błądzi on sam w ciemnościach, które naokoło siebie rozpostarł. Stan podobny musi wywoływać, że się tak wyrazimy, zdenerwowanie, brak stanowczości i konsekwencyi w działaniu. Właśnie taki charakter noszą akty władzy rosyjskiej w ciągu lat ostatnich w stosunku do studentów i innych żywiołów opozycyjnych. Studentów usiłowano zastraszyć wcieleniem opornych w sołdaty, potem podniecono nadzieje ich samych i inteligencyi rosyjskiej perspektywą szerokiej europejskiej autonomii uniwersytetów i studyującej młodzieży, wreszcie, ogłaszając «przepisy tymczasowe», rząd próbował wybrnąć z kłopotów, oszukując poprostu studentów.

Rezultat jest ten, że powaga jego ucierpiała, a niepewność i zdenerwowanie wzrosło. Obecnie jest on w trudniejszej pozycyi, niż był przedtem.

Nie tak dawno Rosya obchodziła koronacyę carską. Miała ona być manifestacyą potęgi, bogactwa państwa, uznania jakie wzbudza nazewnątrz, lojalizmu i uczuć wiernopoddańczych wewnątrz. Europa miała być olśniona, oczarowana. Ale odgłosy uroczystości koronacyjnych zgłuszyła katastrofa na polu Chodyńskiem, budząc zgrozę w Europie a w zabobonnych tłumach rosyjskich przeczucie klęsk dla nowego panowania. Fantazya poety nie potrafiłaby stworzyć równie wymownego symbolu.

G. Topór.

KWESTYA RUSKA W CYFRACH.

II.

Jeżeli w zakresie szkolnictwa, jak to widzieliśmy w poprzednim artykule, Rusini nie mają prawa skarżyć się na krzywdy, to w stosunkach kościelnych są oni stanowczo uprzywilejowani, a natomiast Polakom w Galicyi wschodniej dzieje się ogromna krzywda. Statystyka religijna daje pod tym względem wymowne cyfry.

W końcu r. 1898 [1]) stosunek dwóch obrządków pod względem liczby wiernych, parafii i księży przedstawiał się w sposób następujący:

	obrz. rzymsko-katolicki	obrz. grecko-katolicki
liczba wiernych	2,999.062	2,790.577
« parafii	850	1.854
« księży	1.617	2.189
na jedną parafię wypada dusz	3.528	1.505
« jednego księdza dusz	1.855	1.275

Jak widzimy, Rusini, będąc w mniejszej liczbie, niż Polacy, mają przeszło dwa razy tyle parafii i o 35⁰/₀ więcej księży. To zapewnia obrządkowi greckiemu ogromnie silne, w stosunku do łacińskiego, stanowisko, dając możność lepszego zaopatrzenia potrzeb duchownych Rusinów. Ta nierówność jeszcze bardziej uderza, gdy się przyglądamy bliżej stosunkom w dyecezyach rzymsko- i grecko-katolickich wschodniej części kraju. Tu mamy dwie dyecezye łacińskie (polskie): przemyską i lwowską, oraz trzy greckie (ruskie): przemyską, lwowską i stanisławowską — przyczem lwowska i stanisławowska dyecezye ruskie odpowiadają mniej więcej obszarowi polskiej dyecezyi lwowskiej.

Stosunek tu w r. 1889 był następujący: [2])

	dusz:	parafii:	na jedną parafię dusz:
dyec. przemyska polska	884.982	275	3.218
« « ruska	902.187	556	1.622
« lwowska polska	698.857	237	2.949
« « ruska	962.759	667	1.443
« stanisławowska ruska	776.156	362	2.172

[1]) Podręcznik Statystyki Galicyi. T. VI, cz. I, str. 67.

[2]) Rocznik Statystyki Galicyi. T. III, str. 56; T. IV, 102.

Obie ostatnie dyecezye ruskie, obejmujące razem obszar 46.543 km. kwadr., miały parafii 1029, odpowiadająca zaś im polska dyecezya lwowska na obszarze 51.728 km. kwadr. — tylko 237, gdy więc przeciętna parafia ruska obejmuje 45 km. kw., polska aż 218 [1]). Cyfry te wystarczą, ażeby dać pojęcie, na jaki brak obsługi duchownej narażona jest ludność polska w Galicyi wschodniej.

To nieproporcyonalne uprzywilejowanie Rusinów w zakresie stosunków kościelnych ma swe źródło w czasach dawniejszych, ruskie bowiem parafie zawsze były mniejsze i liczniejsze, dziś wszakże, zamiast stosunek wyrównywać, nieproporcyonalność tę jeszcze bardziej się powiększa przez ciągłe zakładanie parafii ruskich, gdy liczba polskich słabo wzrasta. Świadczy o tem porównanie liczby parafii obu obrządków w latach 1880 i 1898: [2])

	w r. 1880	w r. 1898	przybyło:
parafii obrz. łacińskiego	803	850	47
« « greckiego	1363	1854	491

Ruskich tedy parafii w ostatniem dwudziestoleciu przybyło przeszło 10 razy więcej, niż polskich! Dodać trzeba, że przyrost parafii polskich dotyczy właściwie tylko Galicyi zachodniej, w polskiej bowiem archidyecezyi lwowskiej w początku tego okresu przybyło nieco parafii, w drugiej wszakże jego połowie nietylko nie przybyło, ale nawet ubyło, pomimo, że liczba parafian znacznie wzrosła.

W dyecezyi tej było:

w roku 1880	201	parafii z	605.368 duszami
« « 1889	237	« «	698.857 «
« « 1898	216	«	(liczba dusz nie podana)

Jednocześnie w ruskich dyecezyach lwowskiej i stanisławowskiej było:

w roku 1880	867	parafii z	1,625.810 duszami
« « 1889	1029	« «	1,738.715 «
« « 1898	1168	«	(liczba dusz nie podana).

W okresie tedy 1889—98 r. polskich parafii ubyło 21, ruskich zaś przybyło 139, pomimo, że liczba polskich parafian wzrosła w stosunku o wiele większym, aniżeli ruskich.

Położenie tedy kościoła rzymsko-katolickiego, a co zatem

[1]) Nie licząc Bukowiny, należącej do lwowskiej dyecezyi łacińskiej, wypada na 1 parafię 205 km. kw.

[2]) Rocznik Stat. Gal. T. III, str. 56; T. VI, cz. I, str. 67.

idzie i polskości we wschodniej Galicyi jest coraz gorsze, pomimo znacznego przyrostu ludności polskiej w tym kraju [1]).

Skutek tych stosunków jest taki, że włościanie polscy, osiadli po całej niemal wschodniej Galicyi, oddaleni nieraz o kilka mil od kościoła, zmuszeni są zaspakajać swe potrzeby w cerkwi ruskiej, ruszczą się też ciągle pod jej wpływem, a choć znany konkordat zapobiega formalnie t. zw. «kradzieży dusz», zabraniając przechodzenia z jednego obrządku na drugi, to jednak księża ruscy pod tym względem zbytnio się nie krępują i, zapisując dzieci do swych ksiąg parafialnych, powiększają tym sposobem liczbę wyznawców obrządku ruskiego.

Kwestya obrządku z punktu widzenia narodowego jest kwestyą pierwszorzędną. Konkordat zabrania zmieniać obrządek, z drugiej zaś strony kościół obrządku greckiego identyfikuje się z narodowością ruską, nie uznaje i nie chce uznać języka polskiego. Nawet we Lwowie, gdzie większość unitów używa w mowie codziennej języka polskiego i uważa się za Polaków, dotychczas niema polskiego nabożeństwa dodatkowego w żadnym kościele obrządku greckiego. Cóż więc ma począć Polak, zrodzony z rodziców tego obrządku? W kościele unickim języka polskiego nie usłyszy, zmienić zaś obrządku nie wolno. Musi więc zostać Rusinem, i za takiego go uważają władze duchowne i świeckie, wreszcie społeczeństwo samo. Tak wygląda uprzywilejowana polskość w Galicyi wschodniej.

Nieproporcyonalnie szybkie mnożenie parafii i liczby duchowieństwa ruskiego w stosunku do polskiego pochodzi stąd, że duchowieństwo ruskie, skutkiem nieistnienia celibatu w obrządku greckim, stanowi w społeczeństwie odrębną, silną kastę, mającą swoje określone zupełnie interesy ekonomiczne. Rodziny duchowne należą do najliczniejszych w kraju, synowie ich z tradycyi idą za powołaniem ojców, a córki, skutkiem odrębnego charakteru kulturalnego tej kasty i braku inteligencyi ruskiej innych zawodów, także mogą wychodzić przeważnie tylko za

---

[1]) To smutne upośledzenie Polaków pod względem kościelnym w części zawdzięczać należy opieszałości władzy duchownej za rządów arcybiskupa Morawskiego, który pod względem poczucia polskości wiele pozostawiał do życzenia. Jest nadzieja, że stosunki zmienią się teraz na korzyść, obecny bowiem rządca dyecezyi, arcybiskup Bilczewski, okazuje poważną dążność do naprawienia błędów poprzednika, a ostatnia jego odezwa w tym przedmiocie zrobiła silne wrażenie w całym kraju.

księży. To wytworzyło stosunek nienormalny: zamiast, żeby stan duchowny i liczba parafii pomnażały się w stosunku do potrzeb ludności, duchowieństwo mnoży się niemal na mocy praw czysto fizyologicznych, a dla niego, dla jego potrzeb ekonomicznych tworzy się nowe parafie. Ktoś za to płaci — zobaczmyż kto.

Dochody księdza składają się z jednej strony z pensyi, z drugiej zaś — z opłat i mniej lub więcej dobrowolnych ofiar od parafian. Ksiądz ruski, jako człowiek rodzinny, przeważnie z rodziną bardzo liczną, potrzebuje na utrzymanie parękroć tyle, co polski, musi więc dodatkowe dochody, ściągane od parafian, pomnażać bardzo energicznie, wszelkimi, mniej lub więcej godziwymi sposobami. Ponieważ księży jest dużo, więc i parafii jest dużo, skutkiem czego są one o połowę mniejsze od polskich, pobory więc księdza, rozłożone na mniejszą ilość głów, przytem mniej zamożnych — bo Rusini stanowią biedniejszą część ludności — strasznie cięża na parafianach. Zaspakajanie potrzeb religijnych według obrządku greckiego musi kosztować kilkakroć drożej, niż według łacińskiego, i odczuwane jest bardzo ciężko przez ubogą ludność ruską. Objawia się też często śród tej ludności, ze względów czysto ekonomicznych tendencya do zmiany obrządku na łaciński, ale konkordat na to nie pozwala. Z drugiej strony, duchowieństwa jest coraz więcej, coraz bardziej jest ono zmuszone wyciskać z ludności, co się da, uciekając się do najgrubszych sposobów. Jest to bardzo poważna kwestya ekonomiczna, ale kwestya drażliwa i skutkiem tego nietykana. Wyjścia z tego położenia w dzisiejszych warunkach niema, chyba przez celibat ruskiego duchowieństwa. Tego wszakże Rusini nie daliby sobie narzucić, ile że sprawa ruska nie jest dotychczas sprawą ludu ruskiego, ale ruskiego duchowieństwa oraz pochodzącej z niego i z niem trzymającej inteligencyi świeckiej.

Na utrzymanie duchowieństwa obu obrządków rząd obraca dochody z t. zw. galicyjskiego funduszu religijnego, pokrywające $^1/_4$ potrzeb, $^3/_4$ zaś rząd pokrywa ze skarbu państwa. Galicyjski fundusz religijny pochodzi z konfiskaty klasztorów łacińskich, posiadających 8,580.801 złr. kapitału i 2,224.664 złr. w majątku nieruchomym (oprócz tego istnieje specyalny krakowski fundusz religijny, wynoszący 144.596 złr. w kapitałach i 20.212 złr. w nieruchomościach). Dochód z tych kapitałów

i dóbr wynosi rocznie 1,023.510 koron. Do tych funduszów wcielono też dochody z ruskich fundacyi cerkiewnych, wynoszące nie więcej nad 200 koron rocznie. Do tego rząd dopłaca rocznie 3 miliony koron. Z tych czterech milionów koron duchowieństwo łacińskie otrzymuje 850.000 kor., reszta zaś – przeszło 3 miliony koron idzie na duchowieństwo ruskie. Któż tedy opłaca tę zasobną w apetyty rzeszę duchowieństwa ruskiego?... Galicyjski fundusz religijny, pochodzący z fundacyi naszych przodków i będący wyłączną własnością społeczeństwa polskiego, pokrywa w całości potrzeby duchowieństwa łacińskiego, a nadto 173.000 kr. idzie z niego na potrzeby duchowieństwa ruskiego, cały zaś zasiłek roczny ze skarbu państwa w kwocie 3 milionów koron zjada duchowieństwo ruskie. Pieniądze rządowe pochodzą z podatków, podatki płaci ludność polska i ruska, polska zaś jest liczniejsza i bez porównania zamożniejsza, nie dopuścimy się też przesady, twierdząc, że wnosi ona do kas rządowych przynajmniej 3 razy tyle, co ruska, co znaczy, że duchowieństwo ruskie jest więcej, niż w $^3/_4$, opłacane pieniędzmi polskiemi, w czem jest 173.000 koron niezaprzeczonej, bo odziedziczonej po przodkach własności polskiej. Czyż nie byłoby sprawiedliwiej, gdyby przynajmniej ta ostatnia suma została obrócona na tworzenie i utrzymanie parafii łacińskich dla opuszczonej pod względem religijnym ludności polskiej w Galicyi wschodniej?... Rusini żądają sprawiedliwości — zacznijmy ją od podziału funduszu religijnego według obrządków, a następnie żądajmy równego dla obu obrządków poparcia materyalnego ze skarbu państwa.

Gdyby Rusini pod każdym innym względem byli nawet pokrzywdzeni, to takie ich uprzywilejowanie pod względem wyznaniowym wynagrodziłoby im sowicie wszelkie możliwe krzywdy. Nie jest to, co prawda, uprzywilejowanie ludu ruskiego, bo ten nieszczęsny, mając na równi z ludem polskim na karku austryacką śrubę podatkową, jęczy pod uciskiem swych kochanych pasterzy, z gardła niemal wyciągających mu strawę. Ale jest to uprzywilejowanie ruskiego ruchu narodowościowego, ruskiej propagandy przeciwpolskiej, poduszczań hajdamackich, które w plebaniach mają swoje tradycyjne ogniska.

Radykalne stronnictwa w Polsce podburzają lud przeciw księżom, przedstawiają w karykaturalnych często rozmiarach wyzysk duchowieństwa, ale najskrajniejsi radykali ruscy, nawet ci, co się do «socyalnych demokratów» przypisują, milczą

o niebywałym ucisku ekonomicznym, jakiemu poddany jest lud ruski przez własne duchowieństwo. Wiedzą oni dobrze, iż wzmocnienie nieufności ludu do «popów» zamknęłoby im drogę do szerzenia swej propagandy śród tego ludu.

Rusini się skarżą na stosunek społeczeństwa polskiego i «władz polskich» do ich usiłowań w kierunku kulturalnego rozwoju własnej narodowości. Zdaje się, iż trudno wymagać od nas, żebyśmy za Rusinów robili narodowość ruską — jakkolwiek i to się czasem robi, bo przy słabem poczuciu interesu narodowego, jakie panuje w społeczeństwie polskiem, wszystko jest możliwe — w żadnej zaś dziedzinie praca ruska nie jest krępowana bardziej od polskiej. Przeciwnie, jest ona nawet popierana przez autonomiczne władze krajowe. Świadczy o tem poniższy wyciąg z Preliminarza budżetu krajowego na r. 1901, przedstawionego sejmowi przez Wydział Krajowy, z rubryki VII, obejmującej subwencye na cele oświaty:

pozycya		koron
82	Teatr ruski pod zarządem tow. «*Besida*»	14.500
90	Towarzystwo śpiewackie «*Bojan*»	600
96	Na wydawnictwo ruskich książek szkolnych	12.000
112	Gazeta ruska *Uczytel*	1.000
113	Tow. «*Proswity*» (wydawnictwo ruskich książek ludowych i organizacya czytelni)	6.000
114	Wydawnictwo ruskie *Posłannyk* i książeczki misyjne . . .	800
120	«Tow. im. Szewczenki» na wydawnictwo ruskiej biblioteki historycznej	1.000
121	Na wydawnictwa komisyi archeologicznej «Towarzystwa im. Szewczenki	3.000
122	«Tow. im. Szewczenki» na inne wydawnictwa naukowe .	4.000
123	Komisya etnograficzna «Towarzystwa im. Szewczenki» . .	1.000
124	« « « « « na ekspedycyę etnograficzną jednorazowo	1.000
125	Ruskie Towarzystwo pedagogiczne na wydawnictwo czasop. *Dzwinok*	400
137	Ruskie Tow. pedagogiczne na wydawnictwo «Ukraińsko-ruskiej biblioteki»	600
138	Ruska szkoła wydziałowa żeńska we Lwowie	4.800 [1])
139	OO. Bazylianom na wydawnictwo pism treści religijno-moralnej	400

Nie wymieniamy tu subwencyi na cele czysto-religijne, dla kongregacyi, na restauracye cerkwi i t. p.

---

[1]) Podwyższone przez Komisyę budżetową od proponowanej przez Wydział Krajowy sumy 3.000 kor.

Wymienione śród subwencyonowanych Towarzystwo imienia Szewczenki, założone w roku 1873, ma stanowić zawiązek przyszłej ruskiej akademii nauk. Do r. 1892 miało ono charakter czysto literacki, wydawało pismo *Zoria* i utwory beletrystyczne. Dopiero w następstwie przybrało charakter naukowy. Podzielone jest na 3 sekcye: filologiczną, historyczną i przyrodniczo-matematyczną. Wszystko to wszakże, co ono dotychczas zrobiło, po za garścią prac z ruskiej filologii i historyi (najcenniejsze śród nich prace prof. Hruszewskiego są robotami w znacznej mierze tendencyjnie niesumiennemi, z których bardzo krytyczny tylko historyk może coś wyciągnąć), właściwej wartości naukowej, nawet jako drobne przyczynki nie mają i patrzeć na nie należy tylko, jako na próby stworzenia ruskiego języka naukowego [1]).

---

[1]) W rosyjskiej książce «*Sowriemiennaja Galicija*» (Petersburg, 1900) autor przyjaźnie usposobiony dla Rusinów i tendencyjnie przedstawiający ruch ruski w korzystniejszem świetle, tak ocenia działalność naukową Rusinów (str. 227, 228): «Jakkolwiek bardzo ubogą jest ruska literatura piękna, biedniejszą jeszcze jest nauka. Uczonych ruskich zbierze się zaledwie z $1^1/_2$ dziesiątka, jest kilku profesorów uniwersytetu i nauczycieli gimnazyalnych. Książek naukowych ruskich wychodzi bardzo mało. Trzeba pamiętać, że język ruski jeszcze do niedawna był mową chłopską. W języku ruskim pisano powieści, poezye, ale naukowych prac było bardzo mało. Trzeba było więc dopiero wyrabiać nomenklaturę naukową, trzeba było zbogacać język w słowa i wyrażenia niezbędne w rzeczach naukowych, w podręcznikach. Na tem polu dużo robi Tow. im. Szewczenki, które na swych zebraniach zajmuje się kwestyą ruskiego języka naukowego, zastosowania go do podręczników gimnazyalnych i uniwersyteckich i t. d.» Na opinię tego autora, którego nie można posądzić o «szowinizm» polski lub chęć szkodzenia Rusinom, zwracamy uwagę redakcyi londyńskiego *Przedświtu*, a zwłaszcza towarzysza S. Pł., który wpada w takie uniesienie wobec rozkwitu nauki ruskiej. Nie sądzimy, żeby z tego był jaki pożytek, bo ten odłam naszej zapóźnionej młodzieży politycznej szczególnie jest immunizowany przeciw wszelkim wpływom intelektualnym. Zresztą jeden z zeszłorocznych numerów tegoż *Przedświtu* zaczyna się od słów: «Towarzysz Płochocki ma krótką pamięć». Przez wysunięcie na front tej opinii o głównym filarze pisma, redakcya niezawodnie przygotowała sobie usprawiedliwienie na wypadki ciężkiej potrzeby. Możnaby je przyjąć, ale z uwagą, że bez pewnego minimum pamięci niemożliwe jest ani sprawne myślenie, ani konsekwentne działanie. Wpływ tego braku na postępowanie jest przedstawiony w poetycznej szacie u Kiplinga w «Księdze puszczy», którą rozmaitym towarzyszom Płochockim polecamy. Niech pamiętają, że w naszem życiu politycznem zaczynają odgrywać tę samą rolę, co Bandar Log w indyjskiej puszczy. *Przyp. red.*

Jedną ze spraw, stanowiących przedmiot największego niezadowolenia ze strony Rusinów, jest sprawa postępującej kolonizacyi polskiej, czyli, jak mówią, mazurskiej we wschodniej Galicyi. Rusini w przybyszach widzą coś w rodzaju nielegalnych intruzów, krzywdzicieli Rusi.

Jest to sprawa dość trudna do wyjaśnienia, zwłaszcza komuś, co ma niebardzo cywilizowaną głowę, co, krzycząc ciągle na ucisk, skarżąc się na niewolę, sam poczucia wolności nie posiada.

Galicya zachodnia jest najbardziej przeludnioną częścią Polski. Ziemia tu więcej rozdrobniona, niż w jakimkolwiek kraju europejskim, a pracowita jej ludność nie ma gdzie rąk swoich zużytkować. Pod ciężkim przymusem odrywa się ona od roli, a nie znajdując innej pracy w kraju nieprzemysłowym, idzie na zarobki w świat — do Niemiec głównie i Ameryki północnej. Pracując na obczyźnie, nasz chłop marzy o powrocie do ziemi, o nabyciu kawałka gruntu, na którym mógłby wyżyć, z tą myślą zaoszczędza grosz, wielkim wysiłkiem zdobyty, i, powróciwszy, kupuje ziemię, najczęściej drogą parcelacyi większej posiadłości, w swoich stronach, a gdy to nie jest możliwe — we wschodniej części kraju, gdzie jest więcej ziemi do nabycia i po niższej cenie. Tak się w chwili obecnej przedstawia mniej więcej proces przesiedlania się ludności polskiej na Ruś Czerwoną.

Kto może ten proces powstrzymać? kto z nas znajdzie moralną lub prawną podstawę do stawiania mu przeszkód? Równe prawo mają Rusini przenosić się do Galicyi zachodniej, gdyby chcieli i mogli. Chłop polski nie jest w tym względzie z żadnej strony uprzywilejowany, jego przywileje — to wyższa nieco kultura, większa pracowitość i rzutkość, większa zdolność liczenia grosza. Z tej wyższości nikt mu nie może zabronić korzystać, a choć proces osadnictwa postępuje szybko, choć dzięki niemu, jak to niedawno obliczył prof. Głąbiński, w ciągu ostatnich lat dwudziestu żywioł polski we wschodniej Galicyi wzrósł w liczbie o 22%, to śmiesznością jest traktować go, jako krzywdę ze strony Polaków, i porównywać z akcyą kolonizacyjną Niemców w Poznańskiem. My niemieckim kolonistom nie bierzemy za złe, że osiedlają się oni na ziemiach polskich, jeżeli to im jest dogodne, nie uważalibyśmy też za zbrodnię, gdyby prywatne towarzystwa za niemieckie pieniądze prowadziły parcelacyę w naszym kraju, chociażby nawet w celach narodo-

wych — jedyniebyśmy się starali w interesie narodowym im przeciwdziałać; ale za bezprawie i gwałt uważamy uposażanie rządowej komisyi kolonizacyjnej w miliony, na które się równie dobrze podatki od Polaków, jak od Niemców, składają.

Rusini uważają, iż rząd powinien drogą administracyjną ich narodowość stworzyć, jak zresztą w znacznej mierze ją tworzy, cośmy widzieli przy ocenie stosunków kościelnych. Żądają oni uznania Galicyi wschodniej za kraj ruski i uniemożliwienia w niej życia Polakom. Tymczasem nie jest ona wcale krajem czysto ruskim, ani ze względu na skład ludności, ani na organizacyę życia kulturalnego, ani wreszcie na posiadanie ziemi.

Według ostatniego spisu ludności z r. 1900, Polaków we wschodniej Galicyi jest 1,621.000, po odtrąceniu zaś żydów, przyznających się przy spisie do narodowości polskiej, ludność niewątpliwie polska tej części kraju wynosi 1,224.000, t. j. blizko 26% ogółu ludności. Takiego odsetka nie można chyba uważać za *quantité negligeable*. W jednym z powiatów (brzozowskim) wschodniej Galicyi Polaków jest 90%, w czterech po nad 50%, w sześciu 40—50%, w dwunastu 30—40%, w jedenastu 20—30%, w jedenastu 10—20%, wreszcie pięć tylko powiatów ma ludności polskiej mniej, niż 10%. Jakimże wobec cyfr powyższych sposobem te 50 powiatów, stanowiących wschodnią Galicyę, mamy uważać za kraj wyłącznie ruski, zwłaszcza, że odsetek ludności polskiej drogą naturalną, bez żadnego sztucznego poparcia ciągle się w nim powiększa!

Nie można też ignorować faktu, że te 26% Polaków stanowią ludność bardziej oświeconą, żyjącą na wyższej stopie kulturalnej, wreszcie produkcyjniejszą ekonomicznie. Dzięki temu właśnie, a nie skutkiem urojonych krzywd i ucisku, kraj ten nosi wybitnie polskie piętno.

Co do posiadania ziemi, to tyleż prawie jej jest w rękach polskich co ruskich. Świadczy o tem następujące obliczenie:[1])

W 9 obwodach sądowych, na które podzielona jest Galicya wschodnia, własność ziemska tabularna (większa) i nietabularna (włościańska) rozkłada się w sposób następujący:

---

[1]) Zestawione z tablic w tomie XII Wiadomości statystycznych, wyd. przez prof. T. Pilata.

obwód sądowy:	własność tabularna w morgach:	własność nietabularna w morgach:
Przemyśl	319.794	466.731
Sanok	802.254	424.379
Sambor	797.436	1,050.255
Lwów	557.770	801.283
Złoczów	421.509	526.492
Tarnopol	495.996	690.466
Brzeżany	324.888	425.065
Stanisławów	549.202	662.430
Kołomyja	268.049	531.780
	razem 4,036.898	5,578.881 [1])

Własność większa, tabularna jest w głównej masie w rękach polskich. Jako nie będące w rękach polskich, należy odtrącić następujące obszary:

1) posiadłości ruskie należące do:		
metropolii gr.-katol. lwowskiej	64.800	mórg
biskupstwa przemyskiego	1.836	«
kapituły przemyskiej	2.710	«
probostw grecko-katolickich	1.568	«
OO. Bazylianów	5.673	«
Bazylianek	58	«
razem	76.645	mórg
2) w rękach rządu i funduszu religijnego jest we wschodniej Galicyi	364.034	mórg
3) w rękach większych właścicieli żydów [2])	493.611	«
razem własności większej niepolskiej	934.290	mórg

Po odtrąceniu tej sumy otrzymujemy przeszło 3,100.000 mórg własności większej niewątpliwie polskiej, bądź publicznej, t. j. dóbr kościelnych i fundacyjnych, bądź prywatnej w rękach większych właścicieli Polaków. Suma ta wypada po odtrąceniu majątków funduszu religijnego i żydowskich, będących raczej w sferze wpływów polskich, niż ruskich.

Co do własności mniejszej (nietabularnej), to danych cyfrowych co do rozdziału jej wedle narodowości niema żadnych. Biorąc wszakże w rachubę odsetek ludności polskiej w tej części kraju, wynoszący po odtrąceniu żydów 26°/₀, nie dopuścimy się przesady, wobec słabego rozwoju miast, zaludnionych w gło-

[1]) W Galicyi zachodniej własność większa obejmuje 1,325.347, włościańska zaś 2,699.519 mórg. Tu więc włościańska własność zajmuje przeszło dwa razy tyle obszaru, co większa.

[2]) W Galicyi zachodniej więksi właściciele żydzi posiadają 98.082 mórg, większa tedy własność żydowska w całym kraju obejmuje 591.693 mórg.

wnej masie ludnością żydowską, jeżeli 3/5 tego odsetku, t. j. 16% policzymy na włościan i rolną ludność miasteczek. Stanowiąc 16% ogółu ludności, polscy posiadacze własności mniejszej, stanowią przeszło 20% ludności małorolnej we wschodniej Galicyi, takiż sam tedy przynajmniej posiadają odsetek ziemi, zwłaszcza, że ludność polska jest zamożniejsza od ruskiej. Według tej przypuszczalnej rachuby mniejsza własność polska we wschodniej Galicyi wynosiłaby mniej więcej 1,100.000 mórg, ruska zaś 4,400.000 mórg. Cyfry te nie są chyba bardzo dalekie od rzeczywistych.

Posiadanie tedy ziemi we wschodniej Galicyi rozkłada się według narodowości, w następujący sposób:

a) własność polska:		
	wielka	3,100.000 mórg
	drobna	1,100.000 «
	razem	4,200.000 mórg
b) własność ruska:		
	wielka (dobra kościelne)	76.645 mórg
	drobna	4,400.000 «
	razem	4,500.000 mórg
c) własność żydowska		493.611 mórg
d) « rządowa		364.000 «

Niepodobna tu było obliczyć mniejszej posiadłości żydowskiej, która w ostatnich czasach bardzo szybko, niestety, rośnie kosztem ruskim, zwłaszcza w uboższych i najniżej pod względem kultury stojących powiatach górskich. Obliczenie powyższe daje procentowo na własność polską 44%, ruską 47%, rządową i żydowską 9%.

W tych warunkach, biorąc nadto pod uwagę wyżej wykazany skład ludności, nie można twierdzić, że nie mamy żadnych praw do tej części kraju. Nie można tak twierdzić, choćbyśmy zapomnieli o przeszłości i o roli, jakąśmy w dziejach Rusi Czerwonej odegrali.

* * *

Nieporozumienia, jakie między nami samymi w kwestyi ruskiej powstają, pochodzą w znacznej mierze stąd, że jest to kwestya nader skomplikowana i, jako kwestya narodowościowa, ma ona fizyognomię całkiem swoistą, odmienną od podobnych kwestyi, powstających gdzieindziej. Umysły leniwe, nie lubiące

wysiłku, załatwiają podobne kwestye, upraszczając je, stosując do nich szablony, wytworzone gdzieindziej, w odmiennych całkiem warunkach. Jeżeli dużo złego może zrobić lekarz, który nie widzi przed sobą chorego, jeno pewien typ choroby, to szkodliwsi jeszcze są politycy, dla których nie istnieją żywi ludzie i zbiorowiska ludzkie, ze specyficznemi właściwościami rasowo-kulturalnemi i etycznemi, żyjący w pewnych, specyficznych warunkach ekonomiczno-społecznych i politycznych, którzy widzą tylko kwestye, na które wszędzie i po wsze czasy jednakowe ma leki farmakopeja społeczna.

Trzeba pamiętać, że Rusini do niedawna byli wyłącznie ludem wiejskim, i to ludem niesłychanie nisko cywilizowanym, ciemnym, nieuspołecznionym, nawet mniej chętnym do pracy od polskiego — może potrosze dzięki pewnym właściwościom rasowym, a napewno przedewszystkiem skutkiem warunków, jakie mieli w przeszłości, skutkiem tego, iż kraj ich nigdy nie miał pokoju, był nieustannie polem walk i celem najazdów, nie pozwalających ludności się ustalić, zagospodarować, uspołecznić, przywiązać się wreszcie do owoców swej pracy; że obok ludu istniało tylko duchowieństwo, z położenia swego i organizacyi zmuszone do wyzyskiwania tego ludu w najbezwzględniejszy sposób, jaki gdziekolwiek w stosunkach kościelnych można spotkać. Nie trzeba zapominać, że świeżo wytworzona inteligencya ruska pochodzi z tego duchowieństwa, z niem moralnie jest najściślej związana, i to decyduje o charakterze jej aspiracyi, dążeń i sposobów działania; że sprawa ruska w jej rękach nie jest właściwie dotychczas sprawą ludu ruskiego, ale sprawą kasty duchownej, rozmnożonej w zawodach świeckich i domagającej się, żeby jej ten lud we wszystkich dziedzinach tak oddać w ręce, jak go miała dotychczas w sferze kościelnej. Nie trzeba zapominać, że śród tej nielicznej inteligencyi mamy dwie narodowości, bo część jej za Moskali się uważa, że idą one przeciw nam solidarne moralnie, pomimo, że na wewnątrz współzawodniczą ze sobą, wiążąc się nawet formalnie do tej walki. Dalej trzeba uświadomić sobie dobrze, że my o losie Galicyi nie decydujemy, że stanowi ona część Austryi, w której usiłowania wysunięcia przeciw nam Rusinów nie należą wcale do niepowrotnej przeszłości, i że ci Rusini najwyraźniejszych używają wysiłków, by skłonić rząd do systemu zwalczania Polaków przy ich pomocy; że i dziś wiele rzeczy, które się dzieją w kwestyi

ruskiej, nie nam ale Wiedniowi swe istnienie zawdzięcza. Gdybyśmy to wszystko pamiętali, możeby nam nieraz przyszło do głowy, że nietylko nie mamy obowiązku, ale może nawet nie mamy prawa oddawać w ręce ruskiej «inteligencyi» tego nieszczęsnego ludu, który, bałamucony, oszukiwany, podszczuwany, a najczęściej teroryzowany przez swoje duchowieństwo, jeszcze niechętnie często zwraca się przeciw nam lub nawet się swym «opiekunom» opiera; że względem niego mamy zaciągnięte podobne długi, co względem naszego polskiego ludu, że powinniśmy pomagać mu podźwignąć się, ucywilizować i uspołecznić. Taka polityka byłaby nawet możliwa, gdybyśmy byli rzeczywiście rządcami tego kraju, niezależnymi od wpływów zewnętrznych.

W każdym razie, przy wszelkiej nowej kwestyi, przy wszelkiem nowem ustępstwie, o które się woła ze strony ruskiej, powinniśmy rozważyć, czy to jest potrzebne dla ludu ruskiego, czy też wyłącznie dla tej «kasty», która «naród ruski» przedstawia. *T. Gierałtowski.*

Z CAŁEJ POLSKI.

Zesłanie biskupa Zwierowicza. Jego okólnik w sprawie szkół cerkiewno-parafialnych. Prasa galicyjska i sprawa siedlecka. Odezwy do młodzieży.

Oddawna już zwracaliśmy uwagę na niebezpieczeństwo, jakiem grożą polskości i katolicyzmowi t. zw. szkoły cerkiewno-parafialne na Litwie i wogóle w Kraju Zabranym. Do tych szkół w braku innych i wobec obostrzenia kar za nauczanie domowe, ludność katolicka coraz częściej zaczęła posyłać dzieci. Pod opieką popów szkoły cerkiewne stały się źródłem propagandy prawosławnej. Upomnienia uczciwych księży coraz mniej skutkowały. Zło przybrało takie rozmiary, niebezpieczeństwo stało się tak groźnem, że dla odwrócenia go trzeba było jawnego i głośnego protestu.

Na taki protest zdobył się niespodziewanie biskup wileński, ks. Zwierowicz.

Dotychczas znany był on tylko z nadmiernego lojalizmu, z wielkiej uległości wobec rządu. Człowiek już stary, osobiście uczciwy i bardzo pobożny, ale bojaźliwy z natury, dla tych właściwości swego charakteru wyniesiony właśnie na wysokie stanowisko, ks. Zwierowicz uległ w dodatku podszeptom petersburskich i wileńskich ugodowców i w lojalizmie swym zacho-

dził tak daleko, że autor «Listów księdza do księży»[1]), podwładny mu kapłan, nie zawahał się poddać publicznej a bardzo surowej krytyce działalności pasterskiej i obywatelskiej biskupa wileńskiego.

Ks. Zwierowicz łudził się, jak wielu innych biskupów, że ustępstwami można rząd przejednać, że można go przedyplomatyzować. I jak inni przekonał się po niewczasie o szkodliwości tego złudzenia, jak inni doszedł do granicy, której sumienie polskie i katolickie przekroczyć mu nie pozwalało. Do dna wychylił czarę goryczy i upokorzenia. Wiemy od blizkich mu osób, że modlił się nieraz i płakał całymi dniami, kiedy musiał spełnić czyn, przeciw któremu sumienie protestowało. Więc gdy zrozumiał, że droga, po której szedł, była błędną, że wiedzie ona na manowce zgorszenia i odstępstwa, gdy przekonał się, że trzeba z niej zawrócić, wykonał ten zwrot z męztwem wyznawcy i zaparciem się męczennika. Cichy, pokorny, lękliwy starzec przemówił nagle głosem śmiałym i donośnym w okólniku do podwładnego mu duchowieństwa.

W okólniku tym biskup wyraźnie powiada, że duchowieństwo prawosławne «zmusza groźbą lub kusi obietnicami dzieci katolickie do uczęszczania do szkoły, gdzie natrząsają się z religii katolickiej i wpajają w nieznających jeszcze prawd swojej wiary zasady i przepisy prawosławia. Cel i dążności szkół cerkiewno-parafialnych i t. zw. szkół *gramotnosti* są wszystkim znane i nie stanowią żadnej tajemnicy. Szkoły te, jak głosi 1 § ich ustawy, mają na celu utrwalić w ludzie prawosławną naukę wiary i moralności. A wobec tego wszelki udział pośredni lub bezpośredni katolików w sprawie popierania i rozwoju tych szkół, posyłanie do nich dzieci katolickich — równa się zdradzie i odstępstwu od religii rzymsko-katolickiej. Szkoły powyższe, mając za bezpośrednie zadanie podkopywanie wiary wśród ludności katolickiej, nie mogą ludności tej przynosić korzyści, jaką wogóle każda szkoła daje swoim wychowańcom. Stosownie do swego przeznaczenia, są one szkołami czysto-religijnemi, stawiającemi na pierwszym planie nie naukę, ale wychowanie w pewnym kierunku i z pewnem zabarwieniem wszystkiego, co się w nich wykłada. Nie nauczanie stanowić powinno zadanie główne szkoły ludowej, ale wychowanie w duchu

---

[1]) *Przegląd wszechpolski* r. 1900.

uległości władzy cerkiewnej i administracyjnej, wedle praw cerkwi prawosławnej — powiada zjazd kuratorów szkół cerkiewnych w gub. charkowskiej. — Wobec tego dzieci katolickie, świadomie uczęszczające do tych szkół, jak również rodzice i opiekunowie, świadomie posyłający do nich dzieci, świadczą tem samem, iż zdradzają swoje katolickie przekonania i jako tacy stają się niegodnymi tego, żeby kościół katolicki spełniał względem nich swe obrządki i udzielał im części ze swych skarbów duchownych».

Wtrącone do okólnika, tchnące lojalizmem ustępy nie mogły zmienić jego charakteru. List pasterski biskupa Zwierowicza jest jawnem wypowiedzeniem walki propagandzie prawosławnej. Zwłaszcza silne wrażenie sprawia ustęp końcowy okólnika śmiałością wyrażeń i stanowczością tonu:

«Z uwagi na to, że szkoły cerkiewno-parafialne i szkoły *gramoty*, będące pod wyłącznem kierownictwem duchowieństwa prawosławnego, okazują wpływ bezwarunkowo szkodliwy na podrastającą młodzież katolicką, nakazujemy najkategoryczniej całemu duchowieństwu dyecezyi wileńskiej śledzić jak najpilniej za tem, żeby dzieci katolickie nie uczęszczały do szkół powyższych. W razie zaś ujawnienia podobnych faktów, o ile nie pomogą perswazye i nauki, nakazujemy nie dawać na spowiedzi rozgrzeszenia zarówno dzieciom, uczęszczającym do tych szkól, jak rodzicom i opiekunom, posyłającym je do nich».

Nie ulegało wątpliwości, że rząd rosyjski nie puści płazem śmiałego wystąpienia biskupa. Przeczuła instynktownie ludność katolicka Wilna, że biskup będzie zesłany, gdy rozeszła się wiadomość, że wezwano go do Petersburga «dla wyjaśnień».

Sam biskup wiedział również, na co się waży i co go czeka za spełnienie obowiązku kapłańskiego i obywatelskiego.

Głos Narodu w korespondencyi z Wilna wyjaśnia pobudki, które biskupa wileńskiego do wydania okólnika ostatecznie skłoniły. Rząd rosyjski niemiłosiernym jest wobec tych, którzy mu ulegają, wyzyskuje ich lojalizm bez skrupułów. Tak było i z biskupem Zwierowiczem.

Na kilka tygodni przed wydaniem okólnika gubernator wileński von Wahl w imieniu ministra zakomunikował biskupowi następujące żądania: 1) żeby pozwolił na grzebanie prawosławnych na cmentarzach katolickich, ma się rozumieć przy udziale popa; 2) żeby przy nauce katechizmu zaprowadził czy-

tanie pisma świętego w języku cerkiewno-słowiańskim; 3) żeby nie przeszkadzał małżeństwom mieszanym; 4) żeby urzędownie pozwolił dzieciom katolickim uczęszczać do szkół cerkiewno-parafialnych.

Gubernator zagroził biskupowi «przykremi następstwami», jeżeli nie zastosuje się do tych żądań. Ks. Zwierowicz zrozumiał, co to znaczy, zrozumiał, że mu wahać się nie wolno, więc zdobył się na krok stanowczy i ogłosił okólnik.

We wtorek 25 marca nakazano mu pojechać do Petersburga. Gdy wiadomość o wyjeździe rozeszła się po mieście — pisze korespondent *Wieku XX* — tłum wielotysięczny zapełnił ulice od pałacu biskupiego do dworca kolei.

«Arystokracya, obywatelstwo, mieszczanie i chłopi zleli się w jedno ciało duchowe, żegnali biskupa, nie pomnąc jego dawniejszego obywatelskiego przewinienia, serdecznie i owacyjnie. Biskup co chwila wysiadał z powozu, żegnał się z wierną polską owczarnią i błogosławił na ciężką wędrówkę życia. Tłum chciał pasterza zatrzymać, nie puścić do Petersburga, skąd go pewnie wywiozą do Rosyi — ale biskup tłomaczył, że spełnił swój święty obowiązek, co mu serce i poczucie sprawiedliwości kazało — a co z nim będzie? — to wola Boża. Policya miała rozkaz powstrzymywać się od gwałtów. Na ogół więc wszystko przeszło spokojnie. Jeden tylko komisarz chciał zatamować wzrastającą wciąż falę ludzi i dobył szabli. Złamano ją, przewrócono komisarza i tłum poszedł dalej. Przy dworcu uwijali się konni żandarmi, nie mieli upoważnienia do rozpędzania tłumu, więc niechęć swą wyrażali jedynie słowami: *„wot poliaki bntowszczyki, proklatyje fanatiki“*. Dworzec był zamknięty, pilnowany przez policyę. Tłum wyłamał parkan i zalał peron. Rozczulenie wzmagało się. Biskup stał w oknie, łzy mu spływały po policzkach, łkał i błogosławił. Pociąg ruszył. Tłum w ciszy pozostał jeszcze chwilę i w skupieniu podążył falą ku Ostrej Bramie. Zalał całą ulicę, ukląkł w pokorze i zaintonował pieśń: «Kto się w opiekę poda Panu swemu». Pieśń ta wielotysięcznymi głosy płynęła w przestworza i wstrząsała tłumami, zwolna okalającymi modlącą się rzeszę. Po śpiewach ludzie rozeszli się spokojnie i cicho do domu. Policya, widząc tę manifestacyę żywiołową, to rozmodlenie się wiernych, to połączenie się wszystkich klas — osłupiała, stała w Ostrej Bramie bezczynna».

W Petersburgu załatwiono się z biskupem zwykłym w podobnych wypadkach sposobem. Wyjaśnień żadnych nie żądano, a zanim się doczekał audyencyi, wręczono mu wyrok i kazano wyjechać natychmiast do Tweru.

Wywiezienie biskupa wywarło w Wilnie i na Litwie wstrząsające wrażenie. Jednego dnia 2000 dzieci katolickich odebrano ze szkół cerkiewnych.

Niejednokrotnie wykazywaliśmy, nie będziemy więc w obecnym wypadku powtarzali argumentów dawniej przytaczanych, że między społeczeństwem polskiem a rządem rosyjskim, między katolicyzmem a prawosławiem jedyną formą stosunku

w warunkach dzisiejszych może być tylko walka. Kościół wojujący w Polsce — to zarazem kościół tryumfujący, nie w zewnętrznych wprawdzie objawach, ale w sercach narodu.

Przykład biskupa Zwierowicza powinien przekonać, ale z pewnością nie przekona naszych doktrynerów ugodowych, że ich zasada ścisłego przestrzegania legalności i lojalności nie może być kryteryum polityki narodowej, nie godzi się z faktami życia, urąga stosunkom realnym. Ten biskup był przecie tak powolnym rządowi, że jego uległość graniczyła niemal z zaprzaństwem. A jednak nie minął go los poprzedników, a jednak i on musiał zaprotestować i jawnie przeciw rządowi wystąpić.

W polityce największym błędem jest nieliczenie się z koniecznością. Walka z rządem rosyjskim, legalna czy nielegalna — to kwestya taktyki i ekonomii sił — jest taką koniecznością nieubłaganą. Nieuznawanie jej, szukanie niemożliwych kompromisów — to właśnie warcholstwo, to właśnie gonienie za fantastycznemi urojeniami, to właśnie romantyzm polityczny i w dodatku najlichszego gatunku, bo pozbawiony idealnego polotu.

Znamiennym i bardzo smutnym objawem jest kontragitacya krakowskiego *Czasu* w sprawie siedleckiej. Są, zwłaszcza w prasie galicyjskiej i społeczeństwie tutejszem, ugodowcy naiwni, ale nie w redakcyi krakowskiego dziennika. Kierownicy jego wiedzą dobrze, co i dlaczego robią. Wprawdzie i rozumem, tym prawdziwym rozumem politycznym mężów stanu, za których chcą uchodzić, nie grzeszą, ale bądź co bądź mają tyle inteligencyi i rutyny, że rozumieją niedorzeczność i niesumienności swoich wystąpień. Bo niedorzecznem i niesumiennem jest to wszystko, co *Czas* mówi z powodu protestu uczniów gimnazyalnych o rzekomej «polityce ofiar», o podburzaniu młodzieży przez ludzi, kryjących się w cieniu i unikających odpowiedzialności osobistej itd.

O tej «polityce ofiar» tylekroć już pisaliśmy, że doprawdy powtarzać nie warto argumentów. Zresztą, niema argumentów na złą wolę i nieuczciwość. Zaznaczyć tu jedynie należy, że tak niepokojąca *Czas* «tajna organizacya spisku» wydała przytoczoną w poprzednim numerze naszego pisma odezwę, w której bardzo stanowczo potępia zachęcanie młodzieży do awantur bezcelowych.

W danym wypadku nie byłoby zresztą i nie będzie ofiar,

jeżeli całe społeczeństwo stanie solidarnie po stronie protestującej młodzieży. Rząd rosyjski nie liczy się z naszą opinią, ale się liczy z opinią Europy. Gdyby właśnie sprawie protestu uczniów w zaborze rosyjskim nadano odpowiedni rozgłos, a mogły to uczynić najlepiej te sfery, których *Czas* jest organem, nietylko młodzież uszłaby tej kary, ale i sprawa wykładu religii byłaby dla nas pomyślnie rozwiązaną. Rząd rosyjski przy odpowiedniem postawieniu tej sprawy, nie mógłby inaczej jej rozstrzygnąć. Postępowanie protestującej młodzieży było naogół spokojnem, poważnem, nad wiek jej dojrzałem, jeżeli tak wyrazić się można.

Zachowanie się *Czasu* i wogóle prasy galicyjskiej (z niewielu wyjątkami) w sprawie protestów młodzieży, o ile dochodzi do wiadomości społeczeństwa w zaborze rosyjskim, wywołuje oburzenie powszechne. Tam wszyscy, nie wyłączając «uczciwych ugodowców», o ile są jeszcze tacy, solidaryzują się z protestami młodzieży. Nawet bezpośrednio zainteresowani, obawiający się o los swych dzieci, pochwalają jednak ich postępowanie. W opinii publicznej polskiej niema pod tym względem różnicy zdań.

I teraz właśnie uwidocznia się wyraźnie ten smutny objaw, że między dzielnicami jednej ojczyzny niema dziś wzajemnego rozumienia się, niema wzajemnego czucia. To, co dla zaboru rosyjskiego jest najważniejszą dziś sprawą, nie znajduje oddźwięku w zaborze pruskim i austryackim. Intryga moskalofilsko-ugodowa lub jaka inna może nas łączyć, ale nas nie łączy myśl polska. Zatraciliśmy zdolność porozumiewania się bez słów. Nawet rzekomo patryotyczne pisma, gdy otrzymały wiadomość o protestach młodzieży w Królestwie, nie wiedziały, co o tem pisać, czekały komendy. Demokraci galicyjscy w sprawach krajowych i czasem państwowych ośmielają się mieć swoje własne zdania, ale w sprawach ogólno-polskich czekają zawsze na instrukcye stańczyków. No, a stańczycy tak się w polityce ogólno-polskiej zdegradowali, że w tych sprawach posłuszni są wskazaniom pp. Piltzów lub Straszewiczów.

Kanclerz Oxenstierna, wysyłając swego syna na kongres westfalski, powiedział: «jedź mój synu, żebyś się przekonał, jacy głupi ludzie rządzą Europą». Możnaby to zdanie z małą zmianą zastosować do prasy galicyjskiej. Jacy marni pod względem umysłu i charakteru rządzą u nas opinią publiczną.

Ale czy istotnie rządzą? Wykazywałem już nieraz, że opinia publiczna jest u nas mądrzejszą i lepszą, niż prasa, która

rzekomo nią steruje i chce być jej wyrazem. I w sprawie siedleckiej mamy tego drobny, ale znamienny dowód. Pismo codzienne, *Wiek XX*, mające szczupły i ograniczony do pewnej sfery inteligencyi zastęp czytelników, zaczęło zbierać składki na wydalonych z Siedlec i Białej uczniów, unikając zresztą patetycznych a niewątpliwie skutecznych zawsze wezwań do ofiarności publicznej. I chociaż suma zebrana wynosi niewiele po nad 600 koron, złożyło się jednak na nią paruset ofiarodawców centowemi i koronowemi składkami. A nie ulega wątpliwości, że gdyby inne pisma ogłosiły składki, społeczeństwo galicyjskie, jakkolwiek wysiliło się na Wrześnię, sypnęłoby hojnie groszem dla zadokumentowania swej solidarności z protestem młodzieży zaboru rosyjskiego.[1])

Opinii publicznej u nas narzucają się na kierowników ludzie, którzy nie mają do tego żadnego prawa i żadnych kwalifikacyi. Robi to czasem zabawne wrażenie, gdy takie poważne wiekiem i pozycyą towarzyską grono «wybranych mężów» przemawia w górnym tonie do «narodu», a «naród» wymownie milczy i tylko na stronie złośliwie lub pogardliwie się uśmiecha.

Przypomniała mi się bajka o dziadzie, który bez skutku przemawiał do obrazu, i przysłowie o grochu, rzucanym na na ścianę, gdym przeczytał odezwę do młodzieży galicyjskich ojców narodu z księciem Adamem Sapiehą na czele a p. Ciuchcińskim przy ogonie. Odezwa nie zrobiła żadnego na młodzieży wrażenia, nawet nie wywołała odpowiedzi. I wśród ludzi starszch nie znalazła oddźwięku, z wyjątkiem kilku komicznych akcesów ruskich parochów, lojalnych wójtów i poczuwających się zazwyczaj do polskości tylko przy wyborach lub w podobnych uroczystych okazyach żydków małomiasteczkowych.

Żal mi się zrobiło kilku skądinąd poważnych i uczciwych ludzi, którzy wzięli na seryo robioną powagę inicyatorów i dali swe nazwiska pod tę śmieszną odezwę. Śmieszną nie z treści swej, bo była nawet dorzecznie napisaną, ale ze względu na samo wystąpienie. Bo trzeba zaiste niemałej naiwności, aby wierzyć, że młodzież bodaj zwróci uwagę na taką odezwę i takie podpisy. Są ludzie starsi, nawet bardzo starzy, którzy mają jednak pewien wpływ na młodzież, ale nie ci, co odezwę podpisali.

[1]) W Warszawie, przy trudnościach, jakie przedstawia zbieranie składek na drodze tajnej, zebrano na ten cel w ciągu paru tygodni 5.000 rubli, czyli około 13.000 koron.

To samo słowo w słowo co o galicyjskiej, trzeba powiedzieć o wydanej świeżo odezwie poznańskiej. Naogół nie zawiera ona nic bezsensownego, z wyjątkiem kilku niefortunnych ustępów, które podchwycił i skrytykował *Goniec Wielkopolski*, jak np. zdanie, że młodzieży wolno się kształcić w języku polskim i literaturze i «nikt jej tego zabronić nie może».

Autorowie odezwy nie odmawiają młodzieży praw «zajmowania się sprawami politycznemi i socyalnemi» nawet z zapałem, bo «młodzież bez zapału nie jest młodzieżą«, ale zaznaczają, «że zapał nie wyklucza rozsądku i zastanowienia się».

«Pracujcie — mówi odezwa — nad sobą w każdym kierunku, kształćcie się na każdem polu, ale pamiętajcie o tem, że nie wolno wam wejść w kolizyę z prawami, nas wszystkich obowiązującemi. Przedewszystkiem nie wdawajcie się w żadne zakazane towarzystwa, w żadne polityczne agitacye, w żadne polityczne demonstracye, szkodzące sprawie naszej».

Autorowie odezwy przyznają młodzieży więcej, niż ona żąda, bo nawet prawo zajmowaoia się sprawami politycznemi i socyalnemi, gdy bynajmniej nie z tego powodu wchodzi młodzież w kolizyę z ustawami pruskiemi. Jeżeli zakłada towarzystwa, jeżeli prowadzi agitacyę, za co ją później sądy pruskie i władze pruskie karzą, to nie dla zajmowania się sprawami politycznemi i socyalnemi, ale dla uczenia się po polsku, dla zaznajomienia się z dziejami ojczystemi, dla czytania książek i pism polskich. Nawoływanie młodzieży do rozsądku i przezorności w myśl zasady «*quidquid agis prudenter agas et respice finem*» mogło być nawet w danym wypadku potrzebnem. Młodzież polska w zaborze pruskim znalazła się nagle w zmienionych warunkach politycznych i musi się do nich zastosować, musi się po prostu uczyć ostrożności i przezorności w postępowaniu.

Ale autorom odezwy o co innego chodzi. Celem jej realnym jest skłonienie młodzieży do rozwiązania kółek i towarzystw, do zaniechania wszelkiej pracy, przygotowującej do życia obywatelskiego — ze względu na możliwe kolizye z władzami pruskiemi.

Na młodzież, zwłaszcza na tę jej część, do której odezwa się zwraca, nie będzie mieć głos ojców żadnego wpływu. Pomiędzy podpisanymi niema bodaj ani jednego nazwiska, które młodzież otacza poważaniem, niema ani jednego wybitnego po-

lityka z wyjątkiem niepopularnego dziś ks. Jażdżewskiego. Skąd się wziął pod odezwą podpis p. Kulerskiego, wydawcy *Gazety Grudziądzkiej*, który miał w swojem życiu ze 40 «kolizyi» z władzami i ustawami pruskiemi — to tajemnica jego logiki. Ale niema podpisu ani Leona Czarlińskiego, ani Bernarda Chrzanowskiego, ani kilku innych wybitnych polityków, lub zasłużonych w pracy narodowej obywateli. Tych młodzież by posłuchała, ale oni w ten sposób nie odezwą się do niej. Oni rozumieją, że nie można być uczciwym Polakiem, nie wchodząc w kolizye z ustawodawstwem pruskiem. Trzeba unikać kolizyi niepotrzebnych, żeby nie marnować sił narodowych, ale nie wolno wyrzekać się budzenia i rozwijania tych sił, żeby za wszelką cenę kolizyi uniknąć. Młodzież polska w zaborze pruskim daje dowody, że w sprawach politycznych umie i chce myśleć realnie i wyzwala się zarówno z radykalnego, jak z lojalistycznego doktrynerstwa.

Na krótko przed poznańską ukazała się w Warszawie odezwa Ligi Narodowej, zwracająca się głównie do młodzieży. Przemawia ona w zupełnie innym tonie. Nie schlebia młodzieży, nie stara się jej ująć łaskawemi słówkami, życzliwie, ale stanowczo, nawet ostro potępia «niedorzeczną egzaltacyę» i oświadcza, że nie można pozwolić, ażeby «lekkomyślne i niedorzeczne» demonstracye powszechne uczniów zmarnowały ten dorobek polityczny, który osiągnęła młodzież w Siedlcach i Białej.

A jednak ta odezwa właśnie dopięła zamierzonego celu, dlatego naprzód, że przemawia do rozumu młodzieży i do jej uczuć w ten sposób, który trafia do przekonania, powtóre dlatego, że młodzież uznaje powagę tych ludzi, którzy do niej się zwracają, wie, że te słowa nieraz szorstkie dyktuje szczera troska o jej przyszłość i przyszłość sprawy narodowej, nie zaś poziome samolubstwo lub płytki doktryneryzm polityczny.

J. L. Jastrzębiec.

POLITYKA ZAGRANICZNA.

Nota Francyi i Rosyi w sprawie przymierza angielsko-japońskiego. Przymierze francusko-rosyjskie.

Ogłoszenie przymierza angielsko-japońskiego doczekało się odpowiedzi ze strony Rosyi i Francyi. Oświadczyły te mocarstwa we wspólnej nocie, że przyjmują z «zadowoleniem» tra-

ktat, o którym mowa, ponieważ i one dążą do tych samych celów, dodają jednak ku końcowi pewną groźbę, zastrzegając sobie obronę swoich interesów. Notę zrozumiano, jako rozszerzenie celów dawnego aliansu na sprawy wschodnio-azyatyckie. Sprzymierzone państwa według *Temps'a* «godząc się na zasady traktatu angielsko-japońskiego, nie mają powodu zostawiać tym mocarstwom wyłącznej obrony tych zasad. Anglia i Japonia nie mogą sobie przywłaszczać praw wyłącznego wyrokowania o naruszeniu *status quo*».

Gdyby trzeba było dowodów na to, że przymierze francusko-rosyjskie nie zostało zawarte dla wojny odwetowej, to nowe jego wystąpienie można byłoby uważać za taki dowód. Nie po raz pierwszy ogląda Europa dzisiejszy alians: jest on dosyć naturalny, bo Francya i Rosya nigdzie bezpośrednio szkodzić sobie nie mogą na mocy swojego położenia geograficznego. W dawniejszych czasach, gdy te wielkie potęgi podawały sobie dłonie, czyniły to w widokach szerokiej polityki zaborczej, w zamiarach przekształcenia karty Europy i zawsze bezpośrednio lub pośrednio godziły w interesy Anglii. Na lądzie była to potęga, która nie miała przeciwwagi wobec dzisiejszego układu stosunków w Europie środkowej. Przymierze Tylżyckie w r. 1807 między Napoleonem i Aleksandrem oddaje w ręce tych mocarzy pewien protektorat nad Europą, izoluje Anglię, a handel jej skazuje na banicyę z całego kontynentu. Związek ten jednak był nietrwały, bo dla takich potęg ląd stały Europy był zamały; jak wiadomo, już po dwóch latach następuje rozluźnienie, antagonizm, wreszcie wojna 1812 r., zakończona klęską Napoleona.

Po raz drugi widzimy tę samą przyjaźń za Cesarza Mikołaja I i króla Karola X. Francya popierała Rosyę dyplomatycznie w trudnych terminach wojny 1828 roku, a poparcie to ubezwładniło Anglię i zmusiło do rejterady ks Metternicha, który przygotowywał interwencyę europejską. Ale to była tylko przegrywka do rzeczy znacznie większych. Rozpoczęły się obszerne rokowania po pokoju andryanopolskim, które miały na widoku stworzenie nowego porządku politycznego w Europie. Rosya miała urzeczywistnić swój dawny cel, miała dostać Konstantynopol z cieśninami i Azyę Mniejszą, Francya zaś granicę Renu i Belgię; inne państwa miały otrzymać także jakieś zdobycze, naturalnie marne wobec tego, co przeznaczono dla gló-

wnych sojuszników. Jeżeli weźmiemy pod uwagę, że i Prusy, ówczesny nawpół sprzymierzeniec, nawpół wasal Rosyi, plan ten popierać miały, to dojdziemy do wniosku, że żadna siła w Europie nie mogła przeszkodzić tym zamiarom. Wmięszał się jednak nowy czynnik, rewolucya lipcowa, odbierając tron jednemu ze sprzymierzeńców. Karol X oprócz zamachów na całość swych sąsiadów, przeprowadzał zamach stanu przeciw konstytucyi. Opinia przypisywała gabinetowi petersbuskiemu, umacnianie króla w tych zamiarach, a to w imię zasady monarchicznej. W rzeczywistości Mikołaj, wiedząc o silnej opozycyi we Francyi, ceniąc zaś jednocześnie silnego sprzymierzeńca, ostrzegał niejednokrotnie króla, że przeciąga strunę i próbował go zawrócić z tej drogi. Cesarz już po rewolucyi mówił, że gdyby tłum paryzki zrewidował akty jego ambasady, zdumiony byłby, ujrzawszy w samowładcy rosyjskim obrońcę konstytucyi. Polityka rosyjska tu, jak zawsze zresztą, rządziła się interesem swoim, a nie doktrynerstwem; ale francuskie doktrynerstwo przypisywało jej winę, której nie popełniła. Był to błąd, ale błąd bardzo szczęśliwy w następstwach dla cywilizacyi. Razem z tronem burbońskim runęło przymierze, a z nową monarchią lipcową oczywiście nie mogło być mowy o sojuszu. Na początku była mowa nawet o wojnie i kto wie, czy nie wybuchłaby ona, gdyby nie powstanie listopadowe. Stosunki chłodne trwały przez całe panowanie Ludwika Filipa, który zbliża się nawet do Anglii, gdy Rosya dała nowy impuls swojej polityce wschodniej. To właśnie ugrupowanie mocarstw utworzyło się w początkach panowania Napoleona III i doprowadziło do wojny krymskiej. Zaraz po niej przyjazne stosunki między Anglią i Francyą psują się i następuje pewne zbliżenie między ostatnią i Rosyą. Są to zbyt blizkie czasy, aby można było wiedzieć jakie cele ukrywał przygotowujący się alians; być może chodziło o rozprawienie się z Austryą, która podczas wojny krymskiej względem Rosyi za pomoc r. 1849 okazała «czarną niewdzięczność». Jakkolwiek jednak rzeczy się miały, do przymierza, ani nawet do porozumienia ściślejszego nie doszło, a sprawiło to nasze powstanie. Bismark skorzystał ze sposobności i, gdy dawniej Prusy były w stosunku z Rosyą wyzyskiwane, a nawet poniżane, on potrafił wyzyskać i oszukać Rosyę. Pomogła ona do utworzenia cesarstwa niemieckiego, wbrew swoim interesom. Zresztą dyplomacya rosyjska nie miała powodu skarżyć się z początku na

nowe cesarstwo. Było nawet coś w rodzaju przymierza trójcesarskiego (trzecim sojusznikiem była Austrya), gdy Rosya zaczynała wojnę z Turcyą.

Ale po wojnie, na kongresie Berlińskim okazało się, że Niemcy, to nie dawne Prusy, na które Rosya zawsze liczyć mogła. Wszystkie niemal wielkie państwa były przeciw warunkom pokojowym, jakich domagała się zwycięzka Rosya, Bismark wręcz odmówił wezwaniu ks. Gorczakowa, aby poparł jego politykę. Rosya zmuszona została do znacznego zredukowania warunków san-stefańskich, od tej chwili jednak stosunek jej do Niemiec staje się takim, że Bismark już w rok potem zawiera z Austryą przymierze odporne, skierowane przeciw możliwej zaczepce rosyjskiej. Był to początek obecnego trójprzymierza, do którego później przystąpiły Włochy. Gabinet petersburski wtedy począł oglądać się za sojusznikiem i ruszył w kierunku, jak widzimy, kilkakrotnie odnawianej tradycyi. Wprawdzie nie było już monarchii francuskiej, była rzeczpospolita, ale carat w przesądy się nigdy nie bawił. Zaraz po roku 1880 rozpoczęła się silna agitacya we Francyi za sojuszem z Rosyą, odpowiednie sympatye wzrastały, nowe przymierze kleiło się wyraźnie. Cion w swojej broszurze «*Monsieur Witte et les finances russes*» rzuca wiele światła na źródła tych sympatyi: odgrywały tam rolę znaczną ruble, jak wogóle w dziejach dyplomacyi rosyjskiej.

O alians starała się Rosya, chociaż robiłà wrażenie cała ta agitacya, jakby głównie Francya miała interes w zawarciu sojuszu. W istocie o odwecie marzy przecież Francya, a nie Rosya, ale rzeczywistość dowiodła, że nie dla *revanche'u* go zawarto. Pisze się często, że Francya poczuła się związaną z Rosyą od roku 1875, t. j. od chwili, kiedy Bismark widząc, jak powalona przeciwniczka prędko do sił przychodzi, postanowił zadać jej drugi cios, więcej stanowczy, niż przed pięciu laty i w tym celu usiłował zjednać Rosyę dla myśli przyjaznej neutralności. Rosya jednak miała dać do zrozumienia, że na powtórny pogrom Francyi nie pozwoli. Gdyby nawet wersya ta była prawdziwa, to w każdym razie trudno widzieć w tem genezę aliansu, skoro w trzy lata potem na kongresie berlińskim Francya bynajmniej nie popierała planów rosyjskich. Chociaż w sprawie zawarcia sojuszu zaważyło decydująco niemal hasło *revanche'u*, zdaje się jednak, że było ono więcej wybornym manewrem

agitacyjnym i ostrogą na podrażnioną ambicyę Francuzów, niż ideą przewodnią, która przymierzu miała przyświecać. Alians miał te same cele, co i w poprzednich wypadkach, tylko nie stanowiąc takiej jak dawniej siły, miał też cele nie tak szerokie, przynajmniej cele bezpośrednie. Na lądzie bowiem jest on siłą wielką, ale nie decydującą, jak za dawnych czasów, ma bowiem przeciwwagę w trójprzymierzu. Na morzu rozporządza również wielką marynarką, ale Anglia ma nad nim przewagę. Nie daje on możności obu sojusznikom zaprowadzenia w Europie nowego porządku, ale daje bezpieczeństwo i możność prowadzenia silnej polityki zagranicznej. Prócz politycznych, grały zapewne w tej przyjaźni rolę interesy ekonomiczne. Rosya dostaje a raczej dostawała pożyczki, kapitały zaś francuskie teren do eksploatacyi, opanowując wiele przedsiębiorstw w Rosyi. Wracając do politycznych celów przymierza, jak już wspomnieliśmy, nie ma ono na widoku akcyi bezpośredniej, lecz podstawę dla czynnej polityki; ponieważ zaś w aliansie pierwsze skrzypce trzyma Rosya, skierował się on powoli raczej przeciw Anglii, niż przeciw Niemcom. Ostatnie nawet przyłączały się do dwuprzymierza na trzeciego w akcyi antyangielskiej, jak np. po wojnie chińsko-japońskiej. I nic dziwnego: Rosya jest wprawdzie względem Niemiec w pewnym antagonizmie, ale jest to raczej antagonizm wypływający z poczucia tego, że dwa tak silne państwa obok siebie nie będą mogły nadal uniknąć starcia, że i jednemu i drugiemu zaciasno będzie kiedyś, wreszcie, że przyjdzie zapewne kiedyś do walki strasznej, która zwycięzcę postawi na szczycie potęgi, a zwyciężonego strąci na długie lata ze stanowiska pierwszorzędnego mocarstwa.

Ale powodów bezpośrednich do walki między temi dwoma państwami niema przynajmniej w Europie, a i w Azyi niema aż takich, żeby się nie dały załagodzić. Zresztą na nieporozumienia był zawsze skuteczny balsam w postaci kwestyi polskiej, co do której oba rządy żywią jedne i te same zamiary. Niemcy i Rosya nie ufają sobie zbytecznie, uzbrajają się na granicach bardzo starannie, studyują plany, uczą oficerów języków, aby byli miłymi gośćmi na terytoryum sąsiada, wysyłają chmary szpiegów, ale mogą pozostać jeszcze bardzo długo w pokoju, a do zerwania go nie śpieszy żadna ze stron.

Inaczej z Anglią: w Azyi ciągle czuć głuche odgłosy podziemnej walki dyplomatycznej: lada przypadek, jak śmierć ja-

kiegoś władcy azyatyckiego, może postawić obie strony w takiej pozycyi, gdzie trzeba albo postawić na swojem, albo się cofnąć zupełnie widocznie. Alians ma przynosić Rosyi pomoc i w zakwikłaniach azyatyckich; w tym charakterze wybitnie i stanowczo zwraca się on przeciw Anglii i przeciw jej nowemu żółtemu sprzymierzeńcowi.

W Europie alians spełnia teraz rolę szachującą, hamującą i stoi na straży interesów sprzymierzeńców w razie zmiany jakiejkolwiek. Ma więc on tu znaczenie raczej drugorzędne, bo silne tempo polityka zagraniczna od dłuższego czasu przybrała po za naszą częścią świata, najważniejszym zaś jej terenem jest obecnie Wschód daleki i Ocean Spokojny. Otóż, jak świadczy nota Francyi i Rosyi, właśnie tutaj świat ujrzy współdziałanie tych potęg, i to z konieczności czynne, przynajmniej pod względem dyplomatycznym, bo położenie tamtejsze wytwarza wciąż kolizye i zatargi. Trzeba przyznać, że nad Oceanem Spokojnym znalazły się warunki naturalne dla tego przymierza. Rosya jest olbrzymiem państwem, w większości azyatyckiem i przylega do Chin niezmiernie długą granicą lądową. I Francya dzisiaj ma znaczny obszar w Azyi, nie wiele mniej niż dwa razy większy od europejskiego jej terytoryum. Oba więc państwa mogą rozszerzać się na koszt Chin jedno z północy, drugie z południa, nie wchodząc sobie w drogę.

Interesom rosyjskim sprzeciwia się rozwój handlu europejskiego w Chinach. Francyi nie przeszkadza on, ale nie obiecuje jej znacznych korzyści jak np. Niemcom albo Anglii. Natomiast dla zaokrąglenia jej azyatyckich posiadłości przydałyby się niektóre chińskie południowe prowincye, jak Junnan albo wyspa Hajnan. Zasada całości Chin, którą wywiesili na sztandarze sprzymierzeńcy, dałaby się tak samo pogodzić z tymi nabytkami, jak i z zaborem Mandżuryi. Nareszcie oba mocarstwa mają interes w tem, aby nie dopuścić ani wzmocnienia Chin, ani przymierza tego niedołężnego olbrzyma z jakiemś państwem pod hasłem reform wewnętrznych. Oczywiście, kto rachuje na nowe kawały rozpadającego się państwa, nie może godzić się na jego wzmocnienie. Tak udaremnić się udało Rosyi plany margrabiego Ito, który po to właśnie przyjeżdżał do Chin, aby ofiarować im przymierze i pomódz do przeprowadzenia reform.

Nasuwa się mimowoli uwaga, że Francya, popierając Rosyę w Azyi, kręci sama na siebie bicz w mniej więcej odległej

przyszłości, bo przecież ambicye rosyjskie obejmują całą Azyę, i ks. Uchtomski, bolejąc nad losem Chińczyków i marząc o wypędzeniu z Azyi Europejczyków, wcale dla Francuzów nie robił wyjątku.

Należy jednak uznać, że polityka realna międzynarodowa nigdy nie może obejmować aż tak dalekich i odległych perspektyw: na dziś i na jutro terytorya rosyjskie i francuskie są oddzielone całą szerokością ogromnego państwa chińskiego i w żadnym razie prędko się nie zetkną.

Tu więc są bardzo realne podstawy do przymierza i to w kierunku polityki czynnej. Zdawałoby się, że skoro znalazło się nowe jego zastosowanie, to tylko dowodzi jego żywotności i trwałości wszędzie, a zatem i w Europie. W istocie jednak przymierza zawiera się zawsze przeciw rzeczywistemu czy domniemanemu przeciwnikowi: otóż sprzymierzone w Europie mocarstwa, trzymając się za ręce, znajdują nad Oceanem Spokojnym innego przeciwnika, niż w Europie, a raczej dwóch przeciwników. W Europie nic nie podsyca aliansu, bo panuje cisza, o ile chodzi o granice europejskie, w Azyi związek ten jest powołany do żywej, czynnej roli. Wprawdzie i tam są Niemcy, ale częściej popierali swoich rzekomych wrogów europejskich, niż im przeszkadzali, a jakkolwiek teraz poparcie to zdaje się wykluczone (konwencya angielsko-niemiecka), to w każdym razie nie w Niemcach spotkają Francuzi i Rosyanie głównych współzawodników.

Na takiem tle zrozumiałem jest powolne ale stałe zamieranie antagonizmu francuzko-niemieckiego wobec nowego kierunku polityki międzynarodowej, w której dzisiaj dominuje antagonizm między Anglią z jednej strony, z drugiej zaś Rosyą i Francyą.

Dodać jeszcze wypada, że w sprawach chińskich sojusz francusko-rosyjski nie ukrywa sprzeczności żadnej, jest więc silny i obiecuje pewną trwałość; nie można tego powiedzieć o innych polach: w Europie jest on tylko asekuracyą i grozi naturalną śmiercią w razie pogodzenia Niemiec z Francyą, co w dalszej trochę przyszłości jest możliwe; ale gorzej rzecz przedstawia się na t. zw. bliższym Wschodzie, w Turcyi azyatyckiej. Tam o szczerem współdziałaniu Francyi i Rosyi mowy być nie może, bo niema tam wspólności interesów, ale jest antagonizm i to dawnej daty. W Rosyi kolej bagdadzką uważają niemal za

porażkę dyplomatyczną, Francya zaś nic przeciw niej nie miała i nie ma, a nawet popiera ją swoimi kapitałami. Przed niewielu dniami znany publicysta p. Chéradame w dzienniku *La Voix Nationale* zarzuca p. Delcassé, że prowadzi potrójną politykę: na dalekim wschodzie filorosyjską, w Turcyi azyatyckiej antyrosyjską, a w Europie filogermańską. Odrzuciwszy na bok pewną przesadę w dwóch ostatnich punktach, dojdziemy do wniosku, że tak jest istotnie i że to odpowiada rzeczywistemu układowi interesów dwóch sojuszników.

Zwracaliśmy uwagę, że przymierze francusko-rosyjskie przy dzisiejszym układzie stosunków nie ma widoków odegrania czynnej roli w Europie, bo niema obecnie takiej kwestyi na gruncie europejskim, która stać by się mogła powodem starcia. Niema, a raczej wysuwa się, ale jeszcze nie dojrzała i może miną długie lata nim należycie dojrzeje. Mówimy o kwestyi tego kryzysu, który przechodzi państwo austryackie. Zwracał nań uwagę Deschanel, obecny prezes izby deputowanych, jako na sposobność do złamania w przyszłości potęgi germańskiej, zajmują się nim niektórzy nacyonalistyczni publicyści, oczekując stamtąd komplikacyi, w których Rosya i Francya wyrzec będą musiały stanowcze słowo. Przyszłość pokaże, o ile katastrofa jest blizka; może jest jeszcze tak odległa, że przez ten czas utworzy się nowe ugrupowanie mocarstw, bardzo różne od dzisiejszego. Ale nawet w razie czynnego wystąpienia cara i rzeczypospolitej, idea odwetu nie będzie siłą poruszającą, jak nią nie była przy utworzeniu aliansu. *S. Ko-wicz.*

KORESPONDENCYE.

Warszawa 5 marca.

Składki na Siedlce. Odezwa księży. Ogólne usposobienie. Uroczystości gogolowskie. Zajścia w Pińsku.

Nadużycia i gwałty władz, a w szczególności władz szkolnych do takiego stopnia stały się chlebem powszednim naszego życia, że wypadki siedleckie nie zrobiły zrazu wrażenia czegoś szczególnie nowego i szczególnie ważnego. Społeczeństwo tutejsze z początku zachowywało się względem nich prawie obojętnie, a tylko na Podlasiu ojcowie uczniów siedleckich i bialskich żywo się zaczęli krzątać, wpływając z jednej strony uspokajająco na młodzież, z drugiej zastanawiając się nad tem, jakie stanowisko zająć wypada starszemu pokoleniu wobec tak poważnych wypadków.

W miarę wszakże nadchodzących coraz nowych wieści o oporze mło-

dzieży i o wydalaniach ze szkół, opinia warszawska poruszyła się, zrozumiano, że mamy do czynienia z bardzo doniosłą kwestyą. Zjawiła się odrazu powszechna we wszystkich sferach sympatya dla młodzieży, chęć poparcia jej usiłowań na właściwej drodze.

Pierwszym objawem tego ruchu są składki na uczniów siedleckich i bialskich, zbierane przy pomocy młodzieży warszawskiej przez zawiązany w tym celu komitet. Składki te dosięgły w obecnej chwili s u m y 5.000 rb., bardzo małej niewątpliwie w stosunku do potrzeby, ale jeżeli weźmiemy pod uwagę, że zebrana została na drodze tajnej, bez pomocy prasy, to musimy przyznać, że jest ona wcale pokaźna. Wystarczy ona na pierwsze potrzeby, a jest nadzieja, że w przyszłości ofiarność w tym kierunku nie ustanie.

Jako drugi objaw dodatni uważać należy zabiegi około wystosowania petycyi do rządu o język ojczysty w wykładzie religii.

Trzecim wreszcie, najbardziej może znamiennym objawem jest odezwa do duchowieństwa, wydana przez grono księży i rozesłana w hektografowanej odbitce. Autorowie odezwy rozumieją, że powodzenie usiłowań młodzieży w znacznej mierze zależy od duchowieństwa, gdy ono bowiem nie dostarczy nauczycieli, zgadzających się wykładać religię po rosyjsku, sprawa w połowie będzie rozwiązaną. Odezwę tę, jako ważny dokument w historyi rozwoju ruchu narodowego obecnej doby, przytaczam dosłownie:

> *„Si sal infatuatum fuerit, in quo salietur? Id est, si vos, per quos condiendi sunt quodammodo populi, metu persecutionum temporalium amiseritis regna coelorum, qui erunt homines, per quos a vobis error auferatur — cum vos elegerit Deus, per quos errorem auferit ceterorum?“* S. Augustinus, Lib. I de Serm. Domini in monte. Cap. 6.

Fratribus in Christo!

Pierwsze dni lutego przyniosły nam wieści o szlachetnym proteście młodzieży naszej przeciwko wykładom religii w języku rosyjskim. I zabiło żywo serce każdego Polaka, bo protest ten odsłonił i ukazał jasne dusze naszych pacholąt, a sposób z jakim został przeprowadzony, zaznaczył zarazem roztropność przyszłych bojowników w naszych wiekowych zapasach z drapieżnym, podstępnym i bezwzględnym azyatą. O tak! żywem tętnem uderzyły serca i krew wyniosła na lice społeczeństwa naszego rumieńce szlachetnej dumy, iż takie pokolenie z jego krwi i kości wyrasta! I nam, kapłanom, wieści o tym proteście barwią czoła rumieńcem — ale rumieńcem wstydu, upokorzenia i hańby. Nam się radować nie wolno! nam wstyd i hańba, potrzykroć hańba — bo w naszem tu gronie znaleźli się judasze Kościoła i Ojczyzny, którzy pierwsi podjęli się w myśl najezdniczego rządu wykładów religii w języku rosyjskim; hańba, iżeśmy później godnych im następców pośród nas wykarmili; hańba — gdy i teraz drżeć musimy w niepewności, czyli wszyscy dotychczasowi prefekci pójdą drogą, jaką prawi kapłani i synowie Ojczyzny chodzić powinni — czy na opróżnione miejsca nie znajdą się nowi przedawczycy, dla stanowiska i zbytku gotowi wejść w układy z własnem sumieniem i honorem! *Fratres!* hańba za te jednostki o miedzianych czołach i wygasłych duszach spada na cały nasz stan kapłański! i ten bowiem grzeszy, który błądzącego nie upomina — który mogąc zapobiedz występkowi, nie zapobiega — a myśmy ich dotąd nie upominali, jak na to zasługują — nie przeszkadzaliśmy im piąć się tam, gdzie jedynie najdzielniejsi z pośrodka nas znajdować się mogą!

Fratres! nie pozwolimy, by hańba, jaka z tych ciemnych postaci na nas spada, nie zmytą pozostała! Jako ich czyny niegodne, tak naszą niezaradność, bezczynność i bierność sądzić potomność będzie! Czyliżbyśmy mieli zawsze, wychodząc ze źle pojętej miłości bratniej, znajdować przyczyny, pozwalające nam obcować z takimi renegatami w świątyniach i domach naszych? — przyczyny powstrzymujące nas od plunięcia w oczy takim zaprzańcom i od zerwania z nimi wszelkich stosunków? Nie bracia! *Venit hora — tempus est jam de somno surgere!* nasza bierność niemniej od ich czynów groźna! Pora, byśmy na wszystkich punktach wzięli czynny udział w tej walce podjazdowej, nie czekając, aż na dogmatach naszego Kościoła Moskal schyzmatycką stopę postawi i do wojny już w polu otwartem nas zmusi!

Nie do was, sławetni katecheci, nie do was, czcigodni pasterze, którzy ze śpiewaniem na ustach lud ziemi, krwią Ojców i Dziadów naszych przesiąkłej, do owczarni schyzmatyckiej prowadzicie — dziś się zwracamy! nie godniście głosu i napomnienia naszego! nie do was, lecz do Ciebie, Szlachetna Współbraci, która jednako z nami czujesz i myślisz, wołamy: połączmy siły nasze, by zmusić wszelkimi godziwymi środkami dotychczasowych katechetów do ustąpienia ze szkół, w których rząd chce mieć religię katolicką wykładaną w języku rosyjskim — nie dopuścić gadom, wśród nas pełzającym, pełnienia moskiewskich przykazań, by gorący protest tych niewinnych owieczek oskoczonych przez wilki, a zdradzonych przez swoich przyrodzonych pasterzy, przebrzmieć miał bezowocnie! To uczynimy — i spełnimy nasz święty kapłańsko-obywatelski obowiązek — a usta nasze, Panie, nie będą kłamać Tobie, mówiąc: *„Excita, quesumus Domine, in Ecclesia tera Spiritum, quo repletus sanctus Josaphat martyr et Pontifex tuus animam suam pro ovibus posuit, ut eo intercedente nos quoque eodem Spiritu moti ac roborati, animam nostram pro fratribus ponere non vereamur“* [1]).

Fratres.

Anno Domini 1902.

Pomimo tego energicznego głosu lepszej części duchowieństwa niema nadziei, żeby się ogół jego zachował w tej sprawie solidarnie. Na miejsce nauczyciela religii w gimnazyum siedleckiem, opróżnione na skutek podania się do dymisyi dotychczasowego prefekta, podało się podobno czterech kandydatów, deklarujących gotowość wykładania po rosyjsku. Tak przynajmniej twierdzi gubernator siedlecki. Żałuję, że nie znam nazwisk tych zacnych kapłanów, przesłałbym je, by dać sposobność *Czasowi* i *Dziennikowi poznańskiemu* do napisania hymnów pochwalnych na cześć tych przedstawicieli «drogi legalnej», «trzeźwości» i cichej pracy w kierunku poprawy stosunków rosyjsko-polskich.

Młodzież, która zbierała po domach składki na wydalonych z Siedlec i Białej, była przyjmowana wszędzie z wielką serdecznością. Nawet uboższej, mniej oświeconej ludności nie trzeba było szeroko tłomaczyć celu składek. Tylko w niektórych domach żydowskich, nielicznych arystokratycznych i kilkunastu urzędniczych spotkano się z kategoryczną odmową. Gdyby był czas i możność lepszego zorganizowania tego poboru, gdyby nie to, że część młodzieży, która przyrzekła zrazu swój udział, później

---

[1]) «Zbudź, prosimy Cię Panie, w Kościele Twoim Ducha, którym napełniony święty Józefat męczennik i kapłan Twój życie swe za owce oddał, ażebyśmy za jego wstawieniem tymże duchem poruszeni i pokrzepieni, oddać życie nasze za braci naszych się nie lękali».

cofnęła się, dlatego że udzielający jej natchnień socyaliści doradzili w tym względzie wstrzemięźliwość, rezultat byłby wielekroć większy.

Wzburzenie, panujące wśród młodzieży w całem Królestwie, nie robiło chwili obecnej odpowiednią do urządzania uroczystości jubileuszowych na część Gogola, w którego pismach Polacy wcale nie pochlebnie są przedstawiani. Zrozumieli to niektórzy dyrektorowie i nie wywierali przymusu na młodzież co do udziału w tych obchodach. Większość wszakże wydała w tym względzie surowy nakaz, którego uczniowie przeważnie nie posłuchali. W Łomży np. nie było na obchodzie nikogo. Dyrektor wspaniałomyślnie darował nieobecnym winę, zapowiadając, że będą ukarani, o ile nie zjawią się w maju na podobny obchód na część Żukowskiego.

W Płocku uczniowie również nie mieli iść na obchód, ale będąc przyłapani w czasie obrad nad tą sprawą przez tajną policyę, zmienili pierwotny zamiar. Poszli do gimnazyum i siedzieli spokojnie, dopóki nie usłyszeli rzeczy, obrażających ich uczucia narodowe. Wtedy zaczęli szurgać nogami i sykać, a skorzystawszy z zakończenia przemowy i widowiska, nie czekając dalszego ciągu, opuścili gremialnie salę. Zostało zaledwie kilkunastu młodzieńców. Wówczas dyrektor zamknął ich, spisał nazwiska, oznajmiając, że ci, którzy wyszli, będą usunięci z gimnazyum. Kiedy ostatni dowiedzieli się, że ich towarzysze są zamknięci, wyłamali drzwi, żądając uwolnienia kolegów. Dyrektor ich surowo skarcił, uczniowie zaś potłukli szyby, pogasili światła i opuścili salę. Śród obecnych na obchodzie Rosyan zapanowała formalna panika.

Rada pedagogiczna wydaliła 23 uczniów z różnych klas, ale wyrok wstrzymano do powtórnego zbadania zajścia, ponieważ gubernator orzekł, że główną przyczyną zajścia było nietaktowne zachowanie się dyrektora.

W Warszawie w gimnazyum II uczniowie też nie byli na uroczystości, z wyjątkiem Pinakiewicza ucznia VI klasy. Koledzy za złamanie przyrzeczenia odsunęli się od Pinakiewicza.

Ten wszedł w stosunki z Rosyanami i żydami moskiewskimi, wreszcie wraz z matką udał się do dyrektora, opowiedział, że sądem koleżeńskim został skazany na infamię i kto prawdopodobnie należał do sądu. Trzech kolegów, wymienionych przez niego, zaraz wydalono. Na podstawie zeznań tego młodzieńca, że rozmaici uczniowie trzymają się razem, chociaż nie z jednej są klasy, dyrektor postanowił sformować sprawę polityczną. Rozpoczął nazajutrz śledztwo, zamykając VI klasę, z której był Pinakiewicz, aby nikt nie mógł się porozumieć ze zbadanymi.

Uczniowie innych klas zażądali od dyrektora wypuszczenia VI klasy, Ten ofuknął ich i wysłał inspektora, który również zaczął młodzieży wymyślać. Wówczas uczniowie obrzucili go kaloszami, a pedela i jakiegoś nauczyciela poturbowali.

Na skutek tego zajścia wydalono 23 uczniów, nawet takich, którzy przy zajściu nie byli obecni.

Tak została uczczona pamięć Gogola w Królestwie.

Września odbiła się echem w Królestwie, protesty w Siedlcach, Zamościu, Białej poruszyły Litwę. Zaczęło się od Pińska.

We czwartek d. 20 marca uczniowie katolicy tamtejszej szkoły realnej, zebrawszy się w sali na modlitwę, odmawianą od lat kilku po łacinie, od-

mówili ją po polsku. Potem poprosili dyrektora i zażądali modlitwy i wykładu religii po polsku. Dyrektor orzekł, że to niemożliwe w rosyjskiem gimnazyum i kazał uczniom rozejść się, a pozostać jedynie «buntownikom». Wyszło 8 uczniów z niższych klas, reszta została. Dyrektor widząc silną solidarność wśród młodzieży, rozpoczął śledztwo bez żadnego rezultatu, bo uczniowie odpowiadali tak samo, jak w Siedlcach, powołując się na Wrześnię i na gazety rosyjskie.

Na lekcyi religii w pierwszej klasie, malcy z wyjątkiem kilku nie odpowiadali wcale na pytania.

Nazajutrz w piątek znów odmawiano modlitwę po polsku, a gdy ksiądz w klasie VI rozpoczął wykład po rosyjsku, uczniowie wyszli z sali. Dyrektor zawiesił wykłady religii i zawezwał rodziców. Ci, na ogół biorąc, pochwalili wystąpienie młodzieży, z wyjątkiem garstki niewielkiej, która nazwała się Białorusinami i zgodziła się na język rosyjski.

Przyjechał z Wilna kurator Popow, lecz nic nie wskórał. Jednocześnie z kuratorem przybyli i prokurator z Mińska, żandarmi i starsi agenci policyjni.

Rodzice postanowili udać się do metropolity Kłopotowskiego z prośbą o wstawiennictwo w sprawie modlitwy i wykładu religii po polsku. Wówczas dyrektor ponowił chytrze żądanie, aby młodzież do czasu słuchała wykładu po rosyjsku. Ale kiedy 22 uczniów klas wyższych (jest katolików w wyższych klasach 50) kategorycznie oświadczyło, że się na to nie zgadzają, dyrektor wstrzymał i nadal wykład religii, ale tych 22 uczniów usunął do 5 kwietnia n. st., z nich jedenastu kazał wyjechać z Pińska.

Alfa.

Wilno, w początku marca.

Prasa rosyjska wobec zniesienia generał-gubernatorstwa wileńskiego. Rada miejska w Wilnie. Projekt szkoły wyższej. Działalność Banku Ziemskiego i stosunki ekonomiczne w kraju.

Nie upłynęło jeszcze pół roku od czasu reorganizacyi Litwy pod względem administracyjnym, t. j. od skasowania wileńskiego generał-gubernatorstwa, a już prasa rosyjska zaczęła dzwonić na gwałt, ażeby niezwłocznie powrócić do systemu dawnego. *Nowoje Wremia* i *Świet* wyszukały już gwoli temu setki argumentów, które, jak zwykle nie grzeszą ani prawdą, ani logiką, ani uczciwością, wskazują jednak zgodnie, że z powodu zniesienia generał-gubernatorstwa dzieją się na Litwie różne groźne rzeczy.

Oczywiście nie myślimy tu kruszyć kopii za sprawę tę bo już mieliśmy sposobność wypowiedzieć się, że w życiu naszem nie gra ona roli najmniejszej. Nauczyliśmy się już niczego nie oczekiwać z tego źródła, a co ważniejsza, nie bać się również wszelkich nowych środków wyjątkowych i groźnych zapowiedzi. Wszak ze zniesieniem generał-gubernatorstwa dano nam von Wahla, jako wyprobowanej energii i sprawności administratora, a obok tego, ni stąd ni zowąd, ogłoszono całą gubernię wileńską w stanie wyjątkowym «*usilennoj ochrany*», czyli inaczej oddano jej mieszkańców na dyskrecyę spodlonej i łupieżczej policyi.

Działy się też i dzieją rzeczy niezmiernie komiczne: tu czterech przyjaciół, zasiadając do «winta», obiera sobie pokój od podwórza, żeby nie dać

pozoru jakiegoś zebrania, gdzieindziej zaś gospodarstwo, urządzając taneczną herbatkę dla osób trzydziestu, sami proszą policyanta, ażeby postróżował w przedpokoju i przedrzemał się po obfitych libacyach.

W rzeczywistości zaś my, stali mieszkańcy Litwy, nie mamy pojęcia nawet o tem, co to za groźne rzeczy dzieją się u nas, bo mamy przekonanie, że owszem martwota tu i owdzie znowu obsiadła umysły i serca, a w ciszy życia społecznego bujnie się plenią rozliczne chwasty.

A oto, są fakty rewolucyjne, które obudziły czujność pism moskiewskich.

Do niedawna jeszcze Rada Miejska w Wilnie spoczywała w ustawicznej drzemce i całą gorliwość swoją zużywała na to, jak przy całej autonomii sobie przyznanej, spełniać w lot wszelkie rozkazy gubernatora, policmajstra, a wreszcie ich przyjaciół i lokai. W ostatnim roku coś jakby poszło ku lepszemu. Wprawdzie zostały jeszcze na swych stanowiskach członków zarządu figury liche i nieudolne, ale już zaprowadzono w Radzie pewną wentylacyę i powietrze świeże zaczyna cucić i ożywiać radnych. Odgrzebali oni gdzieś prawo i na jego mocy zażądali, ażeby rząd przyjął na swój rachunek $1/3$ kosztów utrzymania policyi. Zostało w kasie 30.000 rubli, a co ważniejsza zrobiono dobry początek. Niegdyś taż Rada przy układaniu rocznego budżetu, jeżeli potrącała przypadkiem o jakieś poważniejsze potrzeby miasta i mieszkańców, to tylko w formie cichych westchnień, bo połowę całego rozporządzalnego dochodu stale musiano oddawać na policyę, wojsko i t. p. urządzenia, a z reszty należało przecie jakoś przeżyć. Dziś czasy się zmieniły. Miasto buduje dla siebie wspaniałe domy dochodowe (trochę nieudolnie, jak to bywa przy pierwszej próbie, ale zato bardzo wygodnie dla kieszeni architekta), zaciąga 750.000 rubli długu na zaprowadzenie elektryczności, zakłada szkoły średnie: chemiczno-techniczną i handlową z własnych zasobów, zamiast popierania szkół cerkiewno-parafialnych. A jednocześnie ta sama Rada Miejska śmie odmówić panu von Wahlowi marnych kilku tysięcy zażądanych przez niego na utrzymanie tajnej policyi.

Czyż to wszystko nie bunt, zwłaszcza, że na tem samem posiedzeniu taż sama Rada jednomyślnie i ochoczo uchwaliła 300.000 rubli na koszta dźwignięcia w Wilnie jakiegoś wyższego zakładu naukowego.

Trzebaż nieszczęścia, że i tak młoda instytucya, jak Wileńskie Towarzystwo Rolnicze, również odrazu wkroczyła na tory rewolucyjne. Trzystu kilkudziesięciu ziemian, jeszcze przed kilku laty gnębionych kontrybucyą a stale obdzieranych przez własny Bank Ziemski, jednomyślnie uchwaliło składkę na tenże sam wyższy zakład naukowy po 15 kop. od dziesięciny.

Więc ci ludzie, przez lat sto z okładem tak gwałtownie obdzierani i okradani, mają jeszcze pieniądze?...

Otóż uchwyciliśmy *nervus rerum* w sprawie tych rzeczy groźnych. Mamy jeszcze trochę pieniędzy na rzeczy niezbędne i nie wahamy się sięgnąć do kieszeni, gdy chodzi o sprawy godziwe.

Stąd owo wzmożenie apetytów naszych przyjaciół i opiekunów, bo przecie te same pieniądze powinnyby przejść do kieszeni obecnych «cywilizatorów» Litwy.

Niezadługo tedy powstanie w Wilnie zakład agronomiczny wyższy z paru wydziałami technicznymi w tymże zakresie. Nie będzie to wprawdzie szkoła wielkiej wartości, ale i to wytworzy pewną wentylacyę w naszych stosunkach i otworzy nowe drogi. Nasza młodzież nie będzie zmuszoną do wyjazdu na czas wyższych studyów i dzięki temu nie będzie nasiąkała obcym duchem.

Smutne światło na nasze stosunki ekonomiczne rzuca ostatnie sprawozdanie Wileńskiego Banku Ziemskiego.

Dowiadujemy się, że Bank w sześciu guberniach: wileńskiej, mińskiej, kowieńskiej, grodzieńskiej, mohylowskiej i witebskiej liczy 7748 dłużników w sferze ziemiańskiej na ogólną sumę 87,582.000 rubli. A przecież do obliczenia wszystkich ciężarów własności ziemskiej dodać jeszcze trzeba olbrzymie sumy udzielone przez Tulski Bank Ziemski, który u nas z powodzeniem operuje i Bank Ziemski Szlachecki, udzielający pożyczek tylko Rosyanom. Dopiero suma długów z tych trzech źródeł da cały obraz obciążenia, obraz nader smutny, bo przekraczający liczbę 150 milionów rubli.

Dłużnicy Banku Wil. pod względem płatniczym również przedstawiają zarówno smutne, jak i rzadkie zjawisko. Z ogólnej liczby dóbr obciążonych aż 44% w roku ubiegłym było ogłoszonych, jako wskazane do licytacyi publicznej, i dzięki temu Bank mógł zaliczyć do rubryki swych zysków około 400 tysięcy rubli, zebranych z kar i kosztów pobranych od dłużników.

Wszakże zlicytowano tylko 14 dóbr na sumę 112.157 rubli, co wskazuje, że zginęli najdrobniejsi i całkiem pozbawieni opieki i protekcyi.

Z kroniki spraw bankowo-ziemiańskich godzi się wspomnieć o pewnym obywatelu gub. kowieńskiej, który dał sobie sprzedać przepyszny majątek dziedziczny i publiczny na licytacyi przez Tulski Bank Ziem. Przyjechał on z pieniądzmi do Wilna, ażeby spłacić ratę w dniu ostatnim przed licytacyą, lecz tu, spotkawszy przyjaciół, zahulał się, a następnie zaspał. Majątek jego zabrał moskiewski czynownik za połowę wartości istotnej Możni sąsiedzi i kolligaci w jednym dniu niemal zebrali 15 tysięcy rubli dla ratowania tego «niewinnego» zapomnienia. Ale czynownik nie wziął odstępnego i majątek został w rękach moskiewskich.

Ludzi z takiemi zdolnościami do ekonomicznego życia jest u nas jeszcze sporo, pomimo, że twarde warunki nauczyły nas już wiele i że pod względem przedsiębiorczości odbył się u nas już znaczny postęp.

Litwin.

NOWE KSIĄŻKI.

Dr. Władysław Ochenkowski. Nasze położenie i zadanie. Odbitka z *Przeglądu polskiego*. 8-o str., 39. Kraków 1901.

J. J. Michałowski. Program narodowy i przeobrażenie społeczne (z powodu artykułu prof. Ochenkowskiego «Nasze położenie i zadanie»). 8-o, str. 20. Kraków 1902.

Nowe zwroty w myśli narodowej nie mogą być niewątpliwie własno-

ścią jednego stronnictwa lub kierunku, cała bowiem ich wartość twórcza na tem właśnie polega, że stają się z czasem dobytkiem ogółu, rozlewają się na całe społeczeństwo, osiągają moc trwałego dorobku narodowego. Bogata wiązanka myśli, zawartych w małej rozprawce prof. Ochenkowskiego, nie jest w treści swej zasadniczej nową, ale nową jest ze względu na sferę z której wyszła i do której się przedewszystkiem zwraca. Podniesienie na szpaltach *Przeglądu polskiego* kwestyi naszego przeobrażenia społecznego, jako zaniedbanej, i to w tym duchu, aby stan chłopski, na miejsce szlacheckiego, stał się osią ustroju i życia narodowego, nie jest pozbawione symptomatycznej doniosłości. Świadczyłoby ono, że za demokratyzacyą naszego społeczeństwa postępować zaczyna świadoma demokratyzacya myśli narodowej, że z drugiej strony te sfery, które, mówiąc słowami autora, dotąd wiedziały tylko czego robić nie wypada, obecnie dochodzą do świadomości tego, co robić wypada.

Pomijam tu uwagi krytyczno-historyczne prof. Ochenkowskiego, dotyczące przodownictwa szlachty i jego upadku, chociaż zawierają one wiele subtelnych i trafnych spostrzeżeń. Po stwierdzeniu faktu, że stanowisko szlachty jako warstwy przewodniej jest radykalnie zachwiane, ponieważ warunki, które ją kwalifikowały do przodownictwa, albo nie istnieją, albo nie wchodzą w rachubę, autor stawia pytanie, co nadal robić i kto jest przeznaczony, aby podjąć wynikające z sytuacyi zadania.

Należy wejść na drogę przeobrażenia społecznego. Potrzebuje ono do swego zrealizowania podstawy legalnej, żywioł zaś polski posiada ją w Galicyi. Przeobrażenie to musi mieć przedewszystkiem cele narodowe na oku, a więc musi być polskiem, a następnie nosić charakter konstruktywny i polegać na powołaniu nowych sił, całemi zastępami, do wzięcia czynnego udziału w pracy obywatelskiej i zajęcia wybitnego stanowiska w społeczeństwie. Warstwą ludności, z której wyjść mogą owe zastępy, jest jedynie stan chłopski. «Stan mieszczański, stojący na najbliższym szczeblu po szlachcie, jest w naszem społeczeństwie zbyt niewykształcony i nieliczny, a przytem pod względem zawodowym (i narodowym, dodajmy od siebie) zbyt rozsadzony elementem żydowskim, aby mógł być użyty skutecznie w sprawie tu omawianej».

Przeobrażenie społeczne musi znaleźć oparcie w wytworach rzeczowych cywilizacyi, w kapitale lub ziemi, jak u nas mianowicie, w tej ostatniej, a z powodu słabości w tym względzie elementu szlacheckiego, występuje stan chłopski jako czynnik główny. Rola jego w dalszem naszem życiu gospodarczem polegać będzie na usunięciu z tej dziedziny chorobliwego indywidualizmu, tamującego dotychczas wszelkie wspólne działanie, a zarazem na wprowadzeniu pierwiastku karności, który w stanie chłopskim, o ile nie został tknięty rozpolitykowaniem, jest stosunkowo najsilniej zakorzeniony.

«Praca w oznaczonym tu kierunku nie może być wyłącznem dziełem któregokolwiek z obecnych politycznych stronnictw lub frakcyi», nie może być również klasową, skoro ma nosić charakter narodowy. Nowa polityka jest polityką skupienia: około warstwy chłopskiej, jako rdzennej siły narodu, gromadzić się winny wszystkie odłamki rozbitego społeczeństwa.

Środkiem tego zespolenia, punktem stycznym między różnymi ży-

wiołami ma być, według prof. Ochenkowskiego, «utrwalenie socyalnego znaczenia podstaw indywidualnego bytu», mówiąc wyraźniej, ściślejsze powiązanie ze sobą stanowiska społecznego i roli obywatelskiej. W warstwach oświeconych góruje pierwiastek indywidualizmu, jednostka wyobraża sobie, że znaczy społecznie więcej, niż to jest w rzeczywistości i pod tym względem potrzebny jest hamulec; chłopi zaś odwrotnie przedstawiają masę bez indywidualności, śród nich trzeba usunąć pojęcie, że podstawa bytu jednostki ma tylko znaczenie osobiste, a rozbudzić przekonanie, że jednostka jest już czemś więcej, że już coś znaczy socyalnie.

W tym celu należy przedewszystkiem podnieść u chłopa poczucie prawa, z jednej strony przez opiekę prawną, z drugiej przez ścisłą odpowiedzialność przed prawem. W tem się zawiera cały stosunek do administracyi i sądownictwa. Koniecznem jest dalej rozbudzenie wiary we własną pracę i w to, że «może być lepiej». Specyalnie w sferze ekonomicznej wpływ odpowiedni iść powinien w kierunku ułatwienia nabycia własności lub posiadania ziemi, podniesienia pracy drogą wykształconych narzędzi i metod, nakoniec przez wyrobienie przekonania, że skuteczność pracy jednostkowej zależy od współdziałania z innymi.

Autor drugiej broszury, p. Michałowski, pragnie odpowiedzieć na dwa pytania: o ile program przez prof. Ochenkowskiego skreślony jest terytoryalnie ogólno-narodowym, to jest, o ile może być zastosowany do wszystkich dzielnic Polski, powtóre, o ile dla Galicyi jest on pełnym programem. Pytania niewątpliwie usprawiedliwione i stanowiące pożądane dopełnienie pracy poprzedniej. Niestety odpowiedzi zadawalniającemi nazwać nie można.

Słusznym jest zarzut postawiony prof. Ochenkowskiemu, że w części historycznej charakteryzował politykę ogólno-polską, proponowana zaś przez niego sanacya odnosi się specyalnie do Galicyi, powinien więc był wykazać w ogólnych przynajmniej zarysach tożsamość stosunków we wszystkich dzielnicach pod względem poruszonych zagadnień, jeżeli środki zaradcze mają nabrać wszechnarodowego znaczenia. P. Michałowski sądzi, że stosunki te nie są i nie mogą być identyczne, w pobieżnym jednak przeglądzie czynników, wpływających na różnicowanie się typów dzielnicowych, nie próbuje nawet określić bliżej odrębnych znamion w stanowisku społecznem warstwy włościańskiej w trzech zaborach. Luka więc, zaznaczona w omawianej pracy pozostaje niezapełnioną.

Przechodząc do programu dla Galicyi, autor zaznacza słusznie, że ewolucya w kierunku rozszerzenia stanu posiadania warstwy włościańskiej odbywa się tam od szeregu lat, iść może tylko o jej przyspieszenie, a pod tym właśnie względem prof. Ochenkowski nie przedstawia programu minimalnego, jako pierwszego kroku do dalszej akcyi. Nadto autor zarzuca mu, że nie wypowiedział jasno, na kogo spada obowiązek podjęcia tego zadania, ze swej zaś strony wskazuje na stan urzędniczy, jako na grupę zdolną najskuteczniej oddziaływać w kierunku zapewnienia ludowi opieki prawnej i przestrzegania odpowiedzialności jego przed prawem.

Autor pomimowoli odsłonił tu słabą stronę, zarówno programu prof. Ochenkowskiego, jak i swego własnego. Jeżeli rozbudzenie prawnego poczucia śród ludu ma być pierwszym punktem akcyi, to zapewne stan urzę-

dniczy (nb. głęboko narodowy i obywatelski) mógłby przodować w tej pracy. Ponieważ jednak sam nie jest ani narodowym, ani obywatelskim i trzeba go dopiero «wyrwać z ram ściśle biurokratycznej rutyny», trudno od niego oczekiwać jakiejkolwiek działalności społecznej, a tem mniej prawdziwie polskiej. Starostowie galicyjscy wszczepiający w chłopa poczucie narodowe a choćby poczucie prawa — to zakrawa nieco na ironię.

Prof. Ochenkowski przeoczył punkt najważniejszy. Szlachta mogła przodować społeczeństwu, stać się podstawą życia narodowego przedewszystkiem dzięki swemu patryotyzmowi, swej świadomości politycznej, swej pracy i ofiarności dla dobra publicznego. Jeżeli rolę jej objąć ma w przyszłości warstwa chłopska, toż pierwszym punktem akcyi w tym kierunku musi być podniesienie jej samowiedzy narodowej, rozbudzenie w niej patryotyzmu i poczucia obywatelskiego. P. Michałowski w innem miejscu zdaje się to rozumieć, nie dostrzega jednak sprzeczności, w którą przez to popada.

Obaj autorowie wspominają tylko pobieżnie o wpływie «wiedzy i religii», jako środku budzącym poczucie indywidualności i odrywającym od sfery życia czysto zmysłowej. Sądzićby należało, że oświata zarówno szkolna, jak i ogólna, a zwłaszcza oświata obywatelska i polityczna, dająca pozytywne, gruntowne podstawy do należytego oryentowania się w sprawach publicznych i narodowych, powinna być postawiona co najmniej na drugiem miejscu w programie, mającym doprowadzić do reorganizacyi społecznej i nowego układu sił narodowych.

O sprawach gminnych, o tej kolebce i szkole życia politycznego wszystkich należycie rządzących się krajów, nie znajdujemy ani słowa wzmianki, a przecież dzisiejszy ustrój gminny Galicyi, pozbawiony szerszego samorządu, odgradzający warstwę włościańską od kulturalnego wpływu sfer oświeconych, okrojony do rozmiarów gromady wiejskiej, żadnego dodatniego pod tym względem wpływu wywrzeć nie może. A stowarzyszenia wszelkiego rodzaju, gospodarcze, kulturalne, towarzyskie czyż nie budzą najskuteczniej poczucia praw i obowiązków, nie są najlepszą szkołą współdziałania, inicyatywy zbiorowej i solidarności, aby je można było przeoczyć przy nakreślaniu planu uobywatelenia masy włościańskiej?

Jak często w takich razach bywa, szeroko nakreślonej myśli daje się nikłe i wątłe podstawy czynów, mających ją urzeczywistnić. Tymczasem zarówno myśl sama, jak i środki do niej wiodące, jak i praca wprowadzająca je w życie nie jest nowością. Od ćwierci wieku zarysowuje się coraz wyraźniej podobny program nie w teoryi tylko, ale i w czynie, wyrabia się w cichej, codziennej, mozolnej pracy, prowadzonej bez pomocy instytucyi publicznych, bez władzy ni egzekutywy. Wyniki jej dotychczasowe nazwać można bez przesady najważniejszą naszą wewnętrzną zdobyczą od czasów powstania. Jeżeli wielkie to przeobrażenie społeczne nie ma być dziełem jakiegokolwiek stronnictwa, a nie powinno niem być rzeczywiście, czy można rokować przyszłość inicyatywie, która zaraz na wstępie zamyka oczy na pracę już dokonaną, na pokaźne i trwałe jej rezultaty, dlatego chyba tylko, że względy stronnicze tego wymagają?

Trudno przesądzać, o ile głos prof. Ochenkowskiego znajdzie oddźwięk śród sfer, do których się zwraca. Na podstawie przeszłości żywić można

uzasadnioną obawę, że program oparcia przyszłości narodu na ludzie wiejskim spotka śród sfer konserwatywnych taki sam los, jaki spotkał program niepodległości w obozie socyalistycznym: hasło, gdyby się nawet przyjęło, przykrywać będzie brak odpowiedniej treści. *B. O.*

PRZEGLĄD PRASY.

= Kwietniowy zeszyt *Przeglądu polskiego* przynosi artykuł wstępny p. t.: «Liga Narodowa i jej organa», przy którym jako *appendix* figuruje przedrukowany z *Wiadomości polskich* z r. 1859 artykuł Klaczki «Konspiracya i jawne działanie», z zaproszeniem do czytelnika, ażeby go odczytał, podstawiając zamiast słowa «konspiracya» słowo «organizacya» dla lepszego skutku.

Będziemy mieli jeszcze sposobność pomówić o poruszonych tam rzeczach obszerniej, tu tylko zaznaczymy, iż na artykule *Przeglądu polskiego* wcale nie znać, żeby był o 43 lata młodszy od swego towarzysza pióra Klaczki. Gdybyśmy nie widzieli daty na okładce zeszytu, różnicę w wieku oznaczylibyśmy najwyżej na lat kilkanaście. Doprawdy, autora artykułu — a domyśleć się go łatwo po wysokim stylu — należałoby zapytać jego własnemi słowy: czy spadł z księżyca, czy przespał lat czterdzieści i zbudził się w stanie nietrzeźwym?...

Dotychczasowe katylinarye obozu konserwatywnego przeciw «wszechpolskiej demokracyi narodowej», ukazujące się w *Czasie*, nie były świetne ani pod względem znajomości rzeczy, ani pod względem umiejętności wyciągania wniosków z oczywistych faktów. Ale tam przynajmniej czuć było, że przemawiają ludzie dzisiejsi, którzy wiedzą, w jakiem żyją społeczeństwie. Publicysta natomiast *Przeglądu polskiego* — to ciekawy okaz egzotyczny: żyje on w jakimś świecie urojonym, jeżeli mającym jakie węzły z rzeczywistością — to w żadnym razie nie z dzisiejszą, ale co najmniej z przed paru dziesiątków lat.

Dlatego też artykuł, choć mówi o nowej rzeczy, nic nowego nie zawiera, dlatego pełno w nim niekonsekwencyi, fałszów, którebyza oszczerstwa można było uważać, gdyby je ze świadomością rzeczy wygłoszono. Bo jakże nazwać np. mimochodem wtrącone zdanie o sprawozdaniach Skarbu Narodowego, «z różnych źródeł to rosnącego, to ulatniającego się», wobec niewątpliwego, a dostępnego dla ogółu do zbadania faktu, że ani jeden grosz z tej instytucyi nie został uroniony? Nie mówimy już o śmiesznych ustępach, pozwalających się domyślać, że obecny ruch narodowy w Polsce ma jakieś związki zagraniczne, co najmniej z masoneryą.

Wbrew poglądom publicystów *Czasu*, przepowiadających, że robota «wszechpolskiej demokracyi narodowej», stanie się łupem socyalistów, Cycero *Przeglądu polskiego*, martwi się właśnie, że to robota narodowa, a nie socyalistyczna lub anarchistyczna. Jako taka właśnie, stanowi ona «czynnik więcej, może najbardziej niebezpieczny».

«Burza socyalna wstrząsa całą Europą, a za nią w ślad zdąża dżuma anarchizmu. Nie dziw, że i na ziemi polskiej zatknięto kosmo-

polityczny sztandar czerwony. Zdobycze jego u nas nie są trwałe — a odpowiedzialność nie spada na społeczność polską, odporniejszą wobec tej pokusy od każdej innej! Rozliczny radykalizm psuje nieraz normalną pracę i szerzy waśń — lecz to objaw współczesny, nie ma wyłącznie lokalnego charakteru. Chorobą wewnętrzną, najcięższą, bo powrotną, chorobą, która przypomina zarazy dziecięce, bo chwyta studentów w szkołach i młodsze warstwy społeczne, choć najuporczywszą bywa u starców, gdy w nałóg i stan chroniczny przejdzie — jest ta gorączka, co wysnuwa fantastyczne obrazy wbrew srogim doświadczeniom i ciężkiej rzeczywistości».

Naturalnie, te «fantastyczne obrazy» — to przyszła niezawisłość narodowa, która się zjawia, jako ostateczny cel wszelkich usiłowań, w dzisiejszym programie narodowym.

Identyfikując — wbrew oczywistości — tych, co demonstrowali przed konsulatem rosyjskim we Lwowie, z tymi, co popierają akcyę o wykład religii w Siedlcach i Białej, autor wykazuje zgubność ostatniej, jej nietrzeźwość, polegającą na «działaniu naraz na dwa fronty».

Po tym wstępie, więcej patetycznym niż logicznym, następuje charakterystyka prasy demokratyczno-narodowej, którą autor niewłaściwie organami Ligi Narodowej nazywa, bo, o ile nam wiadomo, pisma te nie są wydawane przez Ligę i nie chciałaby zapewne ta organizacya brać na siebie odpowiedzialności za wszystko, co one piszą Po tej charakterystyce, świadczącej, że autor jej rozczytywał się trochę w prasie, o której pisze, następują znów tyrady, jakby pisane przez innego człowieka, który nic nie czytał, nic nie wie, a żyje tylko w świecie jakichś krwawych halucynacyi, nie mających nic wspólnego z dzisiejszą rzeczywistością.

«Czego chcą ci ludzie? Czy nowych ofiar, kraj w perzynę obrócić, czy chcą świadomie lub bezwiednie iść w pomoc pruskiej hakacie i zabezpieczyć działaczy czynownictwa, którzy swą przewagę i dodatki pensyjne utrzymują ciągłymi donosami, że kraj się nie uspokoił, a istnieją nieporządki i niepokoje? Czyliż wreszcie dążą i do tego, aby ostatnią usunąć deskę i strącić Galicyę ze stanowiska, jakie długoletnią pracą zdobyła sobie w Austryi? [1])

«Są granice szaleństwa, które tylko niepoczytalnością tłomaczyć można, a zagadką to politycznej psychologii, że zamiary występne nie wykluczają niekiedy dobrej wiary. U jednych bezgraniczna płytkość, u drugich stary nałóg, u innych jeszcze doktrynerstwo i wysokie pojęcie o własnem posłannictwie, doprowadza do obłędu, czy zaciemnienia. Zagadką to znów etyczną, że tylokrotnie widziano ludzi o czystych zamiarach, którzy wpychali kraj w przepaść, szli na lep obcej intrygi, oddawali wrogom usługi i otwierali na nowo puszkę Pandory nieszczęść narodowych.

«Lecz w gruncie rzeczy nie o wybuch z bliższym lub dalszym terminem chodzić tu może utajonym kierownikom ruchu, boć mate ryalna niemożebność tę ewentualność powstańczą z góry wyklucza. Chodzi o przywrócenie stanu gorączkowego w społeczeństwie, które doszło do moralnej równowagi, o budzenie, jak mówią, ducha, choć on nie zasypiał, lecz zwracał się na drogi pracy, o nawiązanie rozerwanych sieci, o zainaugurowanie na nowo nieprzerwalności konspiracyjnej tajnych rządów — chodzi o to, aby każda w kraju normalna praca była przerwaną, wszelkie *modus vivendi* uniemożliwione, naród wzięty na łoże Prokrusta, a sprawa polska by stała się znów igra-

---

[1]) Do ostatniego dążą ci, co szerząc w Galicyi moskalofilstwo, przygotowują tu grunt pod nowy zabór rosyjski. *Przyp. red.*

szką zewnętrznych wypadków, obcych wpływów, tajemniczych robót. Trzeba na nowo Polskę wprządz w rydwan europejskiej rewolucyi, od którego się wyzwoliła, a sprowadzić z torów wyższych zasad i prawd moralnych».

Ten niezdrowy monolog ciągnie się dalej: przesuwają się widma 1846 r., «wersalskich dzieci», Komitetu Centralnego, karbonarów, belwederczyków i t. d. Wreszcie w najwyższej ekstazie autor woła:

Organizacya tajna jest tem w życiu publicznem, czem szalone koło w mechanizmie, gdy raz puszczone w obieg, łamie i kruszy wszystko — opinię kraju, sumienie i rozwagę ogółu, sami nawet kierownicy nie zdołają oprzeć się pędowi z zewnątrz przychodzącemu.

Wyczerpany wysiłkiem, uspakaja się w końcu i stawia pytanie, czy nie jest to wszystko mistyfikacyą? Przypuszcza atoli widocznie, że jeżeli jego nawiedzają halucynacye, to mogą zjawić się i Prusakom i Moskalom. Kończy więc tak:

«Jakiś przedhistoryczny Leszek, opowiadają stare kroniki, chcąc odstraszyć wroga, rozwieszał na płocie stare garnki. Na starym płocie konspiracyi polskiej stare garnki o dźwięku potłuczonych naczyń nie odstraszą wroga, lecz zwiększą zaciętość pruską i obudzić mogą analogiczny ruch antypolski na północy (radzimy autorowi zapytać biskupa Zwierowicza, jak są dla nas «na północy» usposobieni. *Przyp. red.).* Przybędzie ofiar i zwiększy się chaos w społeczności polskiej, tylu nękanej klęskami. Ruchu tego jednak środki i cele są tak przeciwne uczuciom narodu, że instynkt zachowawczy wszystkich dzielnic i wszystkich warstw odepchnie raz jeszcze złowróżbną marę, wstającą z powstańczych cmentarzysk».

Doprawdy, chcąc właściwie zakwalifikować tego rodzaju sposób patrzenia na sprawy polityczne, nie można tego inaczej nazwać, jak konserwatywną, lojalną tromtadracyą.

= Rzadko spotykaną w zagranicznej prasie znajomością stosunków polskich odznacza się artykuł o sprawie siedleckiej p. Gudmunda Schuettego w *Politiken,* wielkim dzienniku kopenhaskim, organie duńskich sfer rządowych. Artykuł zaczyna się od znakomitej charakterystyki stosunku opinii rosyjskiej do Wrześni:

«Świeżo tkwi zapewne każdemu w pamięci zachowanie się władz pruskich względem polskich uczniów we Wrześni oraz surowy wyrok, wydany na rodziców, broniących swoich katowanych dzieci. Wszystkie sąsiednie narody, ba cała Europa rozbrzmiewała współczuciem. W koncercie tym nie brakło i rosyjskiego społeczeństwa: pisma moskiewskie pełne były podziwu dla dzieci i oburzenia szlachetnego na barbarzyństwo pruskiego rządu. Mówiono, że nawet sam car zainteresował się tą sprawą, kazał sobie przedkładać wiadomości o jej przebiegu i «płakał» nad biednemi dziećmi[1]). Było to nadzwyczaj wzruszające i każdy zwolennik cara wyobrażał sobie, że Polacy pod rosyjskim samodzierżcą żyją, jak w fredensborskiej idylli, której im pozazdrościć mogą Duńczycy. Inni, którzy słyszeli o tem, co Moskale właśnie w tym samym czasie robią z Finladyą, dziwili się i myśleli: «Kto wie, w świecie tyle jest przecież niekonsekwencyi, może Moskale robią różnicę między Finlandczykami i Armeńczykami, jako ludami

[1]) Naturalnie tylko w wyobraźni korespondentów *Dziennika poznańskiego,* którzy również donieśli, że dowiedzawszy się o zdradzie Grimma, car zawołał: «jak to dobrze, że niema tam Rosyan, ani Polaków!» Jaki cel tych pogłosek? — trzeba zapytać. No, i jakie źródło — bo doprawdy trudno wierzyć w jego czystość. *(Przyp. red.).*

zgoła im obcemi, a Polakami, których oszczędzają w imię wielkiej idei słowiańskiej, propagowanej przez Rosyę na półwyspie bałkańskim i gdzieindziej; w takim razie nie byłoby to nawet żadną niekonsekwencyą.

«Tymczasem sprawa ma się zgoła inaczej. Ideę słowiańską uprawiają Moskale w polityce wszędzie, ale po za granicami swojego państwa. W Galicyi np. za zadanie swe uważają podburzać Rusinów przeciw Polakom, ale na Małorusi, która ma szczęście być pod panowaniem cara, stosunek jest zupełnie inny i wprost nie wolno nawet drukować książki w języku małoruskim. Niemal identyczne jest postępowanie z Polakami».

Tu autor dokładnie przedstawia sprawę nauczania religii katolickiej we wschodniej części Królestwa i w Kraju Zabranym, a następnie szczegółowo opowiada o zajściach w Siedlcach i innych miejscowościach oraz o zachowaniu się względem nich władz rządowych, z wyborną znajomością całej strony faktycznej i charakteru sprawy. P. Schuette stwierdza, że sprawa siedlecka nie ma tego rozgłosu, co wrzesińska, i fakt ten objaśnia:

«Że sprawa w Siedlcach miała mniejszy rozgłos, niż wrzesińska, nie jest przeto mniejszej wagi, a przyczynę jej małego rozgłosu nie trudno wskazać.

«W Rosyi, jak wiadomo, istnieje najsurowsza cenzura, a niema parlamentu lub sejmu, gdzieby można tę sprawę wytoczyć i spowodować nad nią dyskusyę.

«W Niemczech, naturalnie, mało okazują ochoty do objawiania swojej *sittliche Entrüstung*, jakiej nie szczędzili Anglikom; śmiało mogliby z powodu sprawy w Siedlcach zawołać do moskiewskich moralistów: wymiećcie najpierw z przed swoich drzwi śmiecie! ale Września uczyniła Niemców nerwowymi i nie chcą dać powodu do rozgrzebywania ich własnych brudów. Nakoniec Francuzi, którzyby radzi bronić swoich dawnych przyjaciół Polaków przed Niemcami, gdzie idzie o Moskali, zmieniają front i szepcą: pst! pst! mógłby się obrazić nasz potężny sprzymierzeniec, car Wszechrosyi».

Autor nie mówi nic, prawdopodobnie przez delikatność względem nas, o zachowaniu się tej części naszej prasy, która, pracując dla Rosyi, starała się umyślnie zmniejszyć rozmiary zajść siedlecko-bialskich, potępiała je, a w końcu usiłowała zdyskredytować je w opinii, uciekając się do takich nędznych sztuczek, jak ów korespondent *Dziennika poznańskiego*, piszący, że podobno *Posener Tageblatt* otworzył składki na uczniów siedleckich. A jednak ta okoliczność, w związku zaś z nią milczenie innej części prasy stały się główną przyczyną tego, że sprawa ta za granicą nie nabrała rozgłosu, na który zasługiwała i który jej był potrzebny. Społeczeństwo polskie w zaborze rosyjskim powinno zapamiętać sobie tę usługę, jaką mu oddał *Czas*, *Dziennik poznański* i inne organy, mówiące tak wiele o swoim kierunku narodowym.

KRONIKA.

ZABÓR ROSYJSKI.

= Z Wilna donoszą nam w ostatniej chwili: Jako kandydatów na stanowisko administratora dyecezyi po wywiezieniu ks. biskupa Zwierowicza, wymieniają kanoników: Kurczewskiego, Harasymowicza i rektora seminaryum Bojkę. Zanim sprawa ta nie zostanie rozstrzygnięta, powstrzymujemy się od opiniowania o nich. To jest rzeczą pewną, że stan duchowieństwa w dyecezyi za rządów

zesłanego biskupa ogromnie się poprawił. Dzieło sanacyi po czasach bezkrólewia, kiedy rządzili się w dyecezyi tacy zdrajcy, jak Tupalski, rozpoczął biskup Hryniewiecki, ale gdy ten poszedł na wygnanie, znów zaczęła się dezorganizacya. Biskup Zwierowicz, jako Polak, zadaleko się posuwał w poniżaniu swej godności wobec władz, ale za zasługę należy mu poczytać, że oczyszczał energicznie dyecezyę z marnych księży i, by uzyskać do tego władzę, robił właśnie owe smutne koncesye. Można dziś liczyć, że 90% duchowieństwa dyecezyi wileńskiej zasługuje na zaufanie i nie da się kupić rządowi do służby przeciw Kościołowi i sprawie narodowej.

Zakomunikowanie okólnika biskupiego parafianom nie odbyło się wszędzie jednakowo. Jedni księża odczytali go z ambony, inni robili to z obawy prywatnie, po za kościołem, a byli i tacy, którzy bali się polecenie biskupie wykonać i powierzyli to organistom.

Skutki okólnika były czasami nieoczekiwane. W jednej wsi między Grodnem a Sokółką ludność zburzyła szkołę cerkiewną, w innej, w dekanacie bielskim, kazała nauczycielowi wykładać po polsku, a ten ze strachu wykładał, za co go pop później skazał na 6 dni postu.

= Z Kieleckiego donoszą nam o fakcie następującym: Jeden z zamożnych obywateli ziemskich, niejaki Szańkowski z Kępego pod Miechowem, rozgniewany na miejscowego nauczyciela ludowego z powodu zatargu o prawo polowania, zadenuncyował go przed żandarmami, że rozdaje włościanom zakazane książki i pisma. Zrobiono u nauczyciela ścisłą rewizyę, nie znaleziono jednak nic, coby rzucone oskarżenie usprawiedliwiało. Oburzone tym faktem obywatelstwo miejscowe, zwołało sąd honorowy, złożony z 20 osób, ten zaś uznał Szańkowskiego winnym fałszywej denuncyacyi, wykreślił go z listy członków kieleckiego Towarzystwa rolniczego z prawem ponownego podania się o przyjęcie dopiero wtedy, gdy 10 członków zgodzi się go przedstawić, nakoniec skazał go na złożenie paru tysięcy rubli na rzecz nauczyciela, gdyby tenże, wskutek rzuconego nań podejrzenia, miał utracić swe miejsce, a zarazem środki do życia. Jest to bądź co bądź objaw wysoce dodatni, a znamionujący przebudzenie się opinii w sferach ziemiańskich.

= Miejscowości, w których się obecnie odbywa walka o naukę religii, są, jak wiadomo, również głównem ogniskiem oporu unitów przeciw prawosławiu. Ażeby zajścia w gimnazyach bialskiem i siedleckiem nie wpływały podniecająco na lud, policya rozsiewa śród niego pogłoski, iż uczniowie się zbuntowali dlatego, że się wcale nie chcą uczyć religii. Niestety, w tych stronach, wystawionych na niebezpieczeństwo rusyfikacyi, wielka własność wymyka się z rąk polskich, i to wcale nie z takich, któreby jej nie były zdolne utrzymać. Sprzedających ją obcym należy tu niemniej piętnować, jak w Poznańskiem. Do takich zasłużonych należy jeden z hr. Tyszkiewiczów, który sprzedał bez żadnej potrzeby wzięte w posagu za Krasińską ogromne dobra kodeńskie w powiecie bialskim rosyjskiej żydówce z Odesy, Kogenowej, która umieściła tam rządcę Gurewicza, również żyda rosyjskiego. Ten powołując się na polecenie właścicielki, nie chce z nikim korespondować po polsku. Samą Białę kupił w swoim czasie w celach spekulacyjnych znany działacz moskalofilski, p. Stanisław Skarzyński, pożyczywszy pieniędzy od tejże Kogenowej. W rezultacie tej spekulacyi, folwarki bialskie przeszły w ręce wierzycielki, a ta zaprowadziła w nich administracyę rosyjską. P. Skarzyński wogóle znany jest, jako dewastator zawodowy, co mu nie przeszkadza piastować urzędu Radcy Tow. Kred. Ziemskiego. Smutnym byłoby objawem, gdyby przy zbliżających się wyborach w maju znów go na to stanowisko powołano.

= Jako odpowiedź częściową na zajścia w Siedlcach i Białej, należy uważać następny okólnik kuratora okręgu naukowego warszawskiego:

«Na skutek wszczętej przez kuratora okręgu naukowego warszawskiego kwestyi w sprawie języka, w którym prowadzony ma być wykład nauki religii katolickiej dla uczniów katolików nie Polaków, oraz nie życzących sobie uczyć się języka polskiego, minister oświaty zawia-

domił kuratora, dla należytego zastosowania, iż Jego Ekscelencya podziela opinię kuratora co do pożytku wykładania religii katolickiej wymienionym uczniom w znanym im języku rosyjskim, w którym to celu nauczyciel religii może poświęcać czas odpowiedni z liczby godzin wykładowych, wyznaczonych na naukę tego przedmiotu».

Rodzice polscy powinni się na ten okólnik powoływać w żądaniu polskiego wykładu religii dla swych synów, jakkolwiek okólnik w tym celu został najwidoczniej ogłoszony, by ułatwić władzom szkolnym obchodzenie ukazu o wykładzie religii w mowie ojczystej ucznia.

= Właściciel majątku Piesza Wola w pow. włodawskim gub. siedleckiej, p. Ludwik Krassowski, jadąc z córką do stacyi kolejowej Parczew, został zabity strzałem, który padł z przydrożnego lasu. Drugi strzał powalił furmana żyda, który też wkrótce umarł. Zabójstwo to ma głębszy podkład społeczno-polityczny. Źródłem jego są nieporozumienia serwitutowe między dworem a wsią, będące na porządku dziennym w powiatach unickich, gdzie rząd stawia wszelkie możliwe trudności uregulowaniu tej sprawy, a komisarze włościańscy podburzają lud, jak za dobrych hajdamackich czasów. Pod wpływem tego w tych wsiach, które się nie oparły prawosławiu i gdzie młode pokolenie zostało wychowane już przez popów, panują wprost straszne stosunki. Do takich właśnie wsi należy Piesza Wola, której właściciel cieszył się opinią najlepszego człowieka i obywatela. W zeszłym roku zabito również z powodu serwitutów właściciela majątku Niemirycza, a podpalania z tegoż powodu są we włodawskiem na porządku dziennym. Znamiennym faktem jest, że chociaż zabity w ostatnim wypadku żyd zeznał przed śmiercią, iż widział strzelającego chłopa i wskazał go, policya nie rozpoczęła śledztwa i nie aresztowała wskazanego.

= W Kijowie ukazała się odezwa patryotyczna polska, rozpowszechniona w hektografowanej odbitce, wzywająca do ustanowienia dobrowolnego «podatku ofiary narodowej» na cele oświaty młodego pokolenia w duchu polskim.

= Podpułkownik Grimm, którego zdradę, jak się okazuje, wykryto w Wiedniu, gdzie między papierami agenci rosyjscy znaleźli fotografię jego spólniczki, został przewieziony do Petersburga. Wszelkie pogłoski o jego skazaniu nie mają podstawy, sądu jeszcze nie było. Wbrew przedstawieniu pism zakordonowych, robiących ze sprawy Grimma spisek niemiecki w Rosyi, okazuje się, że Grimm ma tylko nazwisko niemieckie, a rodzina jego od paru pokoleń należy do szlachty rosyjskiej. Przy sposobności sprawy Grimma okazało się, że generał Puzyrewski ma kilka organów w naszej prasie, z *Dziennikiem poznańskim* na czele, broniącym go przeciw obrażającym doniesieniom pism polskich i ogłaszającym z tego powodu stałe biuletyny o stanie jego humoru.

ZABÓR AUSTRYACKI.

= W sprawie o język ruski na uniwersytecie lwowskim, ministeryum oświaty wydało rozporządzenie (jak się okazało zgodnie z wnioskiem lwowskiego senatu akademickiego), wprowadzające indeksy łacińskie i polecające na wszelkie podania odpowiadać w tym języku krajowym, w którym zostały wniesione. Na skutek tego młodzież ruska kończy secesyę i wraca do Lwowa, część jej wszakże pozostaje jeszcze niezadowoloną.

Młodzież uniwersytecka polska we Lwowie na wiecu świeżo odbytym uznała rozporządzenie to za zamach na polskość uniwersytetu lwowskiego i uchwaliła rezolucyę, wzywającą senat akademicki, by wystąpił przeciw temu rozporządzeniu i aby nie dał się zachęcić do dalszych ustępstw językowych na rzecz Rusinów. «Jako środki do faktycznego przeprowadzenia tych uchwał — mówi rezolucya — postanawia zgromadzenie nie przyjmować indeksów wystawionych w języku łacińskim, tylko w polskim, oraz wysłać deputacyę do Wiednia, któraby poparła żądania polskiej młodzieży uniwersytetu. W końcu uchwala młodzież, że na wypadek, gdyby nie wystarczyły środki legalne należy użyć tych samych środków, jakimi walczyła młodzież ruska».

= Do Krakowa w niedzielę przewodnią przybyła wycieczka z Górnego Ślązka, złożona z kilkudzie-

sięciu osób. Goście dali przedstawienie amatorskie w teatrze miejskim, złożone z dwóch sztuk autorów śląskich. Przy tej sposobności aresztowano szpiega pruskiego, przy którym znaleziono spis nazwizk członków wycieczki.

ZABÓR PRUSKI.

= *Posener Zeitung* ogłosiła ustawę tajnej organizacyi «Wolnych Braci», której zjazd miał się odbyć przed paru tygodniami we Lwowie. Ustawa ta pełna jest wielkich słów, dość niezgrabnie poklejonych, a hierarchia członków organizacyi, według niej, jest niezmiernie skomplikowana. Są tam dziwne jakieś rangi, jak «senatorów» lub «leśników» (? chyba błąd z powodu niedokładnego tłómaczenia). Jakkolwiek pismo niemieckie zapewnia, iż ustawę tę sprzedał jeden z członków owej organizacyi, poddany pruski, który przyjechał do Poznania, przypuszczać raczej należy, że ktoś ją nadesłał z Galicyi, gdzie ma być główna siedziba owej organizacyi, o której zresztą mówiono w prasie z powodu procesu okocimskiego. Przyznać należy naszej prasie, iż odkrycie to oceniła właściwie, nie przypisując mu znaczenia, którego nie ma. Jedno tylko pismo zamieściło bezsensowną wiadomość, że to ogłoszono dokumenty Ligi Narodowej, pomimo, że sama *Posener Ztg.* napisała, iż organizacyi tej z Ligą nie należy mieszać.

= Wychodzący w Katowicach dziennik *Górnoślązak*, został nabyty przez spółkę z pp. W. Korfantym i J. Kowalczykiem na czele. Na kupienie pisma od p. Biedermana i założenie drukarni złożyli chłopi i robotnicy śląscy 40.000 marek. Jest to fakt świadczący najlepiej o rozwoju ruchu narodowego na Śląsku i kulturze politycznej tamtejszego ludu. Pod redakcyą pp. Korfantego i Kowalczyka — obu oskarżonych w głośnym procesie poznańskim — *Górnoślązak* zajmie niewątpliwie wybitne miejsce w szeregu bratnich nam organów, pracujących w myśl jednego programu na całym obszarze ziem polskich.

= Według urzędowego sprawozdania policyi pruskiej, z Berlina wydalono 26 studentów Polaków, w tej liczbie 5 poddanych austryackich, resztę rosyjskich. Według ostatnich wiadomości policya rosyjska aresztuje wydalonych po ich przybyciu do Królestwa.

Na interpelacyę Koła Polskiego w Wiedniu w sprawie tych wydalań, odpowiedział prezydent ministrów, że studenci wydaleni zostali nie z powodu swej narodowości, ale z powodu należenia do tajnych związków. Stąd *National Ztg.* wyciągnęła wniosek, że sfery rządowe wiedeńskie potępiły «wszechpolską agitacyę».

= Przed izbą karną w Poznaniu stawał współpracownik *Górnoślązaka*, p. Stanisław Zieliński, oskarżony o rozpowszechnianie *Polaka*, zakazanego w państwie pruskiem. Powodem oskarżenia było wysłanie przez p. Zielińskiego 2 paczek *Polaka*, przeznaczonych dla Królestwa, do gospodarza Daniela Tchórza, pod Szczytno na Mazurach pruskich. Przy rewizyi u p. Zielińskiego znaleziono 450 egz. *Polaka*. Pomimo świetnej obrony mecenasa Chrzanowskiego, który wykazywał, iż paczki były przeznaczone do Królestwa, nie zaś do rozpowszechniania w Prusiech, p. Zieliński został skazany na 100 marek kary, względnie 10 dni więzienia. Sąd wyszedł z założenia, że oskarżony stale wysyłał paczki, zawierające *Polaka* i *Przegląd wszechpolski*, które były przeznaczone na to, by je Tchórz otwierał i rozpowszechniał w Prusiech. Skazany apeluje do wyższej instancyi.

Z OBCEGO ŚWIATA.

= Pisma zagraniczne doniosły o trzykrotnym zamachu na oberpolicmajstra moskiewskiego, Trepowa. Z Petersburga wszakże tym wiadomościom zaprzeczają.

Od Administracyi. Składki, złożone u nas na uczniów wydalonych z Siedlec i Białej, przesłaliśmy do redakcyi *Wieku XX* we Lwowie.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: **Stanisław Nowicki.**
Kraków. — Druk W. L. Anczyca i Spółki.